Poezesco N° 104

56770
I

IX. 5c 37.

XXI. h. 1.

Depoë (Daniel)

Ex Libris Petri Małachowski
Osoviensis et Capitanei

ROBINSON CRUSOE.

PRZYPADKI
ROBINSONA
KRUSOE

Z Angielskiego języka na Francuski
przełożone y skrócone
OD PANA FEUTRY

Teraz
Oyczystym językiem
WYDANE

TOM I.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE
Nakładem Michała Grela J. K. M.
Kommissarza y Bibliopoli
1769.

56730
I

DO

J. W. JEYMCI PANI

JADWIGI ŁUBIENSKIEY

STAROSCINY LELOWSKIEY

I JADOWNICKIEY.

ZE TOBIE J. W. Pani wykład ten na Polski ięzyk przypadków ROBINSONA KRUSOE *ofiaruię, ſprawuie, nie tylko uprzeyma żądza moia, o-*

świadczenia TOBIE niewygasłey wdzięczności za liczne dobrodzieyſtwa, ktòremi dotąd obdarzony byłem; ale też słodka pamięć onego przed dwiema laty czaſu, w ktòrym przez ſześć prawie tygodni w dobrach TWOICH bawiąc, porę rozrywce pozwoloną, po części na wyłożenie tey Kſięgi obrocìłem.

Znam

Znam dobrze, iż, ani oświadczenie to wdzięczności, odebranym dobrodzieystwom, ani praca moia rownać się nie potrafi oney TWOIEY y wspaniałości umysłu y bystrości dowcipu, ktòrą SOBIE powszechną iednasz pochwałę; ale oraz wiem, że pełnienie obowiązku, choć też dla nieudolności mniey doskonałe, zawsze chwale-

bne,

bne, y praca każda powszechny pożytek za cel sobie zamierzaiąca, zawsze TOBIE iest przyiemna.

Jestem z nayglębszym uszanowaniem J.W.P.

Nayniższym sługą

TŁOMACZ.

PRZE-

PRZEMOWA
TŁOMACZA.

CI którzy, albo za uprzedzonemi o przeszłych wiekach zdaniami idą; albo sytością nieiaką uciech y rozrywek, od pozwolenia nie tylko sobie, ale nawet y innym onych odrażeni są; albo nie użytey surowości przymiotem towarzystwu ludzkiemu naprzykrzaią się, pewnie przyganią mi, iż Romansów oyczystym ięzykiem pisanych liczbę, tym przypadków ROBINSONA wykładem pomnożyłem.

„ Jaka iest wieku naszego płochość (mowią oni) każdy pozna, „ kto

„kto weyrzy na niezliczone pra-
„wie mnòſtwo y gatunek nikcze-
„mny *Romanſòw* w tym wieku wy-
„danych. Człowiekowi za rozu-
„mem, a nie za przepiſami zepſo-
„wanego guſtu idącemu, ſprze-
„ciwićby ſię takowey ſkłonno-
„ści, raczey, niż iey dogadzać,
„wrażeniem w ręce czytelników
„nowego *Romanſu*, należało.

„Jak drogi ieſt czas, (przydaią
„ciż ſami) iak oraz uſilne rozu-
„mnego człowieka powinno być
„ſtaranie, aby przy ſzczupłych
„życia ludzkiego granicach, po-
„żytecznie był użyty, y ci nawet
„znaią, ktòrym tegoż czaſu prze-
„ciągłość uciążliwa być ſię zdaie.
„Izaliż tedy, nie ieſt to czytelni-
„ka ſwego niepowetowaney ſzko-
„dy nabawić, zaprzątać go, dare-
„mnym zmyślonych przypad-
„kòw czytaniem?

Tych

Tych y tym podobnych zarzutòw nieomieſzkałem ſobie ſam zadawać, przed zaczęciem nawet tego wykładu, ale w ſamychże Robinsona przypadkach, dokładną na nie odpowiedź upatrywałem.

Przymioty, dla ktòrych *Fenelona*, *Ramseja* i innych niektòrych authoròw kſięgi z liczby piſm płochych ſą wyięte, przymioty mòwię też ſame y Robinsonowi między niemi mieścić ſię nie dozwalaią; zwłaſzcza, że nauka w przypadkach iego zawarta y powſzechnieyſza ieſt, y do wykonania łatwieyſza, niż ta, ktòrą oni nieśmiertelney ſławy piſarze podaią

Robinson Krusoe, w rozmaitych życia ſwoiego przygodach na oko pokazuie, nieſtateczność umyſłu ludzkiego; obfitość wſparcia

cia y pomocy, ktòrą w rozumie y przemyśle ſwoim, z Boſkiego daru ludzie nayduią; odwagi, ſtateczności ſerca, pracowitości naywybornieyſze zalety y zaletom ròwnaiące ſię pożytki. Nauki to ſą, ludziom w powſzechności naypotrzebnieyſze; ktòre oſchle y trybem nauczyciela przełożone, odrażałyby czytelnika; powleczone zaś pozorem hiſtoryi y przypadkòw nayciekawſzych opiſaniem przyozdobione, onegoż mile nader do ſiebie wabią. Z tego zaś każdy łatwo wnieſie, że Kſięga tak doſkonałą, tak oraz potrzebną zawieraiąca naukę, nie może być poczytana za daremną dla czytelnika oney czaſu utratę: choćby też dobrze w niey rozrywkę przyſtoyną, pominąwſzy nawet naukę, upatrywano.

Tym tedy ſpoſobem zwątliwſzy

wſzy zarzuty, ktòreby przeciw tey Kſiędze uczynić mogła iednych przeciw wſzelakiego gatunku *Romanſom* prewencya, druhich chwalebna o uniknienie pròżney czaſu utraty troſkliwość, należy mi ieſzcze krótkie o tey Kſiędze, iey odmianach y autorze dać uwiadomienie.

Robinsona Krusoe przypadki naypierwiey Angielſkim ięzykiem w Londynie Roku 1719 wydane były. Autor onych *Richard Steele* Piſarz wielą Kſięgami wſławiony, ieden był z tych, ktòrzy ſię do ogłoſzenia piſma peryodycznego do naprawy obyczaiòw ſłużącego, pod tytułem *Spektatora*, w Monitorze naſzym nie raz chwalebnie użytego, przyłożyli. Kſięga ta wnet na Francuſki ięzyk wyłożona, wielu nader chwalcòw znalazła. Utyſkowali iednak na

to

to prawie wſzyſcy, iż wykład przypadkòw Robinsona przeciągłemi y mniey potrzebnemi, iż nie rzekę, ſzkodliwemi uwagami przerwany, nieiaką w czytelnikach wzbudzał niecierpliwość. Styl rozwlokły; też ſame po kilka razy powtòrzone powieści; Tom ieden cały trzeci napełniony uwagami bez związku, bez wyboru, bez wdziękòw, wiele nader y ſławie tey Kſięgi, y pożytkowi, któryby uczynić mogła, ubliżały. Żądano tedy uprzeymie, aby ſię znalazł, któryby te wſzyſtkie uprzątnąwſzy niedoſkonałości, y tęſkliwości pozbawił czytelnikòw, y ułatwił im ziednanie ſobie korzyści z takowego czytania.

Powſzechnemu żądaniu zadoſyć uczynił P. *Feutry* y w dwòch doſyć ſzczupłych tomikach wſzyſtko

ſtko to zamknął, cokolwiek w przypadkach Robinsona chwalebną ciekawość wzbudzić y pożyteczną naukę podać mogło. Każdy, dawney y nowey tey edycyi porownanie czynić mogący zdziwi ſię, gdy poſtrzeże, iż w dwòch tych tomikach, ledwie ſię iednemu z trzech dawnieyſzych ròwnaiących, nic z tego nie opuſzczono, co bądź w przypadkach, bądź w uwagach nad temiż przypadkami, godnego czytania było.

Pominąwſzy więc dawną edicyą, tę y gładkością y zwięzłością ſtylu zaſzczyconą obrałem, trefunkowe od pilnieyſzych zabaw y pracowitſzego zaprzątnienia uwolnienie, dało mi pogodę, do wyłożenia oney Oyczyſtym ięzykiem.

Mam niezawodną nadzieię, iż czytelnicy (ktòrzy w naſzym naro-

narodzie dla obmyślaiących iakimkolwiek ſpoſobem pożytek tegoż narodu zawſze ſą łaſkawi) iż czytelnicy mòwię tak chętnie przyimą to, dla ich rozrywki przedſięwzięte dzieło, iak łaſkawie inne dla ich nauki wydane odemnie większey wagi piſma przyięli.

ROBIN-

ROBINSONA KRUSOE
PRZYPADKI
CZĘSC PIERWSZA.

Spokoyność, którą mię Boska Opatrzność obdarzyć raczyła po tylu poniesionych nieszczęśliwościach y przygodach, także osobliwość tych przypadków, które się w życiu mym zdarzyły, stały się dla mnie pobudką do przełożenia onych; abym iaką w podeszłym wieku moim ztąd dla siebie nabrał rozrywkę. Dzieie życia moiego tak dziwne są, iż wątpić mi przychodzi, aby kto uwierzyć onym chciał. Ale wiedzieć każdy powinien, że częstokroć rzeczywista prawda pozoru nawet prawdy iest pozbawiona, a kłamstwo postać na siebie prawdy bierze. Nie myślę przymilić się Czytelnikowi temi pisania wdziękami na które zdo-

być się niemogę. Żeglarz ie tem, wykrętów nieznam, iak mowię, tak też y piszę; to iest bez wytworności, a z samey chlubić się rzetelności zwykłem.

Urodziłem się w mieście Yorku w Anglii Roku 1632. Ociec moy Niemiec rodem z Bremy, w Mieście *Hull* osiadł, gdzie przez handel znaczney dorobiwszy się maiętności, mieszkanie obrał sobie w *Yorku*, aby tam spokoynie prac swoich korzyści używał. W tym to mieście poiął żonę Matkę moię, ktorey familia iedna z nayznakomitszych w onym kraiu, nazwiskiem ROBINSON KRUSOE była zaszczycona. Ze trzech iey synów ia naymłodszy byłem. Naystarszy, pod-Półkownik w Regimencie piechoty, niegdyś pod Władzą sławnego Wojownika LOKKARTA zostaiący, zginął w bitwie pod Dunkierką przeciw Hiszpanom; drugi Oyczyznę opuściwszy w świat poszedł, iż nigdy o nim gdzieby się obracał dowiedzieć się nie można było.

Ociec moy podeszłego wieku obrocić mię postanowił do umieiętności prawa, a ćwiczenie mi dawał z młodu iakie tylko naylepsze dane być może w kraiu od stołecznego miasta dalekim, ale ia mało nader złod korzyści odniosłem. Przyrodzona moia nie spokoyność, nie dopuszczaiąca na iednym mieyscu przestawać, do żeglugi mię po morzu nakłaniała. Ta chęć wnet do tego kresu gwałtowności przyszła, iż mię by

nay-

naymniey nie wzruszyły, ani pełne łagodności namowy Matki moiey, ani vfilne żądania innych krewnych zatrzymać mię przy sobie pragnących, tak dla własney pociechy swoiey, iako też dla pożytku moiego. Odrzuciłem wszystkie ich rady, y cale zaprzątać się zacząłem układaniem przyszłych moich podróży. Zdaie się iż los nieiaki, do opisania nie podobny, którego iednak uniknąć mogłem, ciągnął mnie taiemnie do tey nieszczęścia przepaści, w którey potym pogrążony zostałem.

„ Robinsonie, (rzekł do mnie pewnego razu Ociec, gdy mnie w myślach moich zanurzonego widział) „ Robinsonie dochodzę poczęści z postaci którą na sobie wyra- „ żasz człowieka w myślach zatopionego, „ iakie kmiotek zamysły. Masz ieszcze czas „ potemu. Nie odryway się od Familii któ- „ ra cię kocha. Nie pozbawiay się szczę- „ ścia twoiego własnego, słuchay głosu ro- „ zumu, a odrzuć myśli z wstrętu do nauk „ y melancholii wynikaiące. Przekonay „ się w tym, iż ludziom tylko imię zacne „ bez dostatków maiącym, albo tym którzy „ żadnego innego sposobu ratowania się „ nie maią, rzecz iest przyzwoita wędro „ wać po świecie, pierwsi z nich chwały, „ drudzy szczęścia szukaią, ty zaś cieszyć „ się powinieneś z pomyślności stanu, w „ którym zostaiesz, a do którego oni zmie- „ rzaią. W tey to pomierności, nad złoto „

„ drożſzey, znaleść ſię może prawdziwa
„ ſzczęśliwość, ten ieſt mnieyſzy twòy
„ ſtan, ktòrego nie znaſz ceny y nad ktòre-
„ go utratą ubolewać w dalſzym czaſie bę-
„ dzieſz. Nieſzczęścia ſtołom ci naybar-
„ dziey podlegaią, ktòrzy od pomierności
„ naybarziey oddalaią ſię. Nayzacniey-
„ ſzych one y naypodleyſzych nayczęściey
„ rażą. Stan między temi śrzodkuiących
„ ten ieſt, iż ſię naymniey ſzczęścia od-
„ mian obawiaią; wolni od pychy od za-
„ zdrości, od gwałtownych prac ciała i umy-
„ ſłu, dni ſwoie wygodnie y w ſpokoyno-
„ ści przepędzaią. Synu moy! iak wielki
„ ieſt błąd twòy, kiedy pewnym ſzczęściem
„ pomiataſz, abyś ſię za zmyślonym w da-
„ lekie kraie upędzał, y po morzu błąkał,
„ na wzòr człowieka y ſtanu y nadziei po-
„ zbawionego. Ruguy te żądze z umyſłu
„ twoiego, ròwnie iako y pragnienie ſzu-
„ kania ſzczęścia w ſtołecznych Miaſtach,
„ y na dworach pańſkich. Morze to gwał-
„ townieyſzym ieſzcze, niż tamto burzom
„ podlega. Jak wiele na nim nieſmakòw,
„ przykrości, zniewag, nieſprawiedliwości,
„ niewdzięczności, obrzydliwości lękać
„ ſię należy. Potrzeba tam wychwalać Pa-
„ nów wyſtępki, albo przynaymniey kſztał-
„ tnie od nich oczy odwracać; przyznawać
„ im cnoty y zalety ktòrych nie maią; taić
„ ſię z właſnym dowcipem y przymiotami;
„ mòwić zawſze y poſtępować przeciw
wła-

właſney żądzy y zdania; nigdy iawnie „
właſnego nie wyrażać mniemania; ſtać „
ſię celem podłey zazdrości, ſkrytey nie- „
nawiści, płotek cienia prawdy nie maią- „
cych, ſzkaradnych zdrad oſzuſtów przy- „
ſtęp łatwy do Pana maiących; wyrzec „
ſię nawet naymnieyſzey czaſu cząſtki, „
któreybyś podług upodobania ſwego uży „
wał; użytym być nayczęściey na oſzu- „
kanie y zbywanie kredytorów pańſkich; „
ſłowem w Panach, przez Panów, y dla „
Panów tylko żyć; a umierać, nigdy życia „
ſłodyczy nie zakoſztowawſzy. Stan nay- „
podleyſzych niewolników mniey ieſt o- „
kropny, niż oſob tych do naywyżſzych „
Panów przywiązanych. A ieśli z nich „
która wyżey ſię nad inne w ſzczęście „
wzbiie, zawſze to prawie albo zbrodni „
albo poſtępków podłości przypiſać nale- „
ży. Zyi Synu, mówię ci to powtórnie, „
żyi z nami w wolność y ſzczęście opły- „
waiąc, używay doſtatków naſzych, po- „
mnażay ich albo raczey przez chwalebne „
prace bądź w handlu, przez prawa nau- „
kę w całości zachoway; a tak w zupeł „
nym beſpieczeńſtwie, unikniesz zguby „
nieſzczęśliwey, którey część wielka ludzi „
podlega. Przykład Braci twoich więcey- „
by wzruſzać ciebie powinien, niż moie „
nauki. Nie mogę wſpomnieć na śmierć „
iednego, a drugiego oddalonego z tych „
krain, po świecie tułanie ſię bez wylania „
łez

„ łez hoynych. Pewnie ten drugi w oſta-
„ tniey nędzy zoſtaie. Ty ieden pozoſta-
„ łeś, chceſzże więc obudwóch nieſzczęśli-
„ wości doznawać? „ Widząc zaś mię u-
porczywie milczenie zachowuiącego, przy-
dał: „ Daię ci czas do namyślenia ſię, ale
„ oraz przepowiadam tobie iż wſzyſtkim
„ razem nieſzczęśliwościom podlegać bę-
„ dzieſz, ieśli przedſięwzięcia ſwego nie
„ odſtąpiſz.

Te ſłowa wieſzczym prawdziwie duchem rzeczone, tak mię wzruſzyły, iż ſzczerze o zaniechaniu zamyſłów, y odmianie poſtępków myślić począłem, ale przeznaczenie iakieś, albo raczey ſkłonność moia ſprawiła, iż przedſięwzięcia te ſkutku pozbawione zoſtały. W kilka dni potym, gdy przypadkiem do miaſta *Hull* poiechałem, napadłem na iednego z dawnych przyiaciół moich; ten przypadek pierwſzym początkiem był nieſzczęśliwości, których w dalſzym życiu moim doznałem. Ten przyiaciel moy miał w krotce do Londynu na okręcie Oyca ſwoiego puścić ſię. Namawiał mię do udania ſię w tę z nim podróż, y w krótkim czaſie nakłonił mię do przedſięwzięcia tey żeglugi. Wſiadłem tedy na okręt nikogo ſię nie poradziwſzy, y bez baczenia na niezmierną troſkliwość, którey nabawić miałem krewnych moich, więkſzych zaiſte względów y wdzięczności godnych. Dzień ten, na yokropnieyſzy życia

cia moiego, był pierwszy Września 1651. Nierozumiałem aby wędrownik który rychley iak ia nieszczęścia doznawać począł. Ledwie okręt z rzeki *Humber* na morze wyszedł, kiedy gwałtowny wiatr powstał, a morskie wały coraz ogromnieysze podnosić zaczął. Pierwsza ta żegluga moia była, przeto boiaźń wnet umysł moy przeraziła, a mierziączka zwyczayna, tym którzy pierwszy raz na morzu znayduią się tak mię zwątliła, iż się w rozważeniu stanu moiego, krewnych troskliwości, ich przestróg y napomnienia, sprawiedliwości na ostatku zoskiey, którey ukarania doznawać poczynałem, całe zanurzyłem. Nawałność tym czasem wzrost brała, nadęło się morze, a lubo to fraszka było, w porównaniu z tym cóm innych czasów, y w kilka dni potym widział, iednak widok ten dosyć był straszny dla młodzieńca w żeglowaniu nowaka. Rozumiałem, iż co moment okręt pogrążony zostanie; zwłaszcza że mi się zdawało, iż z wierzchołków wałów w przepaść spadaiący okręt na dnie morskim rozbić się miał. W tey dolegliwości, wszystkie które tylko na myśl przychodziły, śluby czyniłem, a to nie wątpiąc o ich szczerości: wtedy dopiero żywo poznawać zacząłem gruntowność uwag, które przekładał mi ociec mówiąc o szczęśliwey onéy z którey cieszył się pomierności, y którey uczestnikiem chciał mię uczynić. Zatym

syna

fyna marnotrawcy ſtawiąc ſobie na umyśle wyobrażenie, mocne naśladowania iego uczyniłem przedſięwzięcie. Zbawienne te zamyſły z burzą zniknęły. Ciſza naſtępuiąca uſpokoiła moy umyſł, dzień ten okropny, weſołym zakończył ſię wieczorem; zaſzło bez naymnieyſzey chmurki ſłońce, uciſzenie wiatrów do ſpoczynku nas nakłoniło, a ſen wdzięczny zwątlone pokrzepczył ſiły.

Nazaiutrz rumieniące ſię poranną zorzą niebo, krórego m w tak rozległym przeſtworze nigdy nie widział, znaczne y pod zmyſły podpadaiące światła przymnożenie, z odmiennością farb na niebie z niego wynikaiących, wdzięk powietrza ledwie co żagle nadymaiącego, światłość ſłońca, promienie odbiiaiącego od niezmierney, a nader ſpokoyney morza niwy, te wſzyſtkie razem widoki oſobliwſzego mię podziwienia y równey iemu roſkoſzy nabawiły.

W zadumieniu nieiakim zoſtaiąc na ten tak okazały, tak wſpaniały obraz przyrodzenia patrzałem, kiedy towarzyſz podróży moiey, o którym podczas burzy całe zapomniałem do mnie przyſtąpił dla utwierdzenia mnie w przedſięwziętych zamyſłach: „Bez wątpienia (rzekł on) dnia ſię wczo„ray ſzego przeląkłeś, a iednak fraſzka to „tylko była. Jak to fraſzka (odpowie„działem mu pełen podziwienia) wſzakże „ſtraſzliwą ſkołatani byliśmy burzą. Wie-

rzay

rzay mi, (odpowiedział on) iż za burzę „ tego nie poczytamy, śmiać się z wiatrów „ zwykliśmy, kiedy na dobrym okręcie o „ podał od brzegów zostaiemy. Ale dla „ ciebie rzecz ta cale iest nowa. Idź ze- „ mną poydziem się ucieszyć, a Bacchus wy- „ bije nam z pamięci gniewy Neptuna. „

Tym nię sposobem do izby swoiey pociągnął, gdzie kilku rowiennikow moich, częścią żeglarzów, częścią podróżnych znalazłem, z ktòremi przestaiąc wnet w *Punszu* trwogi y śluby moie utopiłem. Prawda że czasami głos nie iaki wnętrzny do pełnienia nię powinności moich wzywaiący slyszeć mi się dawał, ale te przestrogi, to iest przezorne trefunkiem zdarzaiące się mi uwagi, dłużey nad cztery lub pięć dni nie trwały; tak dalece, iż w krótkim czasie takie sumnieniu memu nakazałem milczenie, iakiego żądać może młodzieniec śmiało grzeszyć, y zgryzoty wszelkiey pozbawić się pragnący.

Dnia szostego żeglugi naszey, zbliżyliśmy się do brzegów miastu *Yarmouth* przyległych, spokoyność morza, a do nię y wiatru, a to ieszcze nam przeciwnego, przyłączony niedostatek, hamował nasze zapędy. Zniewoleni nawet byliśmy do rzucenia tam kotwic y bawienia się przez siedm lub ośm dni. Wiele okrętów z *Newcastel* płynących do nas się przyłączyło, ponieważ tam zgromadzać się zwykły okręty, wszystkie wygią-

wyglądaiące pogodney pory przystąpienia do Tamizy. Wszakżebyśmy tyle czasu byli nie stracili, gdyby nam wiatr weyść na rzekę tę z podnoszącym się morzem pozwolił. Ale że brzeg namieniony równie bespiecznym być się zdawał iak port, ludzie nasi bez naymnieyszego zatrwożenia cieszyli się y spoczywali. Żadnego domysłu nieszczęścia naszego niemieliśmy, kiedy dnia ósmego z rana wzruszył się wiatr straszliwy. Czeladzi okrętowey z bespieczeństwa zbytecznego ocuconey, kazano sztukę naywyższą nasztową spuścić, y sprzęty wszystkie w należytym porządku y schowaniu trzymać. Ku południowi tak się morze nadęło, iż po kilka razy cały okręt okryło. Rzucono wszystkie nasze kotwice nawet naygłównieyszą, która za ostatnią naszę ucieczkę poczytana być mogła, a iednak lin wszystkich naszych do ostatka popuściwszy, zrywaiące się z piasków kotwice za sobą wlekliśmy.

Nikt iuż na on czas wątpić o burzy a to naygwałtownieyszey nie mogł. Zadumiałość z trwogą złączona na twarzy samych że maytków widzieć się dawała. Okrętu naszego Kapitan człowiek do przypadków takowych przyuczony, nielękliwy, folgować sobie w pracach nie umieiący, z temi się po cichu dał słyszeć słowami; *Zginęliśmy, iuż po nas.* Domyślić się łatwo każdy może, w iakim ia na ów czas zostawałem

stanie.

ſtanie. Spodziewać ſię zaiſte nie mogłem, iż mię druga rak prętko po pierwſzey, a oraz daleko za nią ſtraſzliwſza potka nawałność. Okropne ſmierci zbliżaiącey ſię wyobrażenie, znowu na ſtrapionym umyśle moim ſtanęło. Przypomniałem ſobie, a to z niezmiernym żalem, dawniey ſze moie przedſięwzięcia wrócenia ſię do Oyca, rzucenia ſię do nog iego, proſzenia o przywrócenie dawney łaſki, y przebywania z krewnemi, którzy y kochali mię, y ſwoie na mnie nadzieie zaſadzali, y ſami mię uſzczęśliwić mogli. Żaden nigdy widok ſtraſzliwſzy w oczach moich nie ſtanął. Wały morſkie na wzór gór podnoſiły ſię, a bez przerwania po ſobie naſtępuiąc, na okręt naſz biły, każdego momentu zatopieniem mu grożąc. W którąkolwiek ſtronę oczy obrociłem, wſzędzie pobudkę do przeſtrachu widziałem. Wiele okrętów na poły ſkołatanych y maſztów pozbawionych bliſko nas przeſzło. Z tych ieden w oczach moich zatonął. Inne z kotwic zerwane, daleko od brzegów na głębinę morſką zapędzone, z rynſztunków ogołocone, po morzu błąkały ſię; ku wieczorowi podciąć maſzty muſiano dla uniknienia pewney zguby, y pozyſkania niejakiey zwłoki, przez którąbyśmy, albo ratowani od innych byli, albo też końca nawałności docz kali ſię. Lecz krzyk wrzaſkliwy ſłyſzałem iednego na opatrzenie dna okrętu wyſłanego, powiadaiące-

iącego iż na dwa łokcie w nim iuż wody było, wſzelką nam prawie odiął nadzieię. Rzuciliśmy ſię do pomp, do ktòrey pracy ròwnie z drugiemi użyty byłem. Ale nie wczas iuż było, przybywało co raz więcey wody, y iuż zbliżał ſię moment, ktòrego przepaści morſkie pochłonąć nas miały, kiedy Kapitan poſtrzegłszy okręt mały, w doſyć dobrym ſtanie nas miiaiący ogniа dać z armaty kazał, na znak oſtatniey w ktòrey zoſtawaliśmy potrzeby. Wyſłano nie odwłòcznie bat po nas, co ſamo nie bez narażenia ſię na oczewiſte niebeſpieczeńſtwo ſtać ſię mogło. Z niemałym tedy ſtrachem ku nam płynęli wyſłani ſliſowie, naywiękſzą zaś trudność mieli w przyſtąpieniu do nas. Ale oſtatnich ſpoſobòw użyli, y życia właſnego dla zachowania nas przy życiu nie żałowali. Rzuciliśmy ku nim linę, ktòrey ſię ſzczęśliwie ięli; a że mało ludzi na okręcie naſzym było, wſzyſcyśmy ſię na bacić onym pomieścili. Naypierwſze zatym y naygłòwnieyſze naſze ſtaranie było, przybić ſię do lądu, obiecuiąc nadgrodzić ſzkody ktòreby zrąd wyniknąć mogły, y zapłacić im podług przemożenia naſzego. Ledwie z okrętu uſtąpiliśmy, kiedy w oczach naſzych zatonął. Przeraził nas ten widok, y iawnie wielkość niebeſpieczeńſtwa w ktòrym zoſtawaliśmy, y z ktòrego ieſzcze nie zupełnie wyſzliśmy byli, pokazał. Wioſłami z naywiękſzym uſiłowaniem

robić

robić nie przestaliśmy; a ilekroć razy fala w górę nas podniosła, widzieliśmy mnostwo ludzi do brzegów przybiegaiących; nakoniec pominąwszy latarnią pod *Wintestonem*, wpadliśmy na odnogę morską w ziemię ku Zachodowi Miasteczka *Kromer* wchodzącą, która nieco od wiatru nas zasłaniaiąc pozwoliła nam przybić do lądu; wysiedliśmy wszyscy pomyślnie na brzeg y ziemię całowaliśmy z radością taką, iaką ci tylko wyobrazić sobie mogą, którzy podobnych doznali przypadków, udaliśmy się prosto do miasta *Yarmouth* gdzie nas bardzo łaskawie przyięto; Magistrat tameczny wyznaczył nam stanowiska, a obywatele z ochotą dostarczyli nam tego, czego każdy z nas potrzebował, aby do zamierzonego podroży swoiey kresu mogł przyiść.

Niewiem iakim stało się nieszczęściem, iżem się nie zaraz udał do *Hull* abym ztamtąd do Yorku powrocił. Ta iedyna podróż była w którą puścić mi się należało, abym został szczęśliwym, a Ociec móy, żywe wyobrażenie Oyca Syna marnotrawnego kazałby nie zawodnie utuczone zabić cielę, dla oświadczenia radości swoiey z mego powrotu.

Dowiedział się on w krótce iż okręt, na którym płynąłem, zatonął był, ale w kilka dni dopiero wiadomość odebrał, iżem uniknął zatonienia. Syn Kapitana któregom

dnia

dnia trzeciego razem z Oycem iego potkał, odmiennego całe zdawał mi się być zdania. Utrata którą poniosł tak znaczna była, iż w melancholią wpadł większą niż się spodziewać mogłem. Przywitali mię oba z smutną matki twarzą, pytając się w jakim zostaię zdrowiu. Ociec, któremu wiadome iuż były Familii moiey względem mnie zamysły, temi się domnie powiększemi y serce przeymuiącemi odezwał słowy; „ Młodzieńcze przestań o z głudze myślić, te „ pierwsze nieszczęśliwości powinieneś „ mieć za znak pewny y iawny, iż się tobie „ chronić na dalsze czasy morza należy. „ Czemuż więc (odpowiedziałem mu) „ „ Czemuż więc sam morza nie strzeżesz się? „ W innych całe (rzekł on) „ zostaię oko- „ licznościach. Rzemiosło moie iest że- „ gługa, stan ten sobie obrałem, obowią- „ zkom onego zadosyć uczynić powinie- „ nem. Ale ty, ieśli mi wierzysz, porzuć „ zamysły wędrowania po świecie, wróć „ się do Oyca, który cię kocha; a patrzay, „ aby się iego proroctwa, rychley niż się „ spodziewasz, zupełnie na tobie nie ziściły.

Odpowiedź moia krótka była, rozstałem się z niemi y nigdym ich więcey nie widział. Maiąc cożkolwiek ieszcze pieniędzy przy sobie, postanowiłem udać się do Londynu. Po drodze myślić począłem o tak prędkiey zamysłów moich odmianie; od wykonania tego com pod czas burzy postanowił;

nowił, odwodził mię wstyd niewczesny, stawiący mi na myśl iż gdybym do Oyca powrócił, y sąsiadom y całego miasta obywatelów stałbym się pośmiewiskiem. Jaka zdań przeciwność w iedneyże głowie ludzkiey mieści się! Wstydzić się nie zwykli ludzie, gdy źle czyniąc, od przepisów rozumu odstępuią; a wstydzą się oświadczyć obrzydzenie złych postępków swoich, przez które pokazaliby się być rozumnemi.

W takiey dalszych obrotów moich niepewności przez nieiaki czas zostawałem, ale na ostatek władaiąca rozumem moim chęć, y nie przezwyciężona skłonność, przedsięwzięcia podróży w dalekie strony, nakłoniła mię na obranie tego, nad co nic dla mnie szkodliwszego być nie mogło.

Przybywszy do Londynu tak szczęśliwy byłem, iż z poczciwemi ludźmi naypierwszą znaiomość zabrałem, rzecz iest nader rzadka, aby młodzieniec doświadczenia nie maiący, zbieg z domu Oycowskiego, a zatym bez listów iego zalecaiących, w sidła iakie nie wpadł, kiedy do tak znakomitego miasta pierwszy raz dostanie się. Owszem często nader trafia się, iż osoby liczne y poważne za sobą maiące zalecenia, za swoim do miast wielkich przybyciem zasadzek oszustów uniknąć nie mogą. Znaiomość zabrałem z pewnym Armatorem, który odprawiwszy żeglugę do brzegów *Gwinei*, y zysk nieiaki tam odniosłszy, powtórną w tęż stro-

nę

nę podroż przedsięwziąć zamyślał. Ten człowiek upodobanie maiąc niejakie w przestawaniu zemną, a dowiedziawszy się od mnie samego, iż nic bardziey nie pragnąłem iak świat zwiedzić, ofiarował mi na okręcie swoim miysce y stoł u siebie bez żadney zapłaty; przestrzegł mię oraz, iż gdybym pewną kwotę towarów podług zdania iego wybranych z sobą wziął, odnieśłbym zysk wszystkie moie nadzieie przewyższaiący.

Z nieznierną radością przyiąłem ofiarowaną mi od tego okrętowego Kapitana łaskę z którym nayściśleyszą przyiaźń zabrawszy 40 funtów Szterlingów zebrałem, od różnych przyiacioł moich, którzy podług wżiętego podobieństwa nakłonili Rodziców moich do opatrzenia mię niejaką pieniędzy kwotą na tę pierwszą podróż moię. Tę summę obróciłem na zakupienie rożnych drobnieyszych towarów mosiężnych, żelaznych y szklannych za radą idąc mego Kapitana, a w kilka dni potym puściliśmy się na morze.

Żadna nigdy Żegluga pomyślnieyszego nie odniosła skutku, oprocz zysku odniesionego, który z strony moiey wynosił na 5 funtów 9 uncyi piasku złotego, za który w Londynie odebrałem 300 funtów Szterlingów, nauczyłem się dobrze żeglugi y handlu, a to za staraniem Kapitana moiego, który z osobliwszą ochotą dawał mi w

tych

tych rzeczach ćwiczenie, tak dalece iż ta iedna żegluga, y Maytkiem mię, y Kupcem uczyniła. Nieobeszło się iednak bez nieiakiey przykrości, zapadłem na gorączkę nader gwałtowną, pochodzącą z gorącości kraiu, gdyż brzegi przy których handluiąc płynęliśmy, od 15 graduśu, aż do Ekwatora rozciągaią się.

Szczęście moie nigdy stateczne nie było. Przyiaciel moy w kilka dni po swoim powrocie nagle umarł. Wdowa iego postanowiła dla zysku swoiego tenże okręt pod dozorem sternika naszego posłać, puściłem się znowu z nim w tę drogę chcąc powtórnie szczęścia doświadczyć; tyle iednak baczenia miałem, iż trzecią tylko zysku mego cząstkę na los handlu puściłem, resztę zaś zostawiłem u oney wdowy, która przy rostropności, osobliwszą zaszczycona była rzetelnością.

Szczęście nasze wnet zn knęło. Ledwieśmy pominęli byli wyspy *Kanaryiskie*, kiedy przy samym świtaniu postrzegliśmy okręt Salentyński rozboyniczy, który za nami począł się upędzać wszystkie rozpuściwszy żagle. My z strony naszey wszystkich, które tylko mieć mogliśmy, użyliśmy. Ale że znacznie w szybkości nas przewyższał, do bitwy przygotować się musieliśmy. Dwanaście tylko a to dosyć małych armat mieliśmy, rozboynik zaś 18 daleko ogromnieyszych liczył. Wkrótce potym na

ſtrzelenie z działa do nas przyſtąpiwſzy z iednego armat ſzeręgu do nas ognia dał, co myśmy z ſtrony naſzey tak ſkutecznie uczynili, iż ſię cofnąć muſiał. Ale wnet z więkſzą zawzię ością powròcił, a kazawſzy ludziom ſwoim wſzyſtkim, ktòrych na dwieście rachował, dać ognia z ręczney ſtrzelby, przypiął ſię do naſzego okrętu. Sześćdzieſiąt ludzi z rozboyniczego okrętu na naſz z toporami wſkoczyło, przyięliśmy onych, iak zwykli ludzie w oſtatniey roſpaczy walczący. Po dwa razy ſpędzeni z okrętowego pokładu naſzego byli z niemałą utratą. Na oſtatek mnòſtwem ich przywaleni, utraciwſzy naſzych tak zabitych iako y rannych dwunaſtu poddać ſię muſieliśmy.

Wòdz rozboynikòw proſto nas do *Sale* miaſta zaprowadził. Ludzie z naſzego okrętu w głąb kraiu odeſłani byli, y bez wątpienia w niewolą tam zaprzedani; Młodość moia y rzeźwość ſprawiła, iż mię rozboynik w ſłużbie ſwoiey zatrzymał; obchodził ſię zemną lepiey daleko niż ſię mogłem ſpodziewać, ale żadna rzecz nie mogła pociechą dla mnie ſtać ſię w moim niewolnictwie. Wtedy dopiero poznałem iaka gruntowność była danych mi od oyca przeſtrog, a oraz iak naganne były poſtępki moie, ſadziłem iż więkſze potkać mie nieſzczęście nie mogło, a zatym iż ſię zupełnie przepowiedziane od Oyca dolegliwości uiściły. Nieſte-

ty!

ty! początkiem one tylko były nieszczęśliwości które ponosić miałem.

Zwłoka czasu nieco uspokoiła skołatany mòy umysł: Naypierwey tedy myślić począłem o korzystaniu z pierwszey pogody, którąby się do odyskania wolności trafiła. Rozumiałem że ten rozboynik stawszy się Panem moim, y osobliwszym mię sposobem do usług swoich przywiązawszy, wziąć mię miał, kiedyby się na morze puścił, co gdyby się stało, miałem nadzieię, iż za schwytaniem iego od okrętòw woiennych Hiszpańskich lub Portugalskich wolnością zostałbym obdarzony. Ale nadzieia ta wnet zniknęła, bo kiedy na morze puścił się, zostawił mię w swoim mieszkaniu dla pilnowania tam ogrodu. Powròciwszy z żeglugi swoiey, wyznaczył mię na straż okrętu swego, do którego, codziennie na noc iść musiałem.

Ten rozkaz wskrzesił obumarłe nadzieie moie. Nie ustannie myślìłem o sposobach przyprowadzenia do skutku zamysłòw moich, a żadnego którąby dostateczny na to był, nie upatrywałem. Sam uciekać nie mogłem, a żadnego towarzysza niewoli nie miałem, którąby mego ięzyka był świadom, y z którymbym osnowę dzieła tego mogł ułożyć; z tym wszystkim upodobanie w tym wynalazku moim miałem. y onego rozważaniem biedę moię cieszyłem. Dwa lata w tych myślach upłynęły, przez które częścią ogrodnictwem, częścią strzeżeniem okrętu

bawiłem się. Ostatnie Pana mego na morze wycieczki gdy bez należytego skutku y powodzenia były, musiał dłużey na lądzie zabawić się, tak dla udychtowania okrętu, iako też dla opatrzenia onego w żywność y przyzwoitą czeladź. W tym przeciągu czasu prowadził mię często z dwiema innemi młodemi niewolnikami na łowienie ryb. W tey sztuce tak się wydoskonaliłem, iż w krótkim czasie towarzyszów moich przewyższyłem, y u Pana łaskę zupełnie sobie ziednałem. Powierzał mi czasem łódź swoię na łowienie ryb, y względem tego, nieiaką nad towarzyszami nieszczęścia mego zlecał mi władzę. Dnia pewnego gdy sam z rana przy wielkiey ciszy udał się z nami na morze, nagle tak gęsta mgła powstała, iż przed nami ląd zupełnie zasłoniła, lubośmy od niego ledwie na pół mili oddaleni byli; począwszy z całych sił wiosłami robić w nadzieię powrócenia do portu, ale niemaiąc żeglarskiego kompasu płynęliśmy pewney nie trzymaiąc się drogi. Przez cały dzień y część następuiącey nocy bez pokarmu, bez napoiu, y bez wiadomości mieysca na którym zostawaliśmy, pracować musieliśmy. Przed świtaniem, gdy nagła opadła, postrzegliśmy nie bez zadziwienia iż o dwie potężne mile od lądu oddaleni a głodem zmorzeni byliśmy. Powróciliśmy do portu, ale z trudnością, ponieważ wiatr gwałtownie wzmagał się.

Ten

Ten przypadek roſtropności nauczył Pana naſzego, poſtanowił tedy wygodną na łodzi ſwoiey kazać zbudować budę, y opatrzyć ią w żywność na czas nieiaki, aby bezpiecznie od lądu oddalić ſię mogł, gdyby podobny temu znowu traffił ſię przypadek. Rozmaite nawet ſprzęty wnieść do niey kazał, przydał do tego ſzafę, wodki rozmaitego gatunku, Kawę, ſłowem to wſzyſtko coby wygodzić żegluiącemu mogło.

Te iego obroty pomnażały we mnie nadzieię uwolnienia moiego. Przyſzedł na oſtatek moment, którego pogodę wyiścia z niewoli upatrzyłem. Poſtanowił z niektóremi przyiaciołami ſwoiemi ucieſzyć ſię na tey łodzi moy Pan, dla tey przyczyny nad zwyczay w rozmaitą żywność ią opatrzył, y mnie w należytym porządku budę trzymać y ſtrzelb kilka do niey zanieść kazał, dla złączenia uciechy z połowu ryb wynikaiącey, z rozrywką ſtrzelania; wykonałem pilnie te rozkazy, ale gdy wſzyſtko w gotowości było wynowili ſię zaproſzeni goście, od tey na morzu żeglugi, dla nagłych przypadaiących ſpraw, y Panu memu oznaymić kazali, iż na wieczerzą do niego przyiść, y umówić ſię względem czaſu użycia oney na morzu rozrywki mieli. Kazano mi tedy nieodwłocznie udać ſię z zwyczaynemi towarzyſzami moiemi, y ſtarać ſię o iak naywiększy ryb połów, aby ci goście przyzwoicie podług zacności ſwoiey mogli

gli być przyięci. Wtedy dopiero sądziłem, iż nie zawodnie z niewoli na wolność wynidę. Miałem albowiem pod moią władzą okręt mały, y tyle w nim żywności, ile potrzebować mogłem, pokibym albo na większy iaki okręt, albo do brzegów iakiey Krainy nie trafił, albo przynaymniey schronienia dla siebie nieznalazł. Niewiedziałem ieszcze w którą się stronę udać miałem, ale iedyny cel sobie na on czas zamierzyłem uniknąć niewoli.

Nim na mniemane to ryb łowienie wyszliśmy, posłałem *Moela* (tak się zwał starszy z moich towarzyszów) po suchary, przekładaiąc mu, iż nie przystało, abyśmy chleba naszych Panów pożywali. Przykazałem oraz Xuremu młodszemu towarzyszowi moiemu, aby banie na łodzi świeżą napełnił wodą. Pozorne te były przyczyny, iż się dziwować nie trzeba, że zlecenia sobie dane wykonali. Tym czasem ia do okrętu naszego blisko łodzi stoiącego udałem się y w trzech lub czterech razach z niego prochu, kul, krąg wosku od 50 funtów, siekierę, powrozy, gwoździe przyniosłem y wszystkom to w szafie schował, do którey klucz mi był powierzony. To uczyniwszy na dwóch towarzyszów moich czekałem, którzy gdy przyszli nie omieszkałem ich na pozor mocno o to strofować, iż się tak długo zabawili.

Na ostatek rozpostarłszy żagiel nasz trzygra-

graniasty, wyszliśmy z portu. Załoga w Zamku nad portem będąca, łatwo nas, iż znaiomi byliśmy, przepuściła. Wiatr który łowieniu ryb sprzyiał, przeciwny był żądzom moim, z północy albowiem nakłaniaiąc się trochę ku wschodowi powiewał. Południowy wiatr łatwoby mnie do brzegów Hiszpańskich zapędził, ale iakikolwiek on był, przecię odstąpić nie chciałem moiego przedsięwzięcia uniknienia niewoli, a zatym całe się na Boską Opatrzność oddałem.

Upłynąwszy milę od brzegów zwinęliśmy żagiel, a że mieysce zgodne do połowu ryb było, wykonywać tę robotę zaczęliśmy. Ja chociaż po zwykłych znakach dochodziłem, iż się ryba wędy chwyciła, iednak strzegłem się wyciągać iey z wody, owszem pod pozorem znalezienia zgodnieyszego mieysca, iść daley postanowiłem. Przeto znowu pod żaglem o koło dwóch mil upłynęliśmy. Powierzyłem w tedy styru Xuremu, przystąpiłem do drugiego towarzysza moiego, a czas pogodny do tego upatrzywszy za nogi porwanego do morza z łodzi strąciłem. Lubom ani utopić, ani zabić go nie zamyślał, iednak nieodwłócznie strzelbę z rana ieszcze tym umysłem, nabitą z budy porwałem. Moeli pływać doskonale umieiący, iuż się był na wierzch wody wybił y prosić mię począł, abym go do łodzi przyiął, przyrzekaiąc; iż mnie do ostatnich świata granic nie odstąpi. Ale ia o-

bie-

bietnicom iego nie ufaiąc zmierzyłem ſtrzelbą do niego przydaiąc te ſłowa: Przyiacielu! zguby twoiey niechcę, umieſz pływać możeſz życie twoie ocalić, ſpieſz ſię do brzegu, tego ia pragnę y ciebie żegnam, ale ieśli bliżey ku łodzi przyſtąpiſz przyrzekam, że bez miłoſierdzia z tobą poſtąpię, na wſzyſtko ſię dla odzyſkania wolności odważę. Moeli nic mi nie odpowiedział, ale ku brzegowi obrocił ſię, y z niezmierną ſzybkością płynąć zaczął, zważywſzy biegłość iego w pływaniu, nie wątpię iż ſzczęśliwie do lądu trafił.

Obróciwſzy ſię potym do młodego Xurego rzekłem mu; ieśli mi wiernym być chceſz nigdy cię nie opuſzczę y ſzczęścia mego uczynię uczeſtnikiem. Dziecię to uśmiechnęło ſię, y chęć ſwoię do pełnienia woli moiey tak ſzczerze tym ſpoſobem oświadczyło, iż mię od wſzelkiey troſkliwości uwolniło.

Poki rozumiałem, iż mię wzrokiem doſiądz mógł proſto do brzegu pływaiący Moeli, nie przeſtałem ku teyże co przedtym żegluwać ſtronie, abym takowym ſpoſobem tych oſzukał, którzyby mię ścigać przedſięwzięli, udaiąc iż ku ciaśninię Gibraltarſkiey żegluię.

Jakoż nikomu przyiść na myśl nie mogło, iżbym ſię chciał na oczewiſte niebeſpieczeńſtwo narazić ku południowi żegluiąc, gdzieby nas dzikie narody na czołnach ſwoich

okrą-

okrążyć y zamordować mogły. Ale skoro wieczor nastał, a noc zbliżać się poczęła, skierowałem łodź ku południowi trochę na wschod nakłaniaiąc się, abym zbytecznie nie oddalił się od lądu. Wiatr był dosyć tęgi, y tak żegludze moiey sprzyiaiący, iż nazaiutrz około trzeciey godziny z południa, gdym ziemię zoczył, oddalony zdaniem moim byłem na 150 mil od Sale. Z tym wszystkim ani zatrzymać się, ani do lądu zawinąć niechciałem, z boiaźni abym się znowu w łyka nie dostał; przez pięć tedy dni całych, nie ustaiąc, y bez naymnieyszey przeciwności płynąłem. W tym odmienił się wiatr, y z południa wiać począł; wnosiłem z tąd, iż się Saletynów bać nie należało, a zatym ośmieliłem się do lądu przystąpić, a kotwicę przy uyściu rzeczki iedney mnie nieznaiomey rzuciłem. W rowney niewiadomości zostawałem y narodów które przy brzegach onych mieszkać mogły, y szerokości kraiu rzeką oną obłanego. Nic nie postrzegłem takiego z kądbym wyrozumieć mógł czy ludzie, czyli same zwierzęta w oney stronie przebywały. W rzeczy samey mało na tey wiadomości należało, ponieważ wody tylko świeżey pragnąłem, boiąc się oney niedostatku, y daley puścić się na morze chciałem zupełnie się Boskiey Opatrzności poruczaiąc. Wieczorem na odnogę morską w którą wpływała rzeka weszliśmy dla poznania kraiu onego, ilebyśmy

z gwiazd

z gwiazd dość mogli, y szukania strumyku, dla opatrzenia się w wodę. Ale gdy noc zaszła, ja szeć się nam dały tak straszne ryczenia, iż Xury ledwie od strachu nie umierał. Dodawałem mu ferca części i wybijając mu trwogę z umysłu, częścią wodwagę go trunkami wbijając. Przyrzekłem mu oraz, iż nie pierwey na ląd wyleść mieli, ażby ten okropny wrzask zupełnie ustał, a to ieszcze nie bez opatrzenia się w broń większego gatunku, dla dania odporu, gdyby tego trafiła się potrzeba. Uważyć potrzeba, iż przez niewoli moiey przeciąg więzyku towarzyszów moich tak się wyćwiczyłem, iż mię oni dość łatwo zrozumieć mogli. Xury nabrał ferca, a spokojnie w łodzi naszey zostaliśmy; ale zatrąć w niey żadnym sposobem nie mogliśmy dla strasznego ryku lwów, po wszystkich brzegach rozlegaiącego się. W krótce potym postrzegliśmy stado zwierząt drapieżnych rozmaitego rodzaiu y ogromney wielkości, które do wody zaszło zanurzenia się w niey chcąc się ochłodzić. Wrzask onych tak okropny był, iż nic podobnego w życiu całym nie słyszałem.

Xury od strachu prawie omdlewał, ia sam nie mogłem uniknąć zatrwożenia. Przeto w należytey gotowości broń trzymaliśmy. Wielka nasza w tey mierze przezorność była, bo wnet postrzegliśmy, iż iedno takowe stado ku łodzi naszey zaszło. Wi-

dzieć

dzieć go nie mogliśmy, ale przedłużona w rzece brozda z pływania onego pochodząca, także farkania nozdrzów pokazywały, iż straszliwey ta bestya ogromności była. Upewnił mię Xuri, iż to był Lew; ten prosto ku nam udał się, o krokow dziesięć gdy przystąpił, strzeliłem do niego, to wystrzelenie sprawiło, iż z wielkim nader pośpiechem nazad powrócił.

Rzecz iest do wyrażenia nie podobna iakie zwierząt wycia y ryczenia słyszeć się po onych brzegach po moim wystrzeleniu dały, zwłaszcza że odgłos huku tego w dalekie rozlegał się strony. Jest podobieństwo wielkie, iż nie podobnego nigdy niesłyszały. Poczytałem za rzecz przyzwoitą z wyściem na ląd do dnia zatrzymać się, lubo w tedy nie mniey nam ludzi dzikich, iak w nocy Lwow y Tygrysow obawiać się należało. Skoro dzień pokazał się, prosił mię Xuri abym pozwolił mu samemu na brzeg wyść, obiecuiąc iż nie zawodnie źrzodło iakie słodkiey wody wynaydzie. Chciałem sam poyść y powierzyć mu straż łodzi, ale on mocno nalegał przekładaiąc z osobliwszą szczerością, iż gdyby na nas dzicy ludzie napadli y iego pożarli, miałbym czas do uciekania. Moy naymilszy Xuri (odpowiedziałem mu pełen zadumienia nad taką iego ku mnie przyiaźnią) moy naymilszy Xuri, poydziemy razem, a ieśli Barbarzyńcy ukrzywdzić nas zechcą zabiiemy ich y niestanie-

my

my się ani ty, ani ia onych strawą. Dowòd ten przywiązania y wierności od niego mi dany ziednał mu zupełną z strony moiey ufność y wysokie szacowanie. Jedliśmy śniadanie dla przymnożenia sobie sił, a zbliżywszy się do lądu wyszliśmy na brzegi uzbroieni strzelbami y baniami naszemi obciążeni.

Nie śmiałem bardzo od łodzi naszey oddalić się, aby snadź oney dzicy ludzie nie zabrali. Xuri upatrzywszy niżnię o milę od brzegòw, tam pobiegł prosząc abym został, y dalszych moich nie czekał roskazòw. W godzinę potym skwapliwie powròcił, ia rozumieiąc iż ścigany od kogo był, przybiegłem na danie mu pomocy. Ale skinął na mnie abym się zatrzymał, pokazuiąc z daleka podobnego do naszych zaięcy zwierza od siebie ubitego, nad to znaka mi do zrozumienia mi dawał, iż znalazł czego szukał.

To powodzenie napełniło nas radością, Obłapiłem z niezmiernym ukontentowaniem Xurego, y wiele mi go ze zręczności, odwagi y szybkości wychwalał. Postrzegliśmy potym, iż się daremnie w szukaniu wody trudziliśmy, ponieważ rzeczna woda przy odstąpieniu morza nader słodka y zgodna do picia była. Napełniliśmy ona na ze banie y ubitym onym od Xurego zwierzem uczestowaliśmy się. Spocząwszy nieco w dalszą puściliśmy się drogę, opuściwszy tę krainę, w kròrey y śladu pomieszkania ludzkiego nie postrzegliśmy.

Na-

Narzędzia zgoła żadnego nie miałem którego bym użył na poznanie szerokości Geograficzney onego kraiu, ale że w pierwszey mojey żegludze do Gwinei znaiomości niejakiey brzegów onych nabyłem, przeto domyślałem się, iż nie bardzo od wyłp Kanaryiskich, y tych, które na przeciw Kapu zielonego są położone, byłem oddalony. Pamięć moia w tey mierze żadnego nie dawała mi oświecenia; a przeto nie wiedziałem w którą się stronę do nich udać należało. Tym czasem obiecywałem sobie że przy brzegach żegluiąc, albo na który z tych narodów trafię, z któremi Anglicy handlują, albo też na iakie okręt napadnę, do którego niewątpiłem iżby nas przyięto.

W rzeczy samey, zdało mi się nie raz, iż w dalekości niezmiernev widziałem *Pik Teneryfy* górę na Kanaryiskich wyspach położoną, którey wierzchołek nad wszystkie świata góry iest wyniesiony. Wielką wprawdzie ochotę miałem puścić się na głębinę morza, y ku oney górze płynąć, która za dnia przewodnikiem być dla mnie mogła, ale przeciwne wiatry przymusiły mię do trzymania się pierwszych zamysłów.

Brzeg, przy którym żeglowaliśmy, ten był, iako w poźnieyszych czasach poznałem, który obszerną onę y pustą zamyka krainę państwo Marokańskie od Murzyńskiey ziemi dzielącą, z dawna iuż opuszczoną tak dla nieużytości gruntów, iako y dla mnóstwa nie-

niezmiernego Tygryſów, Lwòw, Lampartòw y innych drapieżnych zwierząt pomieſzkaniu w oney ſtronie ludzi ſzkodzących, dla ktòrych przyczyn nie zwykli ludzie w oney krainie bywać tylko dla bicia tychże zwierząt y korzyſtania z ich ſkòr; na to zaś polowanie nieinaczey udaią ſię iak w liczbie ośmiuſet, tyſiąca y więcey ieſzcze oſòb.

W tey naſzey żegludze częſto przynagleni byliśmy przyſtąpić do lądu, dla opatrzenia ſię w świeżą wodę, zwłaſzcza że trzy tylko banie a to niebardzo wielkie mieliśmy, nie raz żałowałem tego, iż ſię o beczkę iaką pròżną nie poſtarałem. Dnia pewnego gdy ieſzcze ſłońce nieweſzło, ſtanęliśmy pod iednym pagorkiem, czekaiąc ażeby przyſtępuiące morze nas daley zaprowadziło. Xury wzroku za mnie daleko byſtrzeyſzego y żywſzego, rzekł mi pocichu: Idźmy w inną ſtronę po wodę, bo ta beſtya brzydka przy ſchyłku pagorka śpiąca, mogłaby nam albo banię potłuc, albo gorſzego co uczynić gdyby ſię nagle obudziła.

Nie lękay ſię (mowiłem mu) ale raczey na ląd wyſzedłſzy zabiy ią. A co będzie (odpowiedział mi) ieśli ią chybię, bez wątpienia całkiem mię połknie. Ja czymprędzey dwie ſtrzelby wziąwſzy, zbliżyłem ſię po cichu do oney beſtyi (był to Lew ſtraſzliwey ogromności) y za pierwſzym wyſtrzeleniem ſpoſobność mu ſzkodzenia odebrałem. Powſtał on z razu mrucząc, ale gdy podſtrze-

lonym

lonym się w łopatkę poczuł, upadł na ziemię z straszliwym rykiem. Gdy się powtornie podniosł, z drugiey strzelby mojey ognia do niego dałem, y znowu z nóg go zwaliłem. Jeszcze iednak życia nie był postradał, owszem wiłać chciały od onego mieysca oddalić się. Xury widząc co się stało, wypadł z łodzi z swoią strzelbinką a przybiegłszy do Lwa, który tak go był nastraszył, przyłożył mu rurę do ucha y tym go sposobem dobił.

To dzieło uciechę nam wielką sprawiło, ale nic, coby do pokarmu służyć mogło, nie przyniosło. Żałowałem trzech naboiów daremnie straconych. Ale Xury upewnił mię, iż niejaki z tąd pożytek odnieść mogliśmy, iakoż Lwa zabitego z skóry nader piękney odzierać począł. Pomagałem mu podług możności, a wyznać muszę, iżbym nigdy nie potrafił rzeczy tey wykonać. Kilka godzin na tym strawiliśmy, a odartą zupełnie skórę na wierzchu budy naszey rozłożyliśmy, gdzie gdy w przeciągu dwóch dni wyschła mieliśmy z niey materac nader wygodny.

Żeglowaliśmy prosto na południe przez 10 lub 12 dni bez przerwania z wielką oszczędnością używaiąc pokarmu, którego nam znacznie ubywało, a do lądu dla samego tylko opatrzenia się w wodę przystępuiąc. Cel zamysłów moich był ku rzece Gambia, albo Senegalu, lub też do Kapu zielone-

łonego udać się, gdzie spodziewałem się na okręt jaki Europeyski natrafić. Wiedziałem, iż wszystkie prawie okręty z Europy do Gwinei, Brazylu, lub Indyi wschodnich zmierzaiące przy tym Kapie stawaią.

W tę nadzieię (usiłowałem bowiem z umysłu rugować trwogi któreby wzbudzić mogł widok stanu moiego, ponieważ w niedostatku okrętu nie uchronna była dla mnie potrzeba, albo umierania z głodu, albo dostania się w moc Murzynów, którzy po większey części w oney krainie Ludoiedcami są) w tę mówię nadzieię spotkania iakiego okrętu płynęliśmy ieszcze daley przez dni rc. Gdy zaś na wszelakim schodzić nam pokarmie poczęło postanowiliśmy przyłądować do przyległego brzegu, na którym, iż ludzie mieszkali z pewnych znaków dochodziliśmy. Postrzegliśmy nawet, iż tameczni obywatele Murzyni byli, całe nago chodzili. W tym postrzegłem, iż się po brzegach zgromadzali dla widzenia nas, a to bez broni, wyiąwszy iednego, który kiy w ręku trzymał. Xury upewnił mnie, iż to był dziryt, który Murzyni z osobliwszą rzucać umieią biegłością. Z tey przyczyny o podał stanęliśmy y rożnemi znakami o żywność y wspomożenie prosiliśmy. Rozumieli oni nas doskonale, y znakami do wyrozumienia łatwemi oświadczyli, iż nieodwłocznie żądzom naszym zadosyć uczynić mieli. Jakoż niektórzy z nich zaraz w głąb

kraiu

kraiu do swoich pewnie domòw pobiegli, dla przyniesienia nam tego, czegośmy od nich żądali. My też z strony naszey zwinęliśmy żagiel y spokoynie na ich powrot czekaliśmy. W pòlgodzinnym czasu przeciągu szafarze nasi powròcili z koszami, ktòre na brzegu położyli y sami się oddalili, z kąd się domyślić mogłem, iż się oni nie mniey nas, iak my onych obawiali.

Nie maiąc nic cobyśmy im w zamianę za żywność dali, wdzięczność im rozmaitemi dziękczynienia znakami oświadczyliśmy. Wyrażenie potrzeb i prawdziwey przychylności tak iest wszędzie iednostayne, iż powszechnym ięzykiem nazwane być może. Ludzie w ktòrych sercu mieści się ludzkość, ktòrych rozum albo przewrotnemi zdaniami, albo Barbarzyńskim wychowaniem nie iest zepsowany, doskonale ten tak wyraźny, tak doskonały ięzyk rozumieią, y winnych ludziach współ braci swoich upatruią.

Gdy iuż oddalić się od nich mieliśmy podała się nam pogoda oświadczenia, iż godnemi ich dobrodzieystw byliśmy. Dwa straszliwe zwierze nagle z przyległey gòry wypadły, to iest Lew Lamparta ścigaiący. Murzyni wszyscy na stronę poszli, sam tylko człowiek dzirytem uzbroiony został, y nieustrasżoną na te dzikie zwierze poglądał twarzą. Te iednak w inną poszły stronę, y blisko nas w wodzie nurzać się poczęły. Ale że Lampart bliżey łodzi naszey przy-

ſtępował. trzema go kulami przeſzyłem, tak, iż na brzegu trupem poległ. Lew przeſtrafżony uciekł y w okamgnieniu z oczu naſzych zniknął.

Wyrazić nie podobna, w iakim zadumieniu murzyni z przyczyny wyſtrzelenia mojego zoſtawali. Niektòrzy z nich od ſtrachu na ziemię upadli, ale gdy Lamparta zabitego widzieli, a poiąć nie mogli, iakim odemnie pokonany był ſpoſobem, ręce ku niebu podziwienie ſwoie okazuiąc wznoſili. W tym znakami ròżnemi wyrażać poczęli, iżby uczeſtnikami zabitey odemnie zwierzyny być, y onę mieć ſobie na pokarm pozwoloną chcieli. Oświadczyłem im podobnymże ſpoſobem, iż chętnie im całą oddawałem, ale oraz, iż wielką mi uczyniliby przyſługę gdyby ſkòrę z niego oddali, co pokazaniem ſkòry zabitego odemnie Lwa nie zaś ſłowami wyrażałem. Zrozumieli oni mię y w krótkim bardzo czaſie Lamparta z ſkòry ódarli y mięſo onego między ſobą podzielili. Pokazałem im potym, iż mi na wodzie brakowało, a to iednę z bani moiey do gòry ſpodem wywracaiąc, oni niektòrym z pomiędzy ſiebie niewiaſtom także odzienia pozbawionym poyść po wodę kazali. Te nieodwłocznie wielkie gliniane na ſłońcu wypalone naczynia wody pełne na brzegu morza poſtawiły, a przydawſzy do nich mięſa wędzonego, owocòw, zboża, y innych rozmaitego gatunku żywności, także ſkòrę Lamparcią

cią przy niey położywszy rownie iak pierwszy raz ofobliwszą nam przyiaźń oświadczaiąc oddaliły się.

Napełniwszy wodą banie nasze y te prowianty do łodzi naszey przeniosłszy, w dalszą puściliśmy się żeglugę poczciwych tych Murzynów pożegnawszy, którzy póki tylko nas zoczyć mogli, na brzegu onym zostawali. Około iedenastu dni żeglowaliśmy bez przestanku, po których postrzegłem, iż się ląd daleko w morze rościągał. Niewątpiłem, iż to Kap zielony był, y w samey rzeczy domysł mòy był prawdziwy. Chociaż cisza na on czas wielka była, iednak dokazałem tego, iż mimo niego o dwie mile od brzegu przeprawiłem się. Wnet na przeciw tego Kapu wyspy, które od niego nazwisko maią odkryłem, niewiedziałem iednak w którą stronę udać się miałem, to iest, czyli do Kapu, czyli też do wysp, bałem się albowiem, abym za powstaniem wiatru iakiego gwałtownieyszego y tamtego y tych nie pominął.

Takową zdięty troskliwością wszedłem do budy, zostawiwszy przy sterze Xurego, ledwiem był usiadł, kiedy ten chłopiec trwogą przerażony krzyknął przestrzegaiąc mię, iż okręt pod żaglem widzi. Skwapliwiem wyszedł y poznałem, iż to był okręt Portugalski. Xury zbladł był od strachu w swoim albowiem prostactwie rozumiał, iż Saletyński rozboynik, aż tam nas ścigał. Uwolnio-

nego od tey boiaźni, zachęcałem do iak nayuśilnieyszego robienia wiosłem razem zemną, aby tym sposobem żaglowi dopomagaiąc łatwiey do postrzeżonego okrętu przystąpili. Rozumiałem z razu, iż okręt ten z liczby onych iest, które na zakupowanie Murzynów przy brzegach Gwinei są wyznaczone, ale uważywszy lepiey sposób iego żeglugi postrzegłem, iż się w inną całe udawał stronę.

W tym stanie zostaiąc, a widząc oraz, iż rzecz dla mnie była nie podobna, doścignąć iego, znaki zwyczayne w niebespieczeństwie zostaiącym dawałem, po kilka razy ognia z strzelby dawaiąc. Postrzegłem w krótce, iż mię z onego okrętu przez perspektywę widziano, ponieważ niektóre żagle zwiiać zaczęto dla hamowania zapędu żeglugi. Ta rzecz dodała mi serca. Naostatek iawnie zobaczyłem, iż dla poczekania na mnie wszystkie żagle spuszczono, a to, iak się potym dowiedziałem, iż nas mieli za Europeyczyków od zatonienia szczęściem iakim uwolnionych. Tym tedy sposobem w przeciągu trzech godzin nie całych tak blisko okrętu zbawców moich przystąpiłem, iż od nich słyszany być mogłem.

Ciekawość niezmierna, którą mieli poznania mię sprawiła, iż się z daleka pytali ktobym był, a to Portugalskim, Hiszpańskim y Francuskim językiem. Część większa okrętowey czeladzi dla widzenia nas wstąpiła

piła była na naywyżśze piętro y wyftawy okrętowe. Odpowiedziałem Angielskim ięzykiem, w nadzieię, iż między tyle ludźmi ieden przynaymniey narodu mego znaydzie ię, odpowiedziałem mowię iżem od niewoli uciekł był. Maytek ieden z Szkocyi rodem rzekł mi, iż z tą wiadomością do Kapitana okrętowego miał iść. Wnet potym zaprosił mię, tegoż Kapitana imieniem do okrętu y wdzięcznie nader nas przyiął.

Ten tylko wielkości uweselenia mego doyść może, który w podobnych mnie okoliczności zoftawał. Ofiarowałem Kapitanowi wszystko com tylko miał, dla oświadczenia mu moiey wdzięczności, ale on wspaniałym umyfłem wszystkie dary moie odrzucił, oświadczaiąc ię przez maytka, który naszym był tłomaczem, iż to tylko dla mnie uczynił, coby pragnął aby dla niego uczyniono; zwłaszcza, że wiedzieć nie mogł ieśliby go los niemu podobny nie czekał a zatym, iż nie tylko rzeczy żadney o nie nie żąda, ale owszem zaprowadzić mię do Brazylu chce, gdziebym y ludź moię y fzczupłe na ulicy nayćwiczące ię fprzęty mogł zprzedać, a zatym y mieszkać tam przez czas nieiaki, y podeymować nakłady potrzebne do powrócenia do Anglii. Począł nawet namawiać mię do przedania mu ludzi moiey, która nader dobra była, pytaiąc ię cobym za nię y za małego Xurego pragnął. Widząc taką Kapitana tego wielkoniysność,

nie-

niechciałem aby iaką niewdzięczności przywarę mogł mi przypisować, przeto w mocy iego zoſtawiłem ocenić łodź, broń, futra, ſłowem wſzyſtkie ſprzęty moie; ale ſię odważyć nie mogłem na zaprzedanie wolności chłopca mego, który z taką ſzczerością dopomagał mi do odzyſkania wolności. Kapitan wielce mię z takowego poſtępku chwalił, y dał mi kartę na 160 półtalarków Hiſzpańſkich, które za przybyciem do Brazylu zapłacone mi być miały. Przydał oraz, iż do nich przyłączy 60 półtalarków, gdybym Xurego namówić mógł do poddania ſię iemu, przyrzekaiąc oraz, iż miał go za lat 10 wolnością darować, gdyby wiarę Chrześciańſką przyiął. Mowiłem o tym z Xurim, który chętnie na to przyſtał, y nieodwłocznie ſłużbę u Kapitana przyiął. Tym ſpoſobem ſummę dwóch ſet dwudzieſtu półtalarków oprocz ſummy w Anglii zoſtawioney zebrałem. Żegluga naſza dobyć ſzczęśliwa była, y zawinęliśmy do brzegu wſzyſtkich świętych w Brazylu we dwadzieścia dwa dni po moim do okrętu przyięciu.

Gdyśmy na brzeg wyſiedli Kapitan tym czaſem, pokibym o daliſzych poſtępkach moich nie namyślił ſię, zalecił mię poczciwemu nader człowiekowi przyiacielowi ſwemu, grunta niektóre cukrowemi trzcinami oſadzone maiącemu. Ja bacząc, iż ſię w krótkim czaſie wzbogacić tam można było, poſtanowiłem oſieść w Brazylu, otrzymać

tam

tam indygenat, kupić y uprzątnąć grunta, a ſumki moie z Anglii zprowadziwſzy ſtateczne w oney ſtronie obrać ſobie mieſzkanie. Kapitan zabawiwſzy w onym kraiu przez trzy mieſiące dla ułożenia ſwoich intereſſow, w ktòrym przeciągu czaſu y moie zupełnie ułożone były, począł o ſwoim do Lisbony powrocie myślić. Proſiłem go, aby w ſzczodrobliwości ſwey nie uſtaiąc przyiął liſt do wdowy oney u ktòrey ſumma moia 200 funtow ſzterlingòw wynoſząca była złożona. Chętnie tey dla mnie podiął ſię przyſługi, ale oraz życzył mi, abym połowę tylko pomienioney ſummy zprowadził, abym miał czym w nieſzczęściu poratować ſię; nadto radził mi, towarów w Brazylii ſkupnych z ktòrychbym zyſk znaczny mogł mieć, za one pieniądze ſprowadzić. Ta rada tak przezorna była y z takim przyiaźni y zaniechania własney korzyści oświadczeniem dana, iż plenipotencyą mu należytą y liſt do wdowy oney powierzyłem.

Koreſpondent mego Kapitana odebrawſzy od wdowy liſtem moim o nieſzczęśliwosciach y dalſzych zamyſłach moich uwiadomioney część pieniędzy, o ktòrą proſiłem, towarów za nie podług danego od Kapitana zlecenia nakupował. Przydał do nich ſkrzynię całą narzędzi y ſprzętòw oſadzie moiey potrzebnych, także zgodził robotnika iednego nader doſkonałego na lat 6 do moich uſług, ktòry ſzczęśliwie z towarami

moie-

moiemi wszystkiemi w Brazylu stanął. Poiąć się od radości takową dla siebie pomoc widząc nie mogłem, y całe rozumiałem, iż na ostatnim stopniu szczęścia stanałem. Jakoż wrzeczy samey na towarach moich zprzedanych, trzysta od sta zyskałem; tak dalece, iż murzyna sobie kupiłem, y innego ieszcze Europeyczyka do usług swoich przyiąłem.

Widziałem z niemałą radością, iż mi się daleko lepiey szykowało, niż niektórym moim sąsiadom. Nad wszelkie moie nadzieie powodziło mi się, tak dalece, iż trzeciego roku wiele cukru y tabaki zebrałem, które towary przez powracaiącą do Lisbony flotę przesłać umyśliłem. Pomnażały się dostatki moie, y pewnym być mogłem uszczęśliwienia mego, gdyby wrodzona mi niestateczność umysłu, tamy onemu nieprzebytey nie zarzuciła. Złe przez nas szczęścia używanie staie się częstokroć źrzodłem naywiększey nieszczęśliwości. Poczałem w myśli moiey układać zamysły, których wykonanie nad siły moie było. Jednostayność życia które prowadziłem, tęsknoty nię nabawiać poczynała, y wśrzęt czynić od stanu uczciwego, który mogł mię nawet do bogactw doprowadzić. Właśnie w onym życia rodzaiu spokoynym, y pragnienia naszego godnym zostawałem, w którym mię Ociec w oyczyznie moiey widzieć żądał. „Y cóż więc czynię (sam nie raz do siebie

„mówi-

mówiłem) aza nie lepiey mi było w do- „
mu zostać? Mogłem tam czynić to samo „
co tu czynię, a to z pokrewnemi y współ- „
ziomkami moiemi mieszkaiąc. Co za ko- „
rzyść odnoszę z tylu podiętych prac w „
niebespiecznych po morzu żeglugach, „
kiedy tu iak na wygnaniu między Cudzo- „
ziemcami żyć muszę. „ Tym to sposobem „
lekkomyślność moia y skłonność popędli-
wa na mieyscu iednym mieszkać nie pozwa-
laiąca stawiała mi na myśli ogromne nieia-
kieś, ale oraz nader niebespieczne przy-
szłych zamysłów wyobrażenia.

Przepędziwszy lat cztery w Brazylu do-
szedłem dobrze kraiowego ięzyka nauczyłem,
y z wiele okolicznemi mieszkańcami, także
Kupcami z Miasta *San Salvador* znaiomość
zabrałem. Często mi się z niemi trafiło mó-
wić o handlu na brzegach *Gwinei* y o sposo-
bie zakupowania tam Murzynów za naypo-
dleysze towary, iako to noże, nożyczki,
zwierciadełka &c. Z pilnością mię słuchali,
a rozważywszy handel, który Murzynów
zakupuiąc prowadzić mogli, także zysk ztąd
dla siebie wynikać mogący, towarzystwo
między sobą Kupieckie założyli, za cel ma-
iące oporządzenie okrętu, któryby służył
do prowadzenia takiego handlu. Z tym ie-
den do mnie przyszedł y do sekretu mię e-
bowiązawszy zwierzył mi się, iż dla zapo-
możenia ofiad swoich, myślili opatrzyć się
w Murzynów, a to sposobami odemnie w ro-

zmai-

zmaitych z niemi rozmowach przełożonemi, a tych Murzynów taiemnie na ląd wyfadzonych między ſobą podzielić, gdyż ieden ten ſpoſob był rychłego przyprowadzenia do należytego ſtanu ofad. Przydał, że ieſlibym ſię tego podiął, zleciliby mi wykonanie tego dzieła ku pożytkowi całego towarzyſtwa, za co do równego z innemi Murzynów działu, nic całe ze ſwego niełożywizy byłbym przypuſzczony.

Takowe obietnice były nader pozorne nie dla mnie, którym dobyć znaczną iuż miał maiętność, ale dla oſoby pewnego ieſzcze ſtanu nie maiącey, przeto podeymować ſię takiego zlecenia w okolicznościach w których zoſtawałem, naywyżizy był kres nierozumu.

Urodziłem ſię był na to, abym ſam nieſzczęścia ſwoiego był kowalem. Tak nie podobno mi było, iż tak rzekę, oprzeć ſię ich namowom iak przedtym Oyca moiego żądaniu. Odpowiedziałem tedy, iż chętnie na to przyſtawałem, byleby do towarzyſtwa tego wchodzący, oprócz innych obowiązków przyięli też ſtaranie moiego mieſzkania, y nie inaczey maiętnością moią rozrządzili, gdybym zginął, tylko podług przepiſów moich na piśmie ſobie zoſtawionych. Przyzwolili oni na to wſzyſtko y iak nayuroczyściey przyrzekli.

Uczyniłem należyty teſtament y dziedzicem ſwoim mianowałem Kapitana, który

mię

mię w pośrzodku morza był przyiął, włożyłem iednak na niego obowiązek przesłania krewnym moim połowy tego wszystkiego, cobym schodząc z świata posiadał, y ustąpienia wdowie dawnego przyiaciela mego w Londynie, pozostałych u niey 100 funtów Sterlingów. Słowem wszystkom to uczynił coby do ubezpieczenia maiątku mego pomodz mogło.

To pewna, że gdybym choć cząstkę rostropności tey obrócił na rozważenie prawdziwey korzyści moiey nigdybym stanu tak dla mnie pożytecznego nie odstąpił, anibym przedięwziął podróż, w którey nowe potkać mię mogły nieszczęśliwości, których się lękać tym pewniey mógłem, iż doświadczenie iuż miałem, że niebezpieczne dla mnie były żeglugi. Ale potężna skłonność moia y gnuśność w dawaniu iey odporu sprawiły, iż za zdradliwym płochey nadziei wyobrażeniem raczey, niż za światłem rozumu poszedłem.

Okręt iuż był gotowy y wszystkie między mną y kupcami do towarzystwa wchodzącemi umowy zakończone, Wsiadłem na okręt dnia 1 Września 1659 tegoż samego dnia, którego przed ośmią laty z miasta *Hull* wyiechałem. Ale większe ieszcze tą razą potkały mię nieszczęścia.

Płynęliśmy z razu przy brzegach, prosto na północ, maiąc ku Afryce skierować, kiedybyśmy doszli dwunastego gradusu szerokości

kości pòłnocney. Zegluga naſza wyiąwſzy naprzykrzaiące ſię upały bardzo miła była. Gdyśmy Kapu S. Auguſtyna doſzli, udaliśmy ſię w głąb morza y okręt tak właśnie nakierowaliśmy iakbyśmy chcieli udać ſię do wyſpy *Fernand de Noronha*. Ale pominąwſzy ią ròwnie iako y przyległe wyſpy ku wſchodowi, ku pòłnocy zwròciwſzy ſię trochę na wſchòd płynęliśmy, tak iż po 12 dniach żeglugi przebyliśmy Ekwatora. Byliśmy iuż podług domyſłu naſzego pod ſiodmym graduſem, dwònaſtą minutami ſzerokości pòłnocney, kiedy za powſtaniem ſtraſzliwego wichru ſtraciliśmy wiadomość mieyſca na ktòrym zoſtawaliśmy y drogi ktòrey ſię trzymać należało. Zaczął ſię wicher między południem a wſchodem, wkròtce potym obròcił ſię tak, iż był między pòłnocą y wſchodem, naoſtatek ſtanął między pòłnocą y wſchodem, a z taką nacierał gwałtownością, iż przez dni dzieſięć nieuſtannie z drogi uſtępowaliśmy, nie mogąc ſię oprzeć wiatròw natarczywości.

Czternaſtu nas było na okręcie razem z ſternikiem y zemną; dwòch wicher porwał, y w morzu zatopił, ieden na gorączkę umarł. Gdy nawałność przy końcu iedenaſtego dnia trochę uſtała, dochodzono iak można było położenia mieyſca na ktòrym zoſtawaliśmy, a poznano, iż pod iedenaſtym graduſem ſzerokości południowey znaydo-

waliśmy

waliśmy się, ale oraz że zapędzeni byliśmy o dwadzieścia prawie y dwa graduły ku zachodowi za Amazońską rzekę ku brzegom Gujany y rzece Orinoque.

Radzono się mnie względem przedsięwzięcia dalszey żeglugi. Szyper ku wschodowi powrócić chciał, ia przeciwnie tego zdania byłem, abyśmy ku *Barbada* wyspie żeglowali, gdzie spodziewałem się, iż srzodkiem morza żegluiąc dla uniknienia odnogi Mexykańskiey stanąć w przeciągu dwoch tygodni mieliśmy. Nadto skołatany tak był nasz okręt, iż przydłuższey żeglugi wytrzymać nie mógł.

Odmieniliśmy tedy bieg nasz y skierowaliśmy okręt na północ trochę ku zachodowi puszczaiąc się, dla tym łatwieyszego natrafienia na wyspę iaką, na któreyby mieszkali Anglikowie. Ale nadprzyrodzoną nieiakąś mocą nasze nadzieie wniwecz obrócone były. Będąc albowiem pod szerokością dwunastu gradusów 18 minut, powtórny wicher przypadł y zapędził nas ku wschodowi z większym ieszcze niż pierwey pędem. Ta burza tak nas zagnała daleko od mieysc wszystkich Europeyczykami osadzonych, iż sama nam tylko pozostała trwoga albo zatonienia w morzu, albo stania się strawą drapieżnych zwierząt, gdybyśmy do wyspy iakiey nieznaiomey y pustey przybili.

W tym opłakanym stanie zostawaliśmy, kie-

kiedy przy samym świtaniu, ieden z ludzi naszych krzyknął, iż ziemię widzi. Tylko cośmy na pokład okrętowy wstąpili, chcąc widzieć w iakiey świata krainie zostawaliśmy, kiedy w iednym oka mgnieniu okręt na piaski wbił się, zapęd iego zaraz ustał, wały niektóre morskie weń wpadły tak gwałtownie, iż rozumieliśmy, że ostatnia nasza godzina przyszła; kto w takim stanie nigdy nie był, pewnie doścignąć nie potrafi wielkości utrapienia naszego. Z oczu naszych rospacz y boiaźń zbliżaiącey się śmierci poznać można było. Nie wiedzieliśmy w którey krainie świata zostawaliśmy, równie oraz tayno nam było, ieśli ziemia którąśmy widzieli wyspą, lub ciągłą ziemią, także ieśli pustą lub osadzoną ludźmi była. Poglądaliśmy wzaiemnie na się zasępionym okiem, a z sumnieniem naszym rachować się poczęliśmy. Jedyna nasza ta była nadzieia, iż okręt nie był ieszcze roztrącony, y że szyper upewniaiąc nas, iż wiatr ustawał, mówił że się przybić ieszcze do lądu mogliśmy. Ale okręt tak był na piaskach osiadł, że podobieństwa nie było, aby bez cudu ztamtąd mógł być ruszony. Z tym wszystkim, iż nawałność ustawała, a wody na dnie okrętu przybywało, wszystkich sił użyliśmy na zepchnienie z okrętu na morze łodzi naszey. Czasu tracić nie można było, przeto też wszyscy do niey przenieśliśmy się, nic oprócz wioseł z sobą nie wziąwszy,

wſzy, y Boſkiemu oddaiąc ſi ę miłoſierdziu.

Chociaż burza znacznie była ucichła, iednak morze nadzwyczay nie wzruſzone tak wyſoko wznoſiło ſię, iż iawnie poznaliśmy, że łodź naſza wytrzymać takiego ſtoſu nie potrafi, a zatym nie zawodnie pogrążona będzie. Żagla nie mieliśmy, a podług podobieńſtwa wſzelkiego, małoby on nam pomogł. Z wſzyſtkich tedy ſił wioſłami robiliśmy, ale w takim zanurzeni ſmutku y milczeniu, iż ſię zdawało, że na plac śmierci idziemy.

Inney nie mieliśmy nadziei ſpieſząc ſię do lądu, iak tylko wynaleść iaką odnogę, lub rzekę przy któreybyśmy uyściu mogli ſzałonić ſię od wiatru, albo też morza część mniey niż inne wzruſzoną znaleść; ale nic coby nas ratować mogło nie widzieliśmy; ziemia nawet ſama im ſię ku niey barziey zbliżaliśmy ſtraſzliwſzą za morze być ſię zdawała.

Ledwieśmy iednę milę ku ziemi żegluiąc uſzli, kiedy bałwan morſki ſtraſzliwy, na wzòr gòry wznieſiony z tyłu na nas tocząc ſię, o nie zawodney nas upewnił zgubie. Jakòż na nas tak gwałtownie uderzył, iż łòdź naſzę wywròcił y nas ſamych roſproſzył, nie daiąc nam tyle nawet czaſu abyśmy do Boga o ratunek udali ſię. W iednym oka mgnieniu wſzyſcy byliśmy pochłonieni.

Daremniebym pracował nad wynaydowaniem ſłòw, ktòremibym dziwne myśli

moich

moich na dnie morskim zamieszanie opisał. Chociaż doskonale pływać umiałem, iednak nie bez trudności wzbiłem się na wierzch wody, abym trochę mógł odetchnąć. Wał morski daleko mię ku brzegowi zapędziwszy, nazad na części podzielony odpłynął, a mnie na piasku prawie gołym mało sobie przytomnego zostawił. Widząc iednak, iż bliżey ziemi iestem niż się spodziewałem, a chcąc do niey przybyć, pokiby drugi wał mnie nie porwał, a znowu w morze nie zaniosł, z iak naywiększym pośpiechem biegać zacząłem. Alem wnet poznał, iż się tego uprzedz nie mogłem, tegoż bowiem momentu widziałem nadęte morze tuż za mną przybiegaiące. Zatrzymałem tedy w sobie dech y wznieść się w górę dla odetchnienia usiłowałem, wnet wodnistą górą na 10 naymniey łokci wysoką byłem okryty, która mię daley ieszcze ku ziemi y z wielkim zapędem pchnęła, przydała mi ta rzecz śmiałości y tyle siły, iż ku lądowi skwapliwie pływałem. Nakoniec widząc, iż się woda od lądu odbiiaiąc rozdwoiała, sunąłem się ku ziemi, ażeby mię z sobą porwać woda nie mogła, y tyle szczęścia miałem, iż na mieyscu onym pozostałem. Odetchnąwszy trochę znowu ku brzegowi biegać począłem, y po dwa razy ieszcze podobną morza nawałność wytrzymać musiałem, ale im się bardziey do lądu zbliżałem, tym wały

mniey

mniey wyſokości miały, a nawet od wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa wolny zoſtałem.

Naypierwſze moie na lądzie było dzieło, oczy ku niebu obrócić, y padłſzy na ziemię, podziękować Bogu, iż mię przy życiu zachował. Osłabiony przez pracę w siłach co do ciała, w nieiakim zdawałem ſię być zachwyceniu co do duſzy, którego nie podobna mi opiſać. Zmyſły moie wſzyſtkie w dziwnym zamieſzaniu zoſtawały; zdawałomi ſię, iż pierwſzy raz na świat mi przychodzić zdarzało ſię. Pochodząca ztąd radość nie długo trwała, wnet okropność moiego ſtanu poznawać począłem. Sam ieden, bez pomocy, w nieznaionym kraiu, pozbawiony broni dla ubeſpieczenia życia moiego, lub opatrzenia ſię w żywność, z wſzyſtkiego ogołocony, a głodem zmorzony, nie wiedziałem co ſię zemną ſtać miało, y w którą ſtronę udać ſię należało. Pozbawiony żywności, żadnych ſprzętów innych nie miałem oprócz noża, fulki ſtłuczoney y trochę tabaki w pudełku. Biegałem z razu na wzór ſzalonego, a dla wſzyſtkiego uzbroiłem ſię grubym kiiem, który nożem moim na wzór pałki oſtrugałem.

Zbliżała ſię noc, a ia lękać ſię poczynałem, aby mię drapieżne zwierzęta, na on czas dla żyru wychodzące nie pożarły. Poſtanowiłem tedy ſzukać drzewa gałęziſtego, na którymbym mógł beſpiecznie ſpoczywać. Nim na wyżſzą ziemi część udałem

ſię, gdzie wierzchołki drzew widziałem, znalazłem krynicę wyborney nader wody: Upaſiwſzy pragnienie, trochę tabaki przekąſiłem, dla uśmierzenia głodu. Przyſzedſzſze potym na wierzch brzegów, wybrałem ſobie wygodne, z liściami gęſto okryte drzewo. Wlazłem na nie dośyć łatwo y na nim uſiadſzy rak, iż upadku bać ſię nie mogłem, twardo przez wielkość podiętych dnia tego prac y umorzowania zaſnąłem. Nierozumiem, abym w całym życia mego przeciągu ſnacznicy ſpał iak tey nocy. Już dobrze na dzień było, kiedym ſię ocknął, a znacznie ſię w ſiłach czuł być pokrzepczonym.

Za uſtaniem nawałności, niebo wypogodzone, morze dośyć uſpokoione było. Pierwſze ſtaranie moie było, patrzać gdzieby ſię nasz okręt podział, który na onym mieyſcu, gdzie oſiadł, już ſię nie naydował. Wezbrane morze podniosło go z piaſków na których był uwiązł, zapędziło na półmile tylko od brzegu, gdzie trochę na bok ieden przechylony zoſtawał, tak iednak, iż ſamą tylko ſtabą dotykał ſię wody. Z tey przyczyny to wſzyſtko co między oſtatnieni onego pokładami naydowało ſię, bynay mniey od wody nienaruſzone a zatym w całości zoſtawało.

Poſtrzegłem też na prawey ſtronie łódź naſzę na poły zgruchotaną, którą wezbrane morze o dwie mile od brzegów zapędziło.

dziło. Ale żądze wszystkie moie ku okrętowi zmierzały, gdzie się spodziewałem znaleść, czym bym się przy życiu przez niejaki czas mogł zachować, iako też y broń, ktòraby do opatrzenia się w dalsze czasy y ubespieczenia służyła.

Gdy morze zupełnie odeszło, szedłem lądem y piaskami aż o ćwierć mile od naszego okrętu, do ktòrego obnażywszy się y pływaiąc przystąpiłem. Pływałem w koło niego dla upatrzenia mieysca wygodnego do wstąpienia nań, szczęściem osobliwszym znalazłem linę z przodku okrętu spuszczoną, ktòrey chwyciwszy się na wystawę okrętową wlazłem. Wyznaię, iż bez pomocy tey liny, wielkąbym miał trudność weyścia do okrętu, niewiem nawet ieślibym tego dokazać potrafił. Przebiegłem okręt cały y zastałem izbę Kapitana w dobrym stanie, ròwnie iako y inne wszystkie sprzętòw y żywności naszych składy. Zacząłem od posilenia się pokarmem, a oraz wynaydowania sposobu przeprowadzenia na ląd tego wszystkiego cobym z okrętu mogł wyratować. Niechciałem daremnie czasu tracić. Ale smutek moy wielce pomnożony był widokiem położenia okrętu, ktòre takie było, iżbyśmy wszyscy w całości zostali, gdybyśmy z okrętu nie ustąpili, a tak bym opuszczony y wszelkiey pozbawiony nie był pociechy. Ta myśl łzy mi wycisnęła, ale że nieszczęśliwości moiey folgi nie przynosiła, przeto

udałem ſię do pracy, dla obmyślenia ſobie iak nayſkutecznieyſzey pomocy.

Począłem od przywiązywania wielu ſznurów, do dwoch ſztuk naywyżſzych maſztowych, od potrzeby w ſkładzie zachowanych, y do dwoch drągów żagielnych, co wſzyſtko z innemi drzewa ſztukami do morza ſpuściłem. Nazbierawſzy potym wiele drobnieyſzych ſznurów bokiem okrętu udałem ſię na morze. Ułożyłem tam tak maſzty iako y drągi trybem płytu, który mocno do okrętu przywiązałem; aby ſnadź od morza porwany nie był. Wróciłem ſię do pracy a na tych dyłach doſyć mocno z ſobą ſpoionych, położyłem deſki wſzyſtkie y ſztuki drzewa, które tylko znaleść mogłem. Przepiłowałem potym piłą cieśli okrętowego kilka drągów żagielnych, y do płytu moiego, dla wydoſkonalenia onego powróciłem. Nakoniec przywiodłſzy go do tego ſtanu, iż nań zabrać ſię z znacznym ciężarem, y do lądu doprowadzić go można było, począłem przetrząſać wſzyſtkie kąty okrętu, dla zabrania naypierwey tego co mi naypotrzebnieyſze być mogło. Trzy wielkie Maytków ſkrzynie narzędziami cieſielſkiemi wyłupane wypróżniłem, abym ie na płyt móy przenieść mogł. Poſtawiwſzy ie tam y przywiązawſzy, nakładłem w nie chleba, ſucharów, ſera mięſa wędzonego, ryżu, oſtatków niektórych zboża Europeyſkiego, y ziarn innych któreśmy z ſobą na

po-

pokarm ptaſtwu byli wzięli, gorzałki, wòdek, koſzul, ſukien, nie zapomniałem też zabrać ſtrzelby, prochu, kuły ſzrotu, narzędziòw rozmaitych, ſłowem tego wſzyſtkiego co mi ſię zdało być zgodnego do dalſzego w takowych okolicznościach życia. Dwa także okrętowe koty do klatki kurcząt wſadziwſzy tam przeniosłem. A pies ſternika, ktòry zamknięty był, gdyśmy na piaſkach oſiedli, ſkoczył do mnie z radości gdy mię poſtrzegł, y łaſząc ſię w pław ſię za mną puścił.

Kiedym poſtrzegł, iż płyt mòy doſyć był naładowany, odwiązałem go od okrętu, y kierować począłem wioſłem, tym umyſłem z okrętu wziętym, morze przyſtępować zaczynaiące, proſto mię do brzegu prowadziło, wielka iego ſpoſobność była, y wiatr także ſprzyiał. Przez milę iedną dobrze mi ſię udawała żegluga, ale potym poſtrzegłem, iż mię woda trochę w ſtronę wiedziała. Domyśliłem ſię, iż tam wody pęd był, a zatym, iż mię do iakiey odnogi lub rzeki doprowadzić miał, ktòraby portem być dla mnie mogła dla złożenia ſprzętòw moich.

Nie omyliła mię ta nadzieia, poſtrzegłem wklęſłość niejaką na brzegu, do ktòrey mię przyſtępuiące morze proſto prowadziło. Kierowałem iak naylepiey mogłem płytem moim, abym pędu onego wody chybił; ale że nie znaiomo mi były do brzegów przyſtępy, wpadłem w wielkie niebeſpieczeńſtwo po-

wtòr-

wtórnego zatonienia. Szczęście moie wielkie było, iż lekko y z iednego tylko końca wbiłem się na piasek, ponieważ drugi koniec na wodzie zostawał a morze co raz bardziey podnosiło się, przeto też wszelkiego przyłożyłem starania do utrzymania skrzyń moich dla pochyłości płytu z suwaiących się y na wyprostowanie onego. Utrzymawszy tedy przez nieiaki czas cały ciężar ładunku mego z miałczyzny wyniesiony byłem, y do uyścia rzeki pewney wszedłem, którey brzeg ieden zdawał mi się być dosyć wygodny. Gdy morze do naywyższego podniesienia kresu przyszło, z płytem u brzegu stanąłem y przeiąwszy go kołami w węgłach, bespiecznie ustanowiłem. A że na iednę tylko stopę w wodzie zanurzał się, przeto też za ustąpieniem morza całe na lądzie osiadł.

Bez spoczynku przez dosyć długi czas pracowałem; przedsięwzięte odemnie dzieło trudne nader owszem nad siły moie było, ale czego gwałtowna nie dokaże potrzeba? Z niezmierną radością widziałem się w żywność, y broń opatrzonego, a przytym nadzieię miałem przymnożenia tego wszystkiego, przez powrot do okrętu gdyby dłużey trwała pogoda. Naywiększa troskliwość moia była w opatrzeniu miesca bespiecznego dla sprzętów moich. Porwawszy tedy fuzyą y parę pistoletów, pobiegłem ku naybliższey górze, która nad inne wszy-

wſzyſtkie wyżſzą być mi ſię zdawała. Przedarſzy ſię nie bez trudności y pod na wierzchołek oney, za pierwſzym weyrzeniem poznałem iak opłakany był móy ſtan. Jawnie bowiem widziałem, iż na wyſpie zoſtałę, a oprócz kilku bardzo odległych ſkał, y dwuch wyſp małych o trzy mile ku zachodowi leżących, żadney inney ziemi nie poſtrzegłem. Widziałem nadto, iż wyſpa w którey zoſtawałem zaroſła była, z kąd łatwo wnoſiłem, iż mieſzkańców nie miała, a zatym bałem ſię aby drapieżne na niey nie naydowały ſię zwierzęta. Żadnego takowego zwierza nie zoczyłem, ale niezmierne ptaſząt mnóſtwo, ktorych rodzaiu nawet nie znałem. Z tych iednego do Krogulca podobnego z ſtrzelby ubiłem, ale mi ſię mięſo iego całe złe być zdawało. Rozumiałem, że od ſtworzenia świata pierwſzy raz w oney krainie huk ſtrzelby był ſłyſzany, zaraz bowiem po wyſtrzeleniu niezliczona zgraia różnego ptaſtwa z lasu podniosła ſię z wielkim wrzaſkiem z rozmaitego ich głoſu pochodzącym.

Małą nader z poznania tego kraiu mając pociechę, powróciłem do płytu mego, dla wynieſienia z niego ſprzętów moich. Keſztę dnia tego na tey pracy ſtrawiłem, gdy noc zaſzła iak mogłem oſzańcowałem ſię ſkrzyniami, a budę ſobie z deſek wyſtawiłem. Chętnie y z należytym appetytem iadłem chleb y mięſo więdłe y wypiłem kilka

kie-

kieliszków wódki, które y sił mi dodały y sen spokoyny sprawiły.

Ocknąwszy się gdym widział trwaiącą ieszcze pogodę umyśliłem znowu w tęż co poprzedzaiącego dnia puścić się podróż, y z okrętu cobym tylko mógł wyprowadzić. Domyśliłem się bowiem, iż za pierwszym gwałtownieyszego wiatru powstaniem, okręt cale zgruchotany zostanie. A że nie podobna rzecz była z tymże do niego powrócić płytem, przeto tak iako y pierwey ku niemu udałem się, y nowy płyt, ale lepiey niż pierwszy zbudowany sporządziłem. Znaiąc iuż z doświadczenia tameczne brzegi, mniey tą razą ciężaru nań włożyłem, wiele ieszcze sprzętów dla siebie zgodnych znalazłem, iako to; gwoździe, młot, siekiery, garniec wielki, rożen, ołę do ostrzenia, ołow, brzytwy, nożyce, zwierciadła, sznurki, żagle, sukna rozmaite, łożko nawiązane, pościel, proch, strzelby, kilka naczyń drewnianych, sztuce y inne rzeczy tym podobne, pospolicie w okrętach nayduiące się. Ta druga podróż moia, równie iak pierwsza szczęśliwa była. Zeglniącemu na myśl przyszło, iż zostawiona na lądzie żywność mogła bespiecznie stać się strawą zwierząt, zasmuciła mię ta boiaźń, ale powróciwszy ominął mię ten strach, ponieważ śladu żadnego zwierząt nie było. Zastałem iednak na iedney skrzyni zwierza siedzącego, podobieństwo do kota maiącego, który za

zbliżeniem się moim o kilka tylko krokòw uciekł. Zastanowił się potym a żadney po sobie nie pokazuiąc boiaźni, na mnie oczy wlepił, właśnie iakby dać się ugłaskać chciał. Rzuciłem mu kawałek chleba, ktòry ziadł, a widząc iż więcey nic nie dawałem odszedł. Sprowadziwszy z nowego płytu mego wszystkie sprzęty, począłem myślić o wystawieniu namiotu, pod ktòrymby rzeczy ochronę od słońca y deszczu mieć mògły, a ia też nie iakie bespieczeństwo; ogrodziłem deskami y palami mieysce dosyć szczupłe, pośrzòd ktòrego namiot z dwòch żaglòw wielkich złożony rozbiłem. Przeniosłem do niego wszystkie sprzęty moie y łożko zawiesiłem, na ktòrym broń przy sobie gotową maiąc położyłem się.

Zmordowany częścią przez bieganie ustawiczne, częścią przez podięte prace, a naostatek na wygodnym łożku należycie posilony leżąc, noc nader spokoyną przepędziłem.

Też prace przez całe dni iedenaście nie przerywaiąc podeymowałem, za każdym razem y tymże zawsze sposobem co nowego przynosząc, iako to cukier, korzenia ròżne, mąkę, suchary, liny, ktòre na sztuki ròżne dzieliłem niektòre instrumenta Matematyczne, dwie perspektywy, księgi ròżne, a między niemi trzy Biblie, piòra, papieru, inkaustu, y szkatułę małą w ktòrey na 36 funtòw szterlingòw naydowało się, częścią w mone-

monecie Europeyſkiey, częścią w Brazyliyſkiey złotem y półtalarkami.

Widząc te pieniądze mnie całe niepożyteczne, wſtrzymać ſię nie mogłem, abym nie zawołał: o próżności nad próżnościami, kruſzcu zdradliwy, o iakoś w oczach moich podły y nikczemny! Nie warteś tego, abym ſię ſchylił na podięcie ciebie. Jeden mòy płyt z ładunkiem ſwoim daleko mi ſzacowniejſzy na tym mieyſcu ieſt, niż wſzyſtkie ſkarby świata. Miałem coś więcey tymże ſpoſobem mówić, y z gniewem w morze pieniądze te zatopić, alem ſię namyślił uważaiąc, iż mògłem z tey ſummy kiedyżkolwiek korzyſtać, gdybym iakim ſpoſobem wrócił ſię do oyczyzny albo przynaymniey trafił do kraiu związek iaki z oyczyzną moią maiącego.

Czyniłem iuż przygotowania na dwònaſtą podróż, kiedym poſtrzegł, iż ſię ściągały chmury y powietrze wzruſzało. W krótce potym doſyć żwawy od brzegu powiał wiatr. Dochodziłem z tąd, iż zbyt ta wyprawa byłaby niebeſpieczna. Do tego nie miałem iuż czego żałować w okręcie. Łatwie ſię zdaie, że gdyby dłużey pogoda była trwała ſztukami cały okręt przeniosłbym na ląd. Wiatr w krotce tak ſię wzmógł, iż ſtraſzliwa powſtała burza z grzmotem y błyſkaniem. Schroniłem ſię do namiotu wſzyſtkich bogactw moich ſkład, mogłem albowiem tak zbiór moich ſprzętów nazwać

y mieć

y mieć się za bogatego. Przez noc całą nawałność trwała, z rana weyrzawszy na morze, y śladu nawet okrętu nie znalazłem. Prętką w tym przypadku odniosłem pociechę z weyrzenia na moie dostatki y z uwag, które z tey okazyi czyniłem. Jakoż żadnego starania, żadney pracy nie zaniechałem dla opatrzenia się w różne dla mnie potrzebne rzeczy, nie omieszkałem, do tego pogody, y z dobrego cieszyłem się powodzenia.

Kiedym o okręcie myślić przestał, począłem wynaydować sposoby ubespieczenia się przeciw dzikim ludziom, którzyby na tę wyspę mogli przybyć y przeciw drapieżnym zwierzętom, gdyby się na niey znaydowały.

Mieszkanie, którem sobie na prędce postawił, abym bliższy do okrętu przystęp y wczesną ochronę, miał zdało mi się być mniey zdrowe dla położenia swego na mieyscu bagnistym. Przytym zbytecznie oddalone, było od krynic wody słodkiey. Postanowiłem tedy wynaleść sobie mieysce zdrowsze, bespieczniejsze, wygodniejsze, y przyiemniejsze do mieszkania. Pragnąłem przytym mieć prospekt na morze a to dla tego, abym znaki przebywania mego na tey wyspie mógł dać, gdyby Boska opatrzność iakie ku mnie nakierowała okręty.

Przez dwa dni stronę onę mieszkania mojego obiegłem, a co dzień rano y w wieczor na wierzchołek już wspomnioney odemnie góry, udawałem się. Zaraz na początku tę ba-

baczność miałem, iż na tym wierzchołku ſtos ułożyłem z drew ſuchych, kawałow lin ſmołą napuſzczonych, y innych podobnych rzeczy do podpalenia zgodnych, a to tym umyſłem, abym zapaliwſzy ie mógł albo płomieniem w nocy, albo dymem wędnie okazać bytność moię na tey wyſpie, pierwſzemu okrętowi przez moie perſpektywy upatrzonemu.

Bliſko mieyſca tego upatrzyłem równinę nie wielką pod pagórkiem wyſokim na wzór ſciany z iedney ſtrony przepaſciſtym, położoną; co ſprawowało, iż gdybym tam ſobie mieſzkanie obrał nikt by do mnie z oney ſtrony przyſtąpić nie mógł. Mur ten iż tak rzekę, od ſamego poſtawiony przyrodzenia na ſrzodku o 6 tyko ſtop. od ſpodu miał wkleſłość nieiaką podobną do weyścia do iaſkini, ale nie daleko zachodzącą. Równina na ſto prętów ſzeroka tyle dwoie wzdłuż miała ſpuſzczaiąc ſię nie znacznie ku morzu, cała okryta była trawą y przerzniyta ſtrumykiem wężykiem po niey ſpuſzczaiącym ſię. To tak weſołe mieyſce położone było z północy trochę na zachod, względem pagórku, a zatym miało zaſłonę od nieznośnych upałów w onym kraiu panuiących. Powietrze także zdało mi ſię być w oney ſtronie zdrowe, a zatym poſtanowiłem tam ſobie obrać mieſzkanie.

Nim namiot mòy y ſprzęty tam przenoſić zacząłem odryſowałem półcyrkułu na

przę-

przeciw oney wklęsłości w pagórku którą rozprzestrzenić umyśliłem, abym z czasem różne sobie y sprzętom moim schowania w oney dołyć miękkiey skale wykowawszy w zupełnieyszym ie miał bespieczeństwie, iuż bowiem domyślać się poczynałem, iż nie tak rychło z oney wyspy wyniść miałem. Półcyrkuł odemnie odrysowany miał 20 prętów diametru przy pagórku. To uczyniwszy począłem wał dwoisty na tym półcyrkułu stawiać, złożony z kołów zaostrzonych na 3 łokcie wysokich na ćwierć łokcia od siebie odległych opleciony gałęziami y wewnątrz palami mocnemi podpartych. Ten rodzay okopu tak był mocny, iż żaden zwierz, żaden człowiek przezeń przedrzeć się y przełamać go nie mógł. Wiele czasu nadtym strawiłem; ale przy odwadze y stateczności wszystkiego dokazać można; nad iednym kołem dwa częstokroć dni pracować musiałem, a te tak mocne wybierałem, iż ie w lesie ociosawszy, ledwie po iednemu przynieść do siebie mogłem.

Zostawiłem mieysce iedno na wprowadzenie sprzętów moich, ale mocne u siebie postanowienie miałem, y to równie iak resztę ogrodzić, a drabiny którą sporządzić miałem, zażywać, abym do swoiego wchodził mieszkania y z niego wychodził, tę zaś drabinę pilnie ukrywać miałem kiedybykolwiek oddalać mi się z domu przytrafiało. Te prace nie przeszkadzały mi iść raz albo dwa

na dzień

dzień na górę dla odkrycia okrętów któreby mogły przyſłępować, także na ſtrzelanie ptaſtwa y poznanie urodzaiów kraiowych. Poſtrzegłem, iż na wierzchu pagorku paſły ſię kozy; ta rzecz wielką mi radość przyniosła, ale trudność zachodząca w przyſtępieniu ku nim wiele radości tey uięła. Te zwierzęta tak dzikie a oraz tak chytre były, iż mi z niezmierną pracą ubić z nich które przychodziło. Z tym wſzyſtkim po pilnym ich obrotów uważeniu poſtrzegłem, iż kiedy na dolinie byłem, a one paſły ſię na pagórkach, wnet z niezmierną ſzybkością uciekały, przeciwnie zaś kiedy one na dolinie a ja na pagórku zoſtawałem, zdawały ſię mnie nie widzieć, z czego wnoſiłem, iż położenie ich zrzenicy takie było że mię z dołu upatrzyć nie mogły. Jakoż w rzeczy ſamey gdym z gór na nie czatować począł, wiele ich ubiłem. Pies także moy wprawił ſię do gonienia onych. Nigdym beſtyi ani wiernieyſzey nad niego, ani powolnieyſzey, ani z większym do mnie przywiązaniem nie widział. Wſzyſtkich przemyſłu ſwoiego ſztuk y ſpoſobów zażywał, dla oświadczenia mi przywiązania ſwego, nigdy mię y na krok nie odſtąpił, ſłowem tego tylko niedoſtawało, aby mówił.

Zakończywſzy okopy moie, dwie drabiny ſporządziłem y namiot wielki dwoiſty, dla pewnieyſzey od deſzczu ochrony rozbiłem. Przenioſłem potym tam wſzyſtkę żywność,

wność, wszelkie moie rynsztunki, słowem wszystkie bogactwa: co uczyniwszy zostawione wrota doskonale zamknąłem y zupełnie fortecę moię (tak bowiem to mieszkanie nazwane być mogło) palisadą otoczyłem. Z niey iuż inaczey nie wychodziłem, iak tylko za przystawieniem drabiny, która służyła mi także, gdym do niey powracał, y którą za sobą znowu do fortecy wnosiłem. Chociaż iuż poznawać zaczynałem, iż nie miałem czego się bać od zwierząt, rownie iako y od dzikich ludzi, iednak nic opuścić nie chciałem coby do ubespieczenia mego służyć mogło. Palisadę moię z wierzchu umocniłem darnem, drzewkami młodemi, y latorośłami, któreby z czasem gaiem stały się y mieszkanie moie, albo raczey zamek zasłoniły. Toż samo na wierzchu pagórku uczyniłem, aby ztamtąd nikt z góry widzieć schronienia moiego nie mógł. W krótce szczepy moie y drzewka tak się rozkrzewiły, iż ze wszystkich stron w cieniu zostawałem. Żadna nigdy pustelnicza buda, żadna zwierząt iaskinia lepiey ukryta nie była; tak dalece, iż bez cudu znaleść mię tam nie można było.

Zwawość y przeciągłość prac moich, nie dopuściły mi prawie y pomyślić o stanie moim, ale wytchnąwszy trochę od nich, stanął mi on w oczach pod straszliwą postacią. Przypomniałem sobie słowa Oyca moiego, proroctwa iż tak rzekę iego, y moie nie-

ſzczęścia. Wtedy dopiero ſtan móy począłem mieć za oczywiſty ſkutek kary Boſkiey, potępiaiącey mię niezawodnie na przepędzenie reſzty życia moiego na oney okropney puſtyni. Łzy potokiem z oczu moich wypadały, ich obfitość gdy w żalu moim nieiaką ulgę przynoſiła, rozważałem to, iż nie tak ukarany byłem iak zaſłużyłem. Stanu moiego te tylko uważałem okoliczności, które pociechą mi być mogły, a ſądziłem, iż ſię na świecie wiele milionów ludzi odemnie ieſzcze nieſzczęśliwſzych naydowało. Jakoż na niczym mi nie ſchodziło, a przytym nadzieia wyiścia kiedyżkolwiek z tey puſtyni zoſtawała. Te uwagi wielką mi przynoſiły pociechę, y do dziękowania Panu Naywyżſzemu, iż iednego mnie że wſzyſtkich ludzi na okręcie naſzym zoſtaiących przy życiu zachował, y do wzywania dobroci iego y miloſierdzia pobudzały.

Jakoż w rzeczy ſamey możnaż było nie uznawać w tym dzieła Boſkiey Opatrzności, iż okręt zaſtanowiwſzy ſię tak bliſko lądu dopuścił mi opatrzyć ſię w to wſzyſtko, co tylko poſiadałem? Cobym ia był czynił na oney puſtyni bez broni, bez odzienia, bez żywności, bez narzędzi, ſłowem bez tych wſzyſtkich poſiłków, którem w okręcie znalazł? Poſtanowiłem tedy, aż do oſtatniego kreſu życia moiego, żadnego dnia nieomieſzkać oddawania winnych dzięk Bogu, wy-

rzą-

rządzenia mu czci należytey, a kochania go w duchu y w prawdzie. To przedsięwzięcie zupełnie mię uspokoiło; taki iest skutek cnoty, iż sama żądza trzymania się iey naywybornieyszą serce napełnia radością, którey, uciechy świata y z niemi pospolicie złączone występki dać nigdy nie mogły, a fałszywie obiecowały. Zaprzątniony temi myślami, a oczy ku niebu podnosząc, postrzegłem, iż się grube chmury ściągały, uciekłem tedy skwapliwie do moiego namiotu. Ledwiem do niego wszedł, kiedy deszcz trącący siarką, całą moię wewnątrz fortecę oblał, w tym piorun straszliwy po okropnym natłapił błyskaniu; rozumiałem, iż we mnie ugodził, y że cały moy namiot wnet w płomieniach obaczę. Nagła, która tegoż czasu przyszła mi na myśl uwaga, do ostatniego mię trwogi kresu przywiodła. Zważałem w iakim proch mòy zostawał niebespieczeństwie, bałem się równie onego utraty iako y własnego moiego z nim oraz na powietrze wysadzenia. W nim albowiem iedyną pomoc miałem na obronę y wyżywienie moie; ale burza wnet potym ustaiąca, okropney moiey koniec uczyniła boiaźni.

Nieomieszkałem więc szukać sposobòw uchronienia się takowego nieszczęścia. Powròciłem tedy do pracy, a skałę kować począłem w onym namienionym lochu, który naprzeciw namiotu moiego był, y z nim się

prawie ſtykał. Ponieważ ſkała cale krucha była, wnet w niey wykowałem rozmaite pokoie, troſkliwie iednak ſtaraiąc ſię, aby nie tylko podpory te zoſtawały, które przedział pokoiów czyniły, ale też ſłupy wielkie na śrzodku każdego pokoiu, któreby ſklepienia, y ziemię wyżſzą utrzymywały. Nie ſchodziło mi na przeſtronności placu, iedno mieyſce kuchnią, drugie ſklepem do napoiów, trzecie zbroiownią, inne ſtołową izbą, inne ſkarbcem, inne pokoiem do roboty nazywałem, ſłowem każdy loch nazwiſko odemnie miał zwyczaynych po zamkach officyn.

Dla wynoſzenia kamieni, ziemi, y gruzów z lochów, ſporządziłem ſobie w niedoſtatku taczek, koſza, lub innego podobnego narzędzia, noſidło podobne do tego, którego pomocnicy przy fabrykach do noſzenia wapna używaią. Dobytą ziemię y kamienie z ſkały ſkładałem przy paliſadach, co ie ze ſrzodka bardziey ieſzcze umocniło, tey robocie moiey ſpadziſtość nieiaką dałem, dla wolnieyſzego ſpłynienia wody przy deſzczach gwałtownieyſzych. To nowe dzieło wykonawſzy, ſporządziłem pudła y wory na podzielenie prochu mego aby ieśliby iakim troſunkiem część iedna prochu przepadła, inne części w całości zoſtawały. W tych rozmaitych lochach zamknąłem wſzyſtkie ſprzęty moie, zachowuiąc ſobie na dalſzy czas porządne onych ułożenie, y ſpiſanie, abym ie łatwo mogł znaleść. Co-

Codziennie wychodziłem częścią dla użycia wolnieyszego powietrza, częścią na polowanie, ale iuż nie tak często iak z razu, na gòrę dla upatrywania okrętòw wstępowałem. Przyuczyłem się iuż do znoszenia stanu moiego, a czasu niechcąc trawić na pròżnych rzeczach, postanowiłem cały obròcić na obmyślenie sobie, przemyślnym y trwałym pracowaniem, wszystkich wygod, ktòre mieć mògłem. Pewnego wieczora, gdy z polowania powracałem mało co ptastwa ubiwszy, kozę iednę pokarm ieszcze małemu koźlątkowi daiącą zabiłem. Koźlątko to nie opuściło matki choć zabitey, y zamną szło, gdy ią do moiego niosłem mieszkania; zostawiwszy kozę pod palisadami, koźlątko na drugą onych stronę przeniosłem, w nadzieię ugłaskania iego, ale dokazać tegò nie mogłem, a boiąc się aby z głodu nie zdechło, ponieważ pokarmu brać niechciało, sam ie zieść wolałem. Mięso tych dwòch zwierząt przez długi czas mię żywiło, bo z oszczędnością żyłem, a żywności, mianowicie sucharòw, wielce ochraniałem.

Uważyć potrzeba, iż między rozmaitemi rzeczami z okrętu wyniesionemi, ktòrem sobie mniey pożyteczne być sądził, niektòre takie były, iż mi w dalszym czasie wielce wygodziły, na wielu iednak istotnie potrzebnych w tak wielkim mnostwie zbiorów moich schodziło.

Jużem był z uwagą wſzelką roſtrząſnął ſtan mòy, y okoliczności wſzyſtkie w ktòrych ſię naydòwałem. Poſtanowiłem więc na piśmie zoſtawić wyrażenie nieiakie moich przypadkòw, imię moie, y dziedzicòw moich, od ktòrych żadney ſię iuż pomocy nie ſpodziewałem; przedſięwziąłem to dla roſtrząſnienia myśli w czaſach od pracy wolnych, y uwolnienia iey od melancholicznych imaginacyi, ktòre mię częſtokroć, tłumem przychodząc, nagabały.

Tu właśnie mieyſce ieſt podania dyaryuſzu nieiakiego życia moiego, to ieſt życia nad ktòre dziwnieyſze ledwie kiedy ſłyſzane było. Ale dla zachowania porządku należytego, trzeba mi ſię wròcić do pierwſzego mego na tę wyſpę przybycia.

Stanąłem w onym kraiu dnia 30 Września po przypadaiącym w Jeſieni porównaniu dnia z nocą. Słońce proſto prawie nad głową moią wtedy przechodziło, ſądziłem albowiem z wielu miar, iżem ſię naydował pod dziewiątym graduſem 22 minutami ſzerokości ku pòłnocy.

Ponieważ w tedy między ſprzętami mòiemi w zamieſzaniu zoſtaiącemi, ieſzczem piòr, inkauſtu y papieru nie wynalazł, dnia dwudzieſtego po przyieździe moim, przyſzło mi na myśl, iżbym czaſu rachubę ſtracić mogł, a przeto w niewiadomość wpaść ròżności dni, tak iżbym niedziel od powſze-

dnich

dnich dni nie mògł rozeznać, gdybym iakiego na to nie wynalazł sposobu.

Temu zabiegaiąc do czasu, któregobym wygodę sobie do pisania mógł uczynić, a także przyszły inkaustu niedostatek, iako w rzeczy samey potym trafiło mi się) zastępuiąc, słup wielki czworograniasty nie daleko od brzegu postawiłem z tym napisem: „ Robinson Kruson stanął na tey wyspie 30 „ Września 1659. „ Codziennie na tym słupie kreskę wyrażałem, a tę trochę dłuższą co siodmy dzień, a ieszcze dłuższą co miesiąc tym sposobem rodzay nieiaki Kalendarza sobie wymyśliłem.

Sporządziwszy sobie mieszkanie iako iuż opisałem, począłem myśleć o sprzętach niektòrych, bez ktòrych trudno mi było obeyść się, iako to o stołku, y stole, abym wygodnie ieść, y pisać mogł, słowem życie porządnieysze prowadzić. Wróciłem się tedy znowu do pracy z ochotą, a usiłowałem z umysłu mego rugować myśli okropne, ktòre mię tylko trapić, żadnego nie przynosząc pożytku, mogły; w takowych albowiem okolicznościach należało w chorę przemienić, co przymuszoną potrzebą było; czas ktòrybym na opłakiwaniu stanu moiego stracił, nicby okropności onego nie uymuiąc, przyczyniłby mi smutku, pracuiąc zaś na przyczynienie w moim mieszkaniu wdzięków y wygody, a w spiżarni moiey obfitości, wolny byłem od utęsknienia y niedostatków.

Uda-

Udałem się tedy do lasu, a ściąwszy kilka cieńszych drzew, począłem o sporządzeniu sobie stołka myśleć. miałem wprawdzie należyte na myśli onego wyobrażenie, ale nie wiedziałem zkąd począć należało; na ostatek po usilnych pracach y staraniu, po przedsięwziętey siedmi lub ośm. y tyleż prawie razy przerwaney tey robocie, dokazałem tego iż dość wygodny stołek, y stół na nogach miałem.

Widok tych sprzętów, tak mi pożytecznych wielce mię ucieszył; patrzałem na nie, iak na dzieła nay wybornieysze ludzkiego przemysłu, iakoż takiemi były względem człowieka, który nigdy w życiu podobną nie zaprzątał się robotą. Tym ugruntowany byłem w zdaniu moim, iż rozważanie początkiem iest Matematycznych nauk, y że człowieka nie masz na świecie, któryby należycie używaiąc rozumu, rzeczy wymiary czyniąc, związki między niemi należyte upatruiąc, za samym światłem przyrodzonym idąc, przy statecznosci nie wykonał tego wszystkiego, czegoby w rzemiosłach chciał dokazać.

Sporządziłem też półice na kołkach wsparte, dla układania sprzętów, a gwoździ wiele po ścianach moich lochów wbiwszy porządnie na nich zawiesiłem, broń, prochownicę, żelazne narzędzie y inne ruchomości. Tym sposobem wielką łatwość miałem w wynaydowaniu tego, czegom potrzebował,

a ktoby

a ktoby na on czas iaskinią moię widział, wielceby się zadziwił nad dobrym porządkiem y rzeczy obfitością, która się w niey widzieć dawała.

Wykowałem też sobie był w skale, tam gdzie naymniey wilgoci było, izbę sypialną, w którey podczas wielkich deszczów mieszkałem, całe przenieść się do niey maiąc w niepogodę, y po zepsowaniu namiotu moiego przez starość. W lochu onym, któremu imię kuchni dałem y który blisko weyścia do iaskini był, komin sobie sporządziłem y świdrem ciesielskim nad ogniskiem wywierciawszy dziurę, dokazałem tego, iż wolny od dymu byłem. Zbudowałem też dosyć porządny piec, który wielce był dla mnie pożyteczny.

Do takiego przyszedszy porządku, przepisałem sobie prawo w zględem podziału zabaw moich, którego się statecznie trzymałem. Bawiłem się z rana polowaniem przez dwie lub trzy godziny, wracałem się potym y pracowałem do iedenastey, około południa przez dwie blisko godziny dla upałów w oney stronie nieznośnych spoczywałem, a potym do pracy powracałem y do wieczora oną się bawiłem.

W kilka dni potym ptaka do kaczki podobnego, y innego całe mi nieznaiomego ubiłem, w których mięso wyśmienite być mi się zdawało. Ubiłem też kota dzikiego, ale nie zgodny był do iedzenia, futro z niego

go bardzo przednie było, zachowałem ie równie iako y skóry innych zwierząt odemnie zabitych, a ztąd wielki w następuiących czasach pożytek odniosłem.

Upatrzyłem też rodzay nieiaki gołębi dzikich, które iednak nigdy na gałęziach nie siadały, y w zakładaniu gniazd swoich od naszych gołębi różniły się. w rospadlinach one skał gnieździły się. gdzie łatwo młode pisklęta wybrać mogłem; które zaiste nay-wybornieyszą dla mnie potrawą były. Zchwytałem naostatek iedno zranione odemnie koźlątko. zanioslem ie do moiego mieszkania, a podięte odemnie starania sprawiły, iż mu się złamana noga znowu należycie zrosła. Ugłaskać się to koźlątko należycie dało, tak że za paliśadą nawet moią paslo się, a od niey nigdy nad 20 lub 30 stop nie oddalało się. Ztąd przyszło mi na myśl trzodę koźląt zgromadzić, częścią dla oszczędzenia prochu, częścią dla wyżywienia moiego, gdyby mi kiedy na prochu zchodzić poczęło.

Potrzeba światła wieczorem, abym do kładzenia się spać zaraz po zachodzie słońca nie był przymuszony, tá mówię potrzeba sprawiła, iż wielce żałowałem onego kręgu wosku odemnie w ucieczce z *Sale* zabranego, z którego bym świece sobie był sporządził. Na to nieyscе zbierałem tłustość zwierząt odemnie zabitych, a zgliny ulepiwszy naczynie małe, a na słońcu na-

leży-

leżycie wyſuſzywſzy, dokazałem tego, iż miałem lampę; knot zrobiony z kawałków ſznurow reſkręconych świa ło ſzczupłe dawał, ale iakiekolwiek to było, wielce mi iednak wygadzało.

Układaiąc ſprzęty moie dnia pewnego znalazłem worek mały pełny ziarnków różnych, ſnadź pozoſtałych z tych, które na żywienie drobiu do okrętu były wzięte. Ponieważ ziarna te po więkſzey części pogryzione od myſzy były, a worek do czego innego mógł mi ſię zgodzić, przeto pod ſkałą wyrzuciłem to, co w nim ſię naydowało y worek otrząſnąłem. Trafiło mi ſię to, trochę przed tą roku porą, w którey uſtawiczne prawie w oney ſtronie zwykły padać deſzcze. Tak mało w tedy na te ziarna albo raczey na ten pył baczenia miałem, iż w mieſiąc potym całe onim zapomniałem był.

Po upłynieniu mieſiąca z wielkim podziwieniem widziałem, iż ſię źdźbła nie iakie (których zrazu nie poznałem) w obrębie moim pokazywały. W kilka potym tygodni więkſze daleko podziwienie moie było, gdym kłoſy pſzenicy y ięczmienia, tegoż co w Europię rodzaiu, y równaiące ſię w piękności tym, które Anglia ma, widział.

Rozumiałem, iż Opatrzność Boſka tym mię darem obdarzyła. Ta myśla aż do wylania łez przeniknioną byłem. Winſzowałem ſobie, iż natura dla dobra moiego takie

ſpra-

sprawowała dziwy, zwłaszcza, że nic do tego podobnego na wyspie mojey nie widziałem, która do rodzenia zboża mało zgodną być się zdawała. Wiedziałem oraz, iż zboże bez nasienia urodzić się nie może, zatym coraz bardziey potwierdzałem się w moim zdaniu, iż Bóg cud dla mnie. y wyżywienia mojego na onej puszyni uczynił.

Aż dotąd religia mało postępkami moiemi rządziła, zwłaszcza że nic wiele mieysca w sercu moim miała; ale widok cudu tego sprawił, iż szczerze o stosowaniu się do przepisanych od niey praw myślić zacząłem. Zadumienia mi przybyło, gdym nowe przy dawniey zasianych iodygi widział, którem ryżowemi być poznał, ponieważ dawniey odemnie w Afryce ten zboża rodzay był widziany.

Myśląc ustawicznie o tym przypadku, przypomniałem sobie na ostatku przypadek ów worka wyprożnionego, w którym zboże na pół pocięte naydowało się, zniknął tedy cud przed oczami moiemi. Wyznaię z nienawistnym zawstydzeniem moim, iż pobożna wdzięczność moia ku Bogu razem z cudem zniknęła: a iednak nie mniey to skutkiem było Boskiey Opatrzności, iż tą rzeczą tak rozrząził, że naprzód ziarna niektóre w całości zostały, że powtóre rzucone odemnie były, na takim mieyscu, gdzie cieniem skały ukryte weszły, że nakoniec nie wyrzucił ich tam, gdzieby od słońca wy-

palone

palone być mogły. Zatym nie mnieyszy to dar Boski był, iak gdyby mi cudownie z nieba był nadany.

Starałem się pilnie te ziarna w należytym czasie zebrać, y postanowiłem różne sztuki gruntu uprawić, dla pomnożenia zboża moiego, aby mi na nim nigdy nie schodziło. Ale przez niedostatek doświadczenia, za pierwszym razem w wielkim niebespieczeństwie zostawałem, stracenia wszystkiego, com tylko był zasiał, a to z przyczyny przedsięwziętey siewby, kiedy susza nastąpić miała. Ale błąd ten poprawiłem, iako na mieyscu swoim opiszę.

Rozumiałem, że mieszkanie moie cale iuż było zakończone, kiedy nagle w tym się stanie widziałem, iż się bać mogłem nie tylko zniszczenia prac moich wszystkich, ale też utracenia życia pod ich rozwalinami. Spoczywałem w namiocie moim około godziny pierwszey z południa, kiedy nagle straszliwy usłyszałem łoskot, wyszedłem na dwòr skwapliwie, a widząc spadaiącą z wierzchołku pagòrku ziemię, uciekłem za palisadę, abym ziemią tą nie był przywalony. Oddaliwszy się nie co od pagòrka tego, poznałem iawnie, iż straszliwe na wyspie było ziemi trzęsienie. Trzy razy ziemia w przeciągu 24 minut y tak gwałtownie zatrzęsła się, że naymocnieysze budynki bez wątpienia byłyby obalone.

Cały ieden bok skały o pòłmili od moie-

go

go mieszkania położoney zawalił się, z hukiem grzmotom podobnym. Morze nawet wzruszyło się, a wały w górę powstawały, właśnie iakby mocą nieiaką pod wodą ukrytą pędzone były. Ziemi wzruszenie sprawiło we mnie mierziączkę do tey podobną, którą czułem na okręcie kiedy za weyściem do miasta *Hull* nawałności doznałem. Zadumienie moie przemieniło się w strach, od którego tak struchlałem, iż przytomny sobie nie byłem. Ale huk upadaiącey skały z tego letargu mię wyprowadził, y do ostatniego kresu zatrwożenia przywiodł, obawiałem się bowiem, aby podobnym sposobem y mòy pagòrek nie rozwalił się, a tym sposobem namiotu moiego z wszystkiemi dostatkami y skarbami moiemi nie zasypał. Ta myśl okropna w naywiększym mię zamieszaniu pogrążyła.

Gdy po trzecim zatrzęsieniu ziemi żadne inne nie nastąpiły, spodziewać się poczałem, iż wolnym od moiego przestrachu zostanę; pamiętałem albowiem na to co w młodym wieku ieszcze słyszał, że te nad zwyczayne y strasliwe przypadki nie długo trwać zwykły. Nie śmiałem iednak do mieszkania moiego powròcić, bojąc się, abym w nim żywo nie był zagrzebiony, a zatym pod rozległym drzewem iednym, pełen trwożliwości y w niepewności losu moiego przyszłego położyłem się. Zawołałem wtedy polskie razy, a to niechcąc prawie, y naymniey o religii

ligii nie myśląc; Panie zmiłuy ſię nademną! ale ta do Boga ucieczka ten z mniakiey iunnienia gryzory pochodzący żal, wnet z niebeſpieczeńſtwem zniknął.

Siedząc pod onym dobrze liſciami okrytym drzewem poſtrzegłem, iż ſię powietrze ćmić, a niebo chmurami zaſłaniać poczynało. Burza potym za powitaniem wiatru, nader gwałtowna naſtąpiła. Morze nad miarę wzruſzone, ſzumiące toczące wały za góry ſame wynieśleyſze bliſkim wyſpie całey potopem groziło. Ta nawałność przez trzy godziny trwająca, wielką brzegom przyniosła ſzkodę, odrywała albowiem ſztuki wielkie kamieni y całe opoki, góry piaſczyſte na innych ſtronach wyſypała, y wiele drzew z korzenia wyrwała; co moment rozumiałem, iż mię wicher porwać y daleko zarzucić miał. Z tym wszyſtkim burza powoli uſtawać poczęła, a deſzcz obfity uśmierzywszy gwałtowność wiatru, przynaglił mię do wrócenia ſię do mego namiotu.

Burza ta zwyczaynym trzęſienia ziemi ſkutkiem była, ſądziłem więc, iż to zupełnie już uſtało; ale deſzcz z taką padał gwałtownością, iż ſię bojąc obalenia mego namiotu do iakiſi udałem ſię, z niemałą trwogą aby ſię ta nad moią głową nie zawaliła.

Wody taka obfitość była, że gdybym dla łatwieyſzego oney ścieku, kanałów nieſporządził, zoſtawałbym w niebeſpieczeńſtwie ponoſzenia od niey wielkiey ſzkody, nawet po-

pośrzod ſkały moiey. Po tym moim przypadku, ſądziłem za rzecz potrzebną ryny y rynſztoki około mieſzkania moiego rozprzeſtrzenić, abym w podobnych przygodach, łatwiey mògł być od wòd uwolniony.

Przeyrzałem wſzyſtkie pokoie moie albo raczey lochy, z ktòrych iedna tylko na pòł rozwalony ziemią y kamieniami ſtary wzruſzeniem oderwanemi, poſtrzegłem. Szczęściem wielkim trafiło ſię, iż ten loch iednym był z tych w ktòrych nic ieſzcze nie naydowało ſię ſprzętow moich. Także z wierzchołku pagòrku wiele ziemi y kamieni do śrzodku mieſzkania mego, bliſko namiotu wpadło. Do naſtępuiącego dnia odłożyłem tych ſzkòd naprawę, a kielichem rumu, to ieſt gorzałki z trzcin cukrowych pędzoney, ſerca ſobie y odwagi dodałem. Oſzczędzałem bardzo tego napoiu, zachowuiąc onego używanie na gwałtownieyſze potrzeby; dobrze albowiem wiedziałem, iż wypròżniwſzy raz butelki moie, nie byłoby ſpoſobu napełnienia onych. Deſzcz przez całą noc y pòł dnia naſtępuiącego trwaiący nie dopuścił mi wymść z lochu moiego, przeto czaſu doſyć miałem do rozważania tey oſtatniey przygody moiey, z ktòrey łatwo wnoſiłem, że ieśliby wyſpa moia ziemi trzęſieniom podlegała, ni bezpieczna dla mnie rzecz była mieſzkać w iaſkini. Umyśliłem tedy ſobie nowe obmyślić mieſzkanie, na wolnym, y od pagorkòw dalekim mieyſcu,

gdzie-

gdziebym mògł sobie lekką wystawić chatę, ktòreyby w trzęsieniu ziemi obalenie nie mogło mi szkodzić, y ktòreybym ròwnie iak w dawnym mieszkaniu mògł się ubespieczyć przeciw wszelkim przygodom. Ale kiedym oczy na stan mòy ninieyszy obracał, a oraz rozważał doskonały porządek do moiego mieszkania wprowadzony, kiedym oraz wspomniał sobie wielkość y opieszałość prac moich, wstręt niezmierny czułem, opuszczenia dawnego siedliska mego. Z tym wszystkim maiąc na to baczność, iż trzęsienia ziemi zwyczaynieysze w onym kraiu, niż w moiey oyczyznie być mogły, postanowiłem naypierwey uprzątnąć tak z lochòw moich, iako y z obrębu mieszkania moiego, rozwaliny wyżey wspomnione, a namiot mòy gałęziami, prętami, liściami pokryć, y gliną polepić, abym ròwnie od upałòw słońca iako y od deszczòw mògł być bespieczny.

Niemaiąc rydla, do lasu udałem się dla wynalezienia drzewa twardego, z ktòrego bym sobie naczynie do rydla podobne sporządził. Znalazłem tam drzewo do tego podobne, ktòre dla nadzwyczayney twardości, Brazylowie drzewem żelaznym nazywaią. Wielką miałem trudność w spuszczeniu drzewa tego y wyrąbaniu z niego sztuki, ktòrą potym z niezmierną pracą y czasu utratą na wzòr rydla ociosałem, ktòry choć grubo sporządzony wielce iednak był mi pożyteczny. Na-

Naczynia moie wszystkie prawie wyszczerbione były; miałem w prawdzie kamień do ostrzenia, ale ten ociosany niebył, y niewiedziałem iak począć sobie miałem, abym się obracał. Nie mogłem sobie przypomnieć kształtu warsztatów szlifierskich. Na koniec po nayusilniejszych dowcipu y przemysłu wynalazkach, wymyśliłem machinę, którey kołem nogą obracałem, kiedy tegoż czasu ręce wolne maiąc, ostrzyć na kamieniu narzędzia swoie mogłem. Wyrazić nie mogę iak wielką mi ten wynalazek przyniosł radość, ponieważ sam o sobie daleko lepiey trzymać y rozumieć, że się między naybiegleyszemi sztukmistrzami pomieścić mogłem.

Naprawiwszy narzędzia moie, okryłem y namiot moy, y część placu ogrodzonego, tak iakom był postanowił, nowe też sporządziłem rynsztoki y przestronniejsze dla wody spusty. Uprzątnąłem wszystkę ziemię, y kamienie, któremi wał moy około palisady był powiększony. Wsparłem też drzewa sztukami dwoma y tarcicami sklepienie iednego lochu.

Nie długo potym z żalem postrzegłem, że sucharow znacznie mi ubywało, przeto na iednym tylko codziennie przesiawałem, co mię dziwnie przenikało. Pomyśliłem na on czas szczerze, o uprawieniu sztuki iakiey dobrego gruntu, y upatrzeniu czasu wygodnego na zasianie onego pszenicą, ięczmie-

czmieniem y ryżem. Ale naypierwiey wyſpę moię poſtanowiłem przeyrzeć, abym doſkonale mogł wiedzieć, co ſię na niey rodziło. Nabrawſzy tedy żywności worbę którą trybem żołnierzy nioſłem, y wziąwſzy fuzyą, dwa piſtolety y ſzpadę, udałem ſię w tę podróż. Szedłem naypierwey ku oney odnodze małey, do którey z moiemi zawinąłem był płytami. Ztamtąd w głąb kraiu po brzegach rzeki idąc puściłem ſię aż o dwie mile od morza tam poſtrzegłem, iż przyſtępuiące morze nie daley zachodziło, y że woda w oney ſtronie nader ſłodka przezroczyſta, y w biegu ſwoim bynaymniey nie zatamowana była. Brzegi z obu ſtron dziwnie były wełnie; obſzerne łąki nie znacznie aż do pagórkow podnoſzące ſię, zieloności ſwoiey okrasą oczy rozweſelały. Trochę daley liścia tabaki, y trzcinę cukrową znalazłem, ale ta równie iako y tamte dla nieuprawnych gruntów zdziczałe były. Widziałem oraz wiele innych ziół, których na on czas nie znałem, a między innemi Aloes, którego używanie ieſzcze mi było niewiadome.

Szukałem wſzędzie korzenia koſzawy albo drzewa Maniok nazwanego, z którego Amerykanie po większey części chleb dla ſiebie ſporządzaią, ale znaleść onego nie mogłem. Dalſzą tedy podróż y położenia kraiu rozważenie przedſięwziąłem, ſzedłem proſto na północ zoſtawuiąc za

ſobą y ku prawey ręce pagòrki paſmem ſię ciągnące. Widziałem ſię na ón czas w kraiu całe odkrytym, nie znacznie ku zachodowi ſpuſzczonym. Rzeczka iedna z przyległych gòrzyſtych mieyſc ſpadaiąca, wielką onę ſkrapiała krainę, ktòra tak w upałach umiarkowana, tak trawą iako y kwiatami ozdobiona być mi ſię zdawała, iż za ogrod w doſkonałym zoſtaiący opatrzeniu mogła być poczytana, iakoż łacno poznać można było, iż w niey nie uſtaiąca wioſna panowała.

Przypatrowałem ſię z nieiakim zadumieniem tey tak żyżney dolinie, a pociechy tym większey doznawałem, iż ſię iedynowładnym całego kraiu tego panem być widziałem, mieniąc, iż za dzierżeniem wyſpy naywyżſza nad nią władza y panowanie naſtąpić powinno. Ta ùciecha, albo raczey ten pozòr uciechy przerwał na kilka momentòw melancholią moię, ktòrey iednak przyczyna zawſze trwała. Ten ieſt człowieka przymiot, iż częſtokroć więcey nad umyſłem iego może płonny wymyſł, niż rzeczywiſtość. Znalazłem w oney ſtronie owoce rozmaitego gatunku. Z iedney ſtrony Melony ziemię pokrywały, z drugiey ſtrony nabrzmiałe y nader okazałe grona winne zdały ſię ręki zbieracza czekać, a gałęzie, na ktòrych wiſiały, ku ziemi nachylały. Widok ten ròwną podziwieniu radość we mnie wzbudził, ale chęć moię do pożywania

nia onych uſkraniałem, pamiętaiąc, iż wiele w Barbaryi niewolnikòw nagle życia pozbawionych widziałem, z tey tylko przyczyny, iż wiele bardzo iagod winnych iedli. Zabiegaiąc tym tak okropnym ſkutkom poſtanowiłem na ſłońcu ie wyſuſzyć; nadzieię maiąc, iż wyborny bardzo z nich pokarm otrzymam, w czym nadzieie moie nie były omylone.

Widziałem też wiele orzechòw kakaowych, pomarańczy, limonii, y cytryn dzikich; zkoſztowałem limonii y cytryn dzikich, ktòre nader dobre y zdrowe być mi ię zdawały; tych ſokiem wodę potym zaprawuiąc, napòy miałem, y zdrowſzy y bardziey chłodzący.

Gdy noc naſtąpiła, obrałem ſobie nocleg taki właśnie iaki miałem, kiedym naypierwiey na tey wyſpie ſtanął; to ieſt, na drzewo liściami dobrze okryte wlazłem, na ktòrym doſyć ſpokoynie ſpałem.

Nazaiutrz ſtaranie moie naypierwſze było, należycie w te opatrzyć ſię owoce, y przenieść ie do moiego mieſzkania. Wiele onych y rozmaitego rodzaiu zebrawſzy, trzy kupy zgromadziłem, doſyć wielkie, z ktòrych dwie ſamych winnych iagod trzecia z cytryn y limonii były złożone. Melonòw zaniechałem, bo nie lubiłem onych, y za niezdrowe poczytałem. Z każdey kupy cząſtkę nieiaką wziąłem z ſobą do moiego mieſzkania, maiąc mocne poſtanowienie

powrócenia iak nayrychley, abym y reſztę zabrać mógł. Powracaiąc do ſiebie a brzegiem morza idąc, napadłem na żołwia bardzo pięknego, którego mimo ciężar, którym iuż byłem obłożony z ſobą zabrałem. Pierwſzy ten był, którym znalazł, nie dla tego, iż mało onych było, ale że ſię trzymały drugiey ſtrony wyſpy, gdzie, iakom poźniey poſtrzegł, tyſiącami onych narachować można było. Przyby wſzy do moiey fortecy poſtrzegłem, iż iagody moie zgniecione były, częścią dla zbytecznej doyrzałości częścią dla ich ciężaru; muſiałem więc wyrzucić ie; limonie zaś nader wyborne były. Uczeſtowałem ſię żołwiem, który w onych okolicznościach, wſzyſtkie potrawy ſmaku delikatnością przewyżſzać zdawał mi ſię.

Dnia naſtępuiącego powróciłem opatrzywſzy ſię worem wielkim, na to mieyſce gdziem złożył był owoce, abym iak naywięcey cytryn y limonii z ſobą zabrał; co ſię tycze iagod y myślić nawet o ich, tym ſpoſobem zabraniu, nie można było; zatym poſtanowiłem tam ie wyſuſzyć. Ale z podziwieniem wielkim przybywſzy do oney doliny poſtrzegłem, iż iagody moie rozrzucone, podeptane, y na pół zepſowane były. Wnoſiłem z tąd, iż mi ſzkodę tę zwierzęta uczyniły, ale niewiedziałem iakiegoby one były rodzaiu.

Po długim układaniu rozmaitych ſpoſobów,

przez

przez ktòrebym mògł ſię opatrzyć ſuchemi iagodami, ktòrych tak uſilnie pragnąłem, y ktòre ſtać ſię dla mnie miały pożytecznym nader poſiłkiem w dżdżyſtych czaſach, wynalazłem na koniec ſpoſob, ktòry mi ſię udał. Zebrałem bardzo wiele winnych gron y one powiesiłem na gałęziach drzew, aby ſię tym ſpoſobem na ſłońcu zwarzyły. To wykonawszy, napełniłem wòr mòy limoniami y cytrynami, tak, iż pod ich ciężarem ledwie poſtąpić mogłem.

Powracaiąc do domu nie przeſtawałem zdumiewać ſię nad pięknością y obfitością oney doliny. Wygodne, a oraz weſołe oney położenie, dla laſòw y pagorkòw beſpieczne od burzliwych wiatròw wſchodnich, przekonało mię zupełnie, iż moie mieſzkanie na naygorſzym całey wyſpy mieyſcu było. Myślałem zatym znowu przenieść ſiedliſko moie na to tak piękne y urodzayne mieyſce, a założyć na nim mieſzkanie ròwnie obronne, iak to, ktòre opuścić zamyślałem. Alem kiedy na uwagę wziął, iż mòy zamek był dokończony y od wſzelkiego naiazdu ubeſpieczony, że widzieć go nawet nie można było bez poznania krętych ścieſzek do niego prowadzących, ktòre często odmieniałem, aby mniey utorowane będąc, poſtrzeżone być nie mogły, kiedym ieſzcze rozważał, iż bliſko morza byłem, na ktòrym z gòry moiey upatrzyć okręty, dać im znaki moiey na wy-

ſpie

ſpie bytności, a tym ſpoſobem wyniść z puſtyni moiey mògłem. kiedym mòwię to wſzyſtko rozważał łatwo odſłępowałem przedſięwzięcia porzucenia dawnego mieſzkania moiego.

Tak ſię iednak w oney dolinie zakochałem, że poſtanowił ſobwark nieiaki na niey założyć, abym czaſami w niey mògł przemieſzkiwać. Począłem tedy z latorośli drzew dwoiſte wyſadzać ogrodzenie z należytą paliſadą, wyſokości człowieka, a część dość znaczną gruntu tym ſpoſobem opaſałem, na ſrzodku wyſtawiłem budę, w ktòrey narzędzia re tylko miałem, bez ktòrych żadnym ſpoſobem obeyść ſię nie mogłem, wchodziłem do tego nowego mieſzkania ròwnie iak do dawnieyſzego po drabinie, a poczytałem ſię za człowieka dwoiakie goſpodarſtwo maiącego, iedno w mieście, a drugie na wſi, tamto dla pilnowania handlu y przybycia okrętòw, drugie dla doglądania roli y winnic.

Ledwiem to nowe mieſzkanie był zakończył, kiedy dżdżyſte czaſy przeſtrzegać mię poczęły, abym do fortecy moiey powròcił. Wyſtawiony odemnie ſzałaſz, mògł mię wprawdzie od deſzczu obronić, ale nie miałem tam ſkały, ktòraby mię od gwałtownych wiatrów zaſłaniała, ani lochu na ſchronienie ſię od deſzczòw nawalnych; przytym nie mogłem tam zabawić ſię ſporządzeniem rożnych ſprzętòw na ktòrych mi ſchodziło;

ponieważ przednieyſze moie narzędzia w ſkładzie więk ſzym były złoż one. Obrałem tedy ſobie dzień na powrót do moiey ſtolicy. Jagody moie doſkonale wyſuſzone, ſmak miały zewſzech, miar przedziwny. Mułiałem po kilka razy przedſięwziąć podróż do oney doliny, dla zebrania ich y ſchowania w moiey iaſkini, iakoż ledwie mi czaſu na to wyſtarczało, bo wnet deſzcze naſtąpiły, któreby ie pewnie były zepſowały. Te deſzcze od 14 Sierpnia do pół Października trwały, tak iednak, iż czaſem przeplatane pogodą były, ale za to tak gwałtowne one innych czaſów bywały, iż przez dni kilka z iaſkini moiey wychodzić nie mogłem.

Wróciwſzy ſię do towarzyſzów wygnania mego, to ieſt do wiernego pſa moiego, dwóch kotów, koźlęcia y papugi młodey, którą przed ſześcią miesięcami złapaną, iuż kilka ſłów nauczyłem był, wróciwſzy ſię mówię, do tych towarzyſzów wygnania mego, począłem myślić o ſpoſobach obmyślenia ſobie zupełnieyſzey pożycia wygody.

Ale niewdzięczność moia przeciw Bogu, wnet na mnie ściągnęła zaſłużone, te zaś cięſzkie nader ukarania, a to dla tego, abym ſię poſtrzegł, a poznał prawicę tego, który z oſtatniey wyprowadzonego toni, za niegodziwe tak wielkiego dobrodzieyſtwa zabaczenie karał.

Już półſiedemnaſta miesiąca od przybycia mego na tę wyſpę upłynęło, przez cały ten

czas

czas zasmucony na umyśle lecz zdrow na ciele byłem. Ale prace zbyteczne związczą w wystawieniu folwarku mego podięte uszczerbek nieiaki zdrowiu moiemu przyniosły, przytym zamieszkanie moie w kraiu do którego nie byłem ieszcze przywykł, a nadewszystko sprawiedliwość Boska moc swoię pokazać mi chcąca, słowem te wszystkie razem złączone przyczyny sprawiły, iż w chorobę wpadłem, y gorączką złożony byłem, do którey gwałtowne głowy bolenia przyłączyły się. Paroxyzm pierwszy przez godzin siedm trwał, w nim na przemianę zimno y gorąco nieznośną czułem, zakończył się zaś potem, którym znacznie byłem osłabiony. Ledwiem tyle sił miał, abym wstać mógł, dla przyniesienia wody, y sporządzenia chłodzącego napoiu z limoniowym sokiem, co mi wielce pomogło. Dnia następuiącego bardzo słaby byłem, do słabości przystąpiła trwoga, ztąd pochodząca, iż się widziałem w takowym stanie wżelkiey pomocy ludzkiey pozbawionego. Aż do czasu tego nie myślilem o Bogu tylko nawiałem, y w ucisknach nayważnieyszych nieszczęścia. Ale tą razą gdy przemagać nademną poczynała choroba, a siły moie wszystkie gwałtownością gorączki ustawały, stawiałem sobie przed oczami widok śmierci y wszystkich okropności z nią złączonych. Myśli moie tłumem a bez porządku idące mieszały mię, boiaźń

ferce

ferce opanowała, a usta one tylko utrapienia wielkość pokazuiące wyrażały słowa „ Ach ia nieszczęśliwy! Co się zemną stanie! Boże zmiłuy się nademną! „ Ku większemu utrapieniu moiemu, oyca moiego napomnienia przyszły mi na pamięć, sam sobie iuż przytomnym nie byłem, kiedy zmorzony zasnąłem.

Wzruszenie imaginacyi gorączką powiększone sprawiło, iż sen straszliwy miałem. Zdało mi się, iakobym za palisadą moią siedział pod tymże drzewem pod którym pod czas trzęsienia ziemi zostawałem, y żem widział człowieka włóczną uzbroionego, który zpośrzodku chmury gęstey y czarney ku mnie ogniem y płomieniami otoczony zstępował. Blask z siebie słońcu rownaiący się wypuszczaiąc, przerażał oczy moie, postać iego poważna trwożyła mię. Gdy ku mnie przystąpił, zdałomi się, iż ziemia podemną zatrzęsła się, a powietrze zewsząd zapalone było. Spoyrzał na mnie groźnym weyrzeniem, y głosem grzmotom rownaiącym się rzekł; „ Iżeś się nie nawrócił tyle widząc cudów, umrzesz. „ Zniknął zaraz, a w zadumieniu y boiaźni takiey mię zostawił, iż opisać stanu na on czas moiego nie potrafię.

Sen ten tak głęboko w umyśl mòy wrażony był, że ocknąwszy się rozumiałem, iżem w rzeczy samey to wszystko widział, co się przez sen pokazało, to rozumienie

mimo

mimo dnia iaſność y uwagi mego umyſłu długo ieſzcze trwało.

Małą nieſtety! Boga y nieſkończonych iego doſkonałości miałem wiadomość, ledwie co o ſprawiedliwości y miłoſierdziu iego wiedziałem, całe życie moie z przeſtępſtw przeciw prawom, z niewdzięczności za dobrodzieyſtwa iego złożone było. W kilka godzin, potym czułem nie iaką ſolgę, a gdy ſię paroxyzm zakończył wſtałem; Ani przeſtrachy ſnu, ani ſłabość pozoſtała nie przeſzkodziła mi do przedięwzięcia tego, coby mi ku pomocy być mogło, gdyby w naſtępuiących dniach powròciła gorączka. Użyłem tedy tey chwili na przygotowanie wſzyſtkiego czegom mogł potrzebować; ſporządziłem ſobie limoniadę, zmieſzałem z wodą gorzałkę cukrową, abym z tego napoiu miał coś do Kordyału podobnego. Trzy żółwie iaia miękko pod popiołem ugotowane y ſztukę mięſa koźlego na roſzcie upieczonego ziadłem. Siadaiąc do ſtołu, myśl do nieba podnioſłem, krótką odprawuiąc modlitwę, iakoż zdaiemi ſię, iż od ośmiu lat całe nabożeńſtwa tego przed braniem pokarmu zaniechałem był.

Poſiliwſzy ſię, poſtanowiłem wolnieyſzego użyć powietrza y przeiść ſię około mieſzkania mojego, ale tak ſię ſłabym czułem, iż wnet uſieść dla ſpocznienia muſiałem, twarzą do morza obròciwſzy ſię, które dziwnie uciſzone y ſpokoyne widziałem Stan

mòy,

moy, ſłabość, trwogi, ſen, inne uwagi, wſzyſtko to razem przywiodło mię na niezmierny ocean patrząc go, do zadania ſobie pytania: Co ieſt morze? Co ieſt ziemia? Zkąd ſię to wſzyſtko wzięło? Co ſam ia ieſtem, y inne ze mną ſtworzenia? Bog moy (odpowiedziałem ſam ſobie) Bòg moy wſzechmogący, wieczny, nieſkończenie dobry y ſprawiedliwy to wſzyſtko ſtworzył, a ieſli ſtworzył zachowuie w całości y tym wſzyſtkim rządzi. Zatym nic ſię bez wiadomości y woli iego ſtać nie może, wie tedy, że tu ieſtem, y że ieſtem nieſzczęśliwy. Wola tedy (wnoſiłem daley) wola iego była, aby ſię to ze mną ſtało. Ale (pytałem ſię ieſzcze ſiebie) com uczynił, abym tak niemiłoſiernie był opuſzczony? Na to nowe pytanie zdało mi ſię, iż ſłyſzałem głos wnętrzny y ſtraſzliwy przeciw temu bluźnierſtwu powſtaiący. Cożeś uczynił pytaſz ſię? Pytay ſię raczey, co ieſt czegobyś ſię niedopuścił. Pytay ſię czemu przy brzegach miaſta *Yarmouth* nie utonąłeś, czemu w bitwie przeciw Saletyńſkiemu rozboynikowi nie zginąłeś, czemu od dzwotworów lub dzikich Afryki obywatelów nie byłeś pożarty, czemu cię morze przy wyſpie tey, z twoiemi razem towarzyſzami nie pochłonęło; a dopiero pytay ſię, cożeś kiedy uczynił?

Zawſtydziły mię te uwagi, a gryzoty ſumnienia do oſtatka przekonały mię w tym, iż

iż byłem winowayca. Wròciłem ſię do ſiebie w myślach zanurzony, a że noc zbliżała ſię, zapaliłem lampę y na ſtołku moim ſpoczywać zacząłem. Już lekkie gorączki nagabania miałem, kiedym ſobie przypomniał, iż narody niektòre leczyły ſię rozmaitym tabaki używaniem. Miałem oney kilka gatunkòw w okręcie nalezionych, a przeto użyć oney rozmaitemi ſpoſobami poſtanowiłem.

Przetrząſaiąc moie ſprzęty dla znalezienia tey tabaki, napadłem na Kſiążki o ktòrych iuż cale nie myśliłem, dla tego, że podięte na opatrzenie mieſzkania prace, y łowy, czytaniem bawić ſię nie pozwoliły. Pierwſzą, ktòra mi ſię nawinęła Księgę porwałem, była to Biblia, y zanioſłem ią na ſtòł moy, ktòry przy łòżku poſtawiłem.

Liſt ieden tabaki włożyłem do gorzałki z cukrowych trzcin pędzoney Przygotowałem oney więcey, częścią abym żuiąc lub kadząc ſię mògł ſię ratować. To uczyniwſzy, a czekaiąc ażby gorzałka ſmaku od tabaki naciągnęła, Biblią nawiaſem otworzyłem, a czuiąc ſię zbyt ſłabym na uważne czytanie, te tylko ſłowa przeczytałem, na ktòre naypierwey natrafiłem; „ Wzyway „ mię w dzień utrapienia twoiego, a ia cię „ uwolnię, a ty mię wielbić będzieſz.

Słowa te tak z moim ſtanem związek miały, iż ſię dziwować nie trzeba, że mię aż do wylania łez wzruſzyły. Przy ſłaboſći

ści moiey, padłem na kolana przed braniem lekarstwa, wołałem do Boga w utrapieniu moim, prosząc go, aby mię w tey dolegliwości y opuszczeniu od ludzi ratował.

Wypiłem nie bez trudności lekarstwo przygotowane, które nader przykre do picia było, a wnet potym tak głęboko zasnąłem, iżem się dopiero nazaiutrz o trzeciey godzinie z południa obudził. Owszem wybić mi tego z głowy nie można, iżem się dopiero dnia trzeciego obudził, ponieważ potym poznałem, iż się dniem całym w Kalendarzu pomyliłem.

Ocknąwszy się znaczną zdrowia uczułem poprawę; przybyło mi serca, żołądek zmocnił się, poprawił się appetyt, słowem do przyszłego powracałem zdrowia. W kilka dni potym, znowu lekarstwa tegoż użyłem, ale w mnieyszey tęgości y kwocie, nad to y kadzenia się y żucia tabaki zaniechałem. Lekką raz ieszcze gorączkę miałem, ale po niey całe mię febra odstąpiła.

Upłynęło iednak kilka tygodni, nim do sił zupełnych przyszedłem. Często na uwagę brałem one Pisma słowa, *ia ciebie uwolnię*. W tym uwolnieniu moim taką upatrowałem trudność, iż nadziei onego całe iuż byłem pozbawiony. Słowa wyżey wspomnione w zwyczaynym brałem rozumieniu, a oraz nie widziałem abym bez cudu z wyspy tey moiey mógł być wyprowadzony. W takim zamieszaniu zostaiącemu

świa-

światło nieiakie błyśnęło; „ Izali (sam mo-
„ wiłem do siebie) izali uwolniony od cięż-
„ kiey choroby nie zostałem? Oddałemże ia
„ winne za to dzięki rzeczy wszystkich
„ stwórcy? „ Tą przenikniony wskroś u-
wagą padłem na twarz, y za przywrócone
zdrowie dziękowałem. Te słowa Biblii:
Wzyway mię, a ia cię uwolnię. Zdały mi się
zawierać sens wyraźny, którego m do one-
go czasu nie mógł doścignąć. Chociaż stan
mój właściwie y podług zwierzchnego po-
zoru mówiąc, ten sam prawie był, iednak
względem umysłu daleko stał się znośnieyszym. Czytanie Ksiąg świętych, napełnił mię pociechami, których do oney pory nie znałem. Zdrowie moie y siły co raz się bardziey pomnażały, z czego korzystałem na opatrzenie potrzeb tych, których do tąd obmyślić sobie nie mogłem. Przedięwziąłem oraz tak porządne na potym życie prowadzić, iak usilnie o prowadzenie życia wygodnego starałem się. Postanowiłem więzienie, iż tak rzekę rozprzestrzenić, y iaskinią moię na wylot przekopać. Poznawszy należycie oney położenie y szerokość, podług tey znaiomości w kopaniu postępowałem. Skała ta iako iuż namieniłem łatwa do wykowania była, tym sposobem wnet otworzyłem sobie przeyście na drugą stronę przez co y światła mi przybywało, y wolnieysze mieć mógłem powietrza przewiewanie. Trwożyło mię to iednak, iż

się

się na niebeſpieczeńſtwo podawałem pokazania taicmnego mieſzkania mego tym, ktòrzyby to nowe do niego weyście poſtrzegli; ale daremne te moie były przeſtrachy. Dla wſzyſtkiego iednak y to taicmne przeyście zaſłoniłem ogrodzeniem z paliſady, ktòre ubeſpieczaiąc mię z tamtego boku, wolne iednak wyiście zoſtawowało.

Uważałem też pilnie odmiany czaſu, a kreſki na ſłupie moim porachowawſzy poſtrzegłem, iż od przybycia moiego na tę wyſpę upłynęło 364 dni, a zatym że dnia naſtępuiącego doroczna zatonienia okrętu naſzego, a przybycia moiego na tę puſtynią przypadała pamiątka. Obchodziłem tedy dzień ten nie, tylko ten raz, ale też co rok przez moie na wyſpie przebywanie, poſtem, modlitwą y wſtrzymaniem ſię od wſzelkiey pracy.

Poſtrzegłſzy, iż iedna roku pora ſucha, druga była dżdżyſta, ſądziłem, iż czas poteż naſtępuiącey był nayſpoſobnieyſzy do zaſiewu. Zkopałem tedy rydlem moim drewnianym ſztukę iednę roli, iak tylko mogłem naydoſkonalcy, a podzieliwſzy ią na zagony, poſiałem na niey one rożnego gatunku ziarnka, ktòre tak dziwnym y nie ſpodzianym ſpoſobem zebrałem. Przyſzło mi iednak na myśl, iż dobrzebym uczynił, gdybym wſzyſtkiego za iednym razem nie zaſiewał, aby ſnadź przypadek iaki nieſpodziany wſzelkich mię nadziei nie pozbawił.

Ta

Ta przezorność wielce mi wygodziła, bo z tego wszystkiego com zasiał y ziarnka iednego dla panuiącey na on czas suszy nie zebrałem. Nasienie albowiem potrzebney do wschodzenia wilgotności pozbawione, za nastąpieniem dżdżystych czasów puste tylko wypuściło łodygi, które wnet potym w niwecz były obrócone. Łatwom się domyślał przyczyny nieszczęśliwego tych prac moich skutku, ale wnet do powtórnego doświadczenia przystąpiłem, czas do tego upatrzywszy, to iest dni dżdżystych powrót uprzedzaiące.

Kawałek roli blisko mieszkania moiego przygotowawszy, resztę zboża mego przed porównaniem dnia z nocą, w Lutym zasiałem. To nasienie w Marcu y Kwietniu deszczem skropione, pięknie nader weszło, y dało mi żniwo, wszystkie nadzieie moie przewyższaiące; ale żem trochę ieszcze ziarn dla większego bespieczeństwa moiego był zachował, niewielką zboża obfitość miałem; taką iednak, iż się niedostatku iego na potym nie obawiałem.

To doświadczenie y pomyślne onego powodzenie rolnikiem mię uczyniło. Nauczyłem się tedy, kiedy siać y zbierać miałem, a oraz poznałem, iż dwa co rok mieć mogłem żniwa.

Skoro pogoda oddalić mi się od mieszkania moiego pozwoliła, szedłem do folwarku mego gdzie z niemałym przyszło mi podzi-

dziwieniem a oraz radością widzieć, iż am wszystko w lepszym ieszcze stanie zostawało; nie tylko drzewka w dwoistym moim ogrodzeniu sadzone przyięły się y rozpuściły, ale koły nawet na wsparcie onych white korzeń wypuściwszy gałęziami okrywać się poczynały. Nieznaiome mi było to drzewo tak się prętko krzewiące blisko folwarku moiego znalezione. Umyśliłem więc iak naywiecey latorośli z niego zebrać y rozsadzić blisko dawnych moich palisad, co tak prętko y pomyślnie wykonałem, obcinaiąc ie y porządnie sadząc, iż w krótkim czasie oba mieszkania moie ich cieniem okryte trudne nader do wynalezienia były.

Łatwość do nagięcia tych latorośli wzbudziła we mnie myśl sporządzenia sobie sprzętu iednego wielce mi potrzebnego, o którym dla niedostatku pręcia do tąd nie myślałem, to iest kołowrót wszelkiego rodzaiu tak dla przenoszenia, iako też dla chowania owoców y innych dla żywności służących zbiorów. Wielce przy tey okoliczności pomogło mi to, iż niegdyś przypatrzyłem się, iak zwykły z ciekawości dzieci, robocie człowieka w sąsiedztwie z oycem moim mieszkaiącego, który koszel plótł, tak dalece, iż sposób zaczynania y kończenia tey roboty, był mi doskonale wiadomy.

Nazbierałem tedy wiele nader prątków y chowałem ie na mieyscu naywilgotniey-

ſzym iaſkini moiey. Wybornym nader w tey mierze rzemieślnikiem w krótkim bardzo czaſie zoſtałem. Wymyśliłem nawet rodzay nieiaki koſza wielkiego na piątr kilka podzielonego, który ku wielkiey był mi pomocy, tak dla zachowania pokarmu, iako y pozoſtałych ſukien moich.

To w iedney rzeczy powodzenie przydało mi ſerca, y zachęciło do przedſięwzięcia wielu innych rzeczy, których potrzebowałem, iako to dzbany, naczynia różne, a nadewſzyſtko garnek, któryby ogień mógł wytrzymać, abym w nim roſół y inne potrawy mógł gotować. Wynalaziſzy tedy glinę deptałem ią, y iak naydoſkonaley mogłem kſztaltowałem, uſiłuiąc z niey naczynia wodę utrzymać mogące ſporządzić. Rzecz trudna do wierzenia wielorakich do tego y iak dziwnych używałem ſpoſobów, a oraz iak bezecny z razu kſztałt był roboty moiey; wiele z tych ſztuk w niweez poſzło, dla tego, że glina nie dotyć tęga była, aby własną ciężkość ſwoię utrzymać mogła; inne rozpadły ſię na ſłońcu, iż na nim zaraz poſtawione, przed wyſuſzeniem ich na wolnym powietrzu y w cieniu były. Wſzyſtkie prawie potłukły ſię przenoſząc ie z mieyſca na mieyſce, tak dalece, iż po wielu pracach y wielkiey czaſu utracie, dwa tylko wielkie y niekſztałtne naczynia miałem, którym y nazwiſka nawet dać nie mogłem. Z tym wſzyſtkim choć obrzydliwe

były

były te naczynia, iednak doskonale na słońcu zwardniały. Wstawiłem ie do dwòch umyślnie na to sporządzonych koszòw, aby się nie potłukły, y słomą obłożyłem, tym sposobem użyć onych podług potrzeby y bespiecznie z mieysca na mieysce przenosić mogłem.

Sporządzenie tych wielkich garcòw źle mi się udało, ale większego powodzenia doznałem w sporządzeniu mnieyszych; tych liczbę dosyć znaczną rozmaitego gatunku y wielkości ulepiłem, ale przez to ieszczem do zamierzonego pracom moim kresu nie przychodził, to iest abym naczynia miał ktòreby przy ogniu mogły być stawione. Dnia pewnego gdym węgle rozżarzał, postrzegłem w popiele skorupy nie ktòre z glinianych naczyniòw moich pozostałe, ktòre należycie wypalone, nader twarde y ròwnie iak dachowka czerwone były; wnosiłem ztąd, że ieśli kawały do tego kresu twardości y wypalenia przyiść mogły, pewnieby y całe naczynia nabyły tey doskonałości.

Chociaż nigdy ani garncarzòw ani piecòw, ktòrych oni używaią w życiu widzieć mi się nie przytrafiło, tak dalece, iż wiadomości żadney nie miałem o sposobie dania polewy naczyniom, nie wiedząc iż ołòw, ktòry miałem służyć mi do tego mògł, iednak przyszło mi na myśl w kupę kilka dzbanòw y garnkòw na popiele złożywszy drzewem ie w koło otoczyć, aby płomieniem okryte

być mogły. Postrzegłem wnet, iż bez zepsowania się czerwieniały w ogniu, przeto w tym ie stanie przez pięć, lub sześć godzin, ogień w równym zostawuiąc natężeniu, trzymałem. Przez znaczną część nocy strzegłem tego, aż dopiero widząc, iż ieden z garnków moich topnieć poczynał, powoli ognia ubywałem, y studziłem ie, bo gołą ręką wzięte być nie mogły.

Ucieszony takim powodzeniem użyłem zaraz naczynia iednego, który gwałtownością ognia polewy dostał, gotowałem w nim wodę z sztuką mięsa koziego y smaczny nader rosół miałem.

Tę pomoc nową do odmienienia potraw moich otrzymawszy, począłem myślić o wykonaniu zamysłów moich względem dokładnieyszego wyspy moiey poznania, ponieważ z iedney strony do źrzódła tylko y strumienia wyżey wspomnionego, z drugiey strony do folwarku moiego zaszedłem.

Postanowiłem tedy państwo moie w poprzek przeyrzeć, na inny czas zostawuiąc oglądanie iego okręgu. Udałem się więc do winnicy moiey uzbroiony fuzyą, maiący z sobą psa, nieco żywności y siekierę. Tyrzałem wnet ku zachodowi morze, a że wielka na on czas pogoda była, postrzegłem za morzem ziemię, wysokie nader brzegi maiącą od zachodu trochę ku południowi rozciągaiącą się. Nie mogłem poznać na on czas, ieśli wyspą albo ciągłym lądem była,

ale

ale domyślałem się, iż na mil blisko 15 od wyspy moiey oddalona była. Podług zdania moiego ta ziemia w Ameryce położona była, y graniczyć z osadami Hiszpańskiemi miała. Mniemałem też, zasadzaiąc się na opisaniach rozmaitych czasów przed tym czytanych, iż na niey dzicy ludzie mieszkali, którzy niezawodnie byliby mię pożarli, gdyby okręt mòy blisko ich brzegòw był zatonął. Ta myśl nie małą w niedoli moiey przyniosła mi pociechę, y w wdzięczności mię ku Bogu y łaskawey opatrzności iego ugruntowała.

Ta strona wyspy moiey nie równie wesołą być mi się zdawała za tę, na ktorey mieszkałem, owszem w pięknieyszym położeniu była, niż mòy folwark, prospekt na niey pięknieyszy, równiny obfitszemi kwiatami okryte, lasy wyższemi drzewami napełnione, kray cały w ptastwo y zwierzęta lepiey opatrzony był, tak dalece, iż z niemnieyszą obfitością y delikatnością iak z Londyńskiego rynku zastawione tam stoły mieć mogłem.

Z tym wszystkim krainy oney piękność naymnieyszey we mnie żądzy mieszkania w niey nie wzbudziła. Przywykłem już był do pierwszego mieszkania mego, w którym wszelaką już wygodę miałem; przeto z niejaką umysłu skłonnością w nim się kochałem, a dziwuiąc się położeniu y obfitości tey ostatniey równiny gościła na się na niey być

mie-

mieniłem. Udałem się iednak daley nad brzegiem idąc ku wschodowi, y na 12 mil ubiegłem. W tedy dopiero słup nad morzem postawiłem, abym znak iaki drogi od prawioney miał, kiedybym drugi raz w tęż stronę udał się. Postanowiłem tedy wrócić się do siebie, a z przedsięwziętey drogi wielce ucieszony, zamyślałem za drugą razą do tegoż słupa wrocić się, ale od wschodu idąc, abym tym sposobem wyspę całą w koło obiegł. Wracaiąc się do domu tak się w rozmaite strony dla poznania kraiu zapędziłem, iż zabłądziłem w przestronney dolinie otoczony pagorkami tak drzewami okrytemi, iż niewiedziałem w którą udać się stronę miałem.

Na większe moie nieszczęście dzień pochmurny był, a chmury słońce zasłaniały, dwa tedy lub trzy dni podobnym sposobem błąkałem się. Na ostatek wrócić się do brzegu morskiego musiałem, abym tam słup wystawiony znalazłszy, trafić mógł na przyzwoitą do mieszkania mego drogę. W tey drodze pies moy kozę młodą zchwytał, przybiegłem zaraz dla obronienia iey od srogich psa zębów, y na sznurku prowadziłem do siebie, gdzie drugie koźlątko iuż ugłaskane chowałem, maiąc tedy samca y samicę nie wątpiłem, iż za kilka lat trzodę mieć mogłem, z któreybym żyć mógł w niedostatku prochu, gdyby mi dłużey na tey wyspie przemieszkiwać trafiło się. Rzecz iest do wyra-

zenią

żenia trudna, z iaką radością do dawnego mego mieszkania powròciłem; zmordowawszy się w tey drodze, iaskinią moię za nayprzednieyszy pałac poczytałem, y mocno stanowiłem, nie prętko z niey na tak daleką wybrać się podròż.

Deszcze ieszienne zbliżyły się. Obchodziłem rocznicę przybycia mego do tey wyspy tak uroczyście, iak roku przeszłego. Dziękowałem Bogu za rozmaite dolegliwości moiey ulżenia. Poznawałem iawnie, iż życie które prowadziłem, iakkolwiek smutne być mi się zdawało, mniey iednak okropne było, niż to, które przepędzałem dawniey w zapomnieniu o Bogu. W smutkach y radości moiey wielka nastąpiła odmiana, ròwnie iako w skłonnościach y żądzach. Kiedym oczy obracał na lasy, gòry y pustynie, w ktòrych sam ieden zostawałem, zewsząd od nieprzebytego oceanu otoczony, w nieiaką melancholią wpadałem. Te myśli troskliwości mię nabawiaiąc, łzy wyciskały, ale Boskie w Księgach świętych zawarte cieszyły mię wyroki, mianowicie słowa następuiące, na które trefiłem, podług zwyczaiu mego Biblią otwieraiąc napadłem; *Nigdy, nigdy ciebie nie opuszczę.* „ Jeśli mię Bog nie opuszcza (mòwiłem „ sam do siebie) „ ieśli mię Bog nie opuszcza, mamże frasować się o to, iż mię ludzie opuścili? gdybym świat cały posiadł, a łaskę iego stracił, szczęście moie w naywiększe prze-

przemieniłoby ſię nieſzczęście, a utrata moja byłaby niepowetowana? Rok trzeci pomieſzkania mego na oney wyſpie z takim umyſłu ułożeniem zacząłem, iż dnia żadnego nie opuściłem, któregobym myśli do Boga niepodniosł, wſtaiąc, poczynaiąc lub kończąc robotę, przed braniem pokarmu y kładąc ſię ſpać.

Namieniłem podobno, że w onym kraiu nieznośne bywały upały, a deſzcze też obfite y długo trwaiące; okoliczności w których zoſtawałem często mię do wyiścia albo w ſiotę, albo podczas upałów przyraglały. Przypomniałem ſobie, iż w Brazylu widziałem cienniki albo Baldakiny, których obywatele od ſłońca y deſzczu używali. Poczałem ia takowy baldakin robić, z ſkór z zwierząt odemnie pobitych, które zawſze wyſuſzałem. Ta robota z wielką mi pracą y czaſu ſtratą przyſzła; naoſtatek trzy lub cztery razy tę robotę przedſięwziąwſzy y porzuciwſzy, dokazałem zamyſłow ſwoich, to iest ſporządziłem ciennik doſyć lekki a bardzo obſzerny, który ſkładać ſię nawet mógł, tak, iż pod pachą nośić go mogłem. Ten ciennik okrywał mię od deſzczu, a po równinach w nayw iększych nawet upałach tak chodziłem iak w leſie, gęſtemi cień czyniącemi drzewami oſadzonym.

Powtarzam tu com iuż nie raz namienił, że praca z cierpliwością złączona wſzyſtkiego dokazać może; te dwie cnoty ſpra-

wiły,

wiły, iż się w to wszystko opatrzyć należycie mogłem, czegoby w stanie onym potrzebować przyszło.

Czas żniwa zbliżał się. Tą razą zasiawszy sztukę roli od mieszkania mego odległeyszą dla wyborności gruntu, znowu wdałem się w niebespieczeństwo stracenia wszystkiego, nie przez suszą lub grady, ale dla kòz y zwierząt nieiakich do zaiąców podobnych, ktòre zakosztowawszy zboża mego w trawie ieszcze będącego, rość mu niedopuszczały. Nie wynaydowałem na to innego sposobu, iako tylko ogrodzić pole moie drzewkami gęsto zasadzonemi, wykonałem to z niemałą pracą, mozołem y skwapliwością; zwłaszcza, że się z tym ociągać nie można było. Ponieważ ta sztuka roli w obszerności swoiey zgadzała się z sczupłością pozostałego mi nasienia, wnet ią przeciw naiazdom nieprzyiacioł moich ubespieczyłem. Tym czasem iednak rozpędzałem tych szkodnikòw we dnie, y czasem nie ktòrych dla postrachu innych zabiiałem, pies zaś mòy straż w nocy odprawował. Przywiązałem go był przy weyściu do ogrodnego onego pola, gdzie szczekaiąc strasżył ich. Tym sposobem ustąpić nieprzyiaciele musieli, a ia z niewypowiedzianą radością patrzałem na podnoszące się y doyrzewaiące zboże moie.

Ale skoro zboże wypuszczać kłosy zaczęło, nowi przeciw mnie powstali nieprzy-

iacie-

iaciele, to ieſt ptaſtwo, od którego niewiedziałem iak ſię bronić miałem. Darmo na nie czatowałem, darmo z pola mego wyſtraſzałem, to ſtrzelaniem, to innemi ſpoſobami, ſkorom tylko oddalił ſię niezmierne onych mnóſtwo powracało. Poſtanowiłem iednak koniecznie ie z tamtąd wyrugować. Wymyśliłem na to ſpoſob, który całe mi ſię dobrze udał. Widziałem niegdyś, iż na gruntach świeżo zaſianych ſtraſzydła ſtawiono zabiegaiąc pożarciu naſienia przez ptaſtwo, ale oraz wiedziałem, iż do tych ſtraſzydeł przywykłſzy z czaſem, całe onych nie lękały ſię, a przeto nie wielki był z nich ſkutek; lepiey ia ſobie począłem. Ubiwſzy zdwanaście tych ptaków; powieſiłem ie na długich prętach po różnych ſtronach pola moiego, dla poſtraſzenia innych, tak właśnie iak złoczyńców, na poſtrach innym wieſzaią. Trudno wyrazić, iak ſkuteczny był ten mòy ſortel. Ptaſtwo ſpłoſzone nie tylko od zboża uciekło, ale też całe ſtronę onę wyſpy opuściło. Wielce mię to ucieſzyło. Przygotowania do żęcia czynić począłem, tym iednak umyſłem, abym obfitſzego żniwa na używanie ſkutku prac moich czekał.

Sporządziłem ſobie ſierp z kordelaſa, którym u nożyce wyoſtrzył; w rzeczy ſamey obeyść ſię nożem moim mogłem, tak ſzczupłe zwłaſzcza maiąc żniwo; ale nieiakie w naśladowaniu prawdziwego rolnika

mia-

miałem upodobanie. Z tąż łatwością cepy na wymłocenie, y naczynie do przewiewania zboża wynalazłem, ale ani młynu, ani sita, ani kwasu na wyrobienie y wydoskonalenie mąki y ciasta, ani pieca na upieczenie chleba nie miałem. Godna rzecz iest podziwienia, a iednak w małey u ludzi baczności, iak wiele prac podeymować trzeba, nim przyidzie to mieć, co ludzie kawałkiem chleba nazywaią. Rydel mòy zastępował mieysce pługu, gałąź długa nie obcinana broną mi była, kordelas sierpem, zamiast młyna wziąłem pień ieden drzewa twardego y wydrążyłem go dłotem y ogniem trybem dzikim Amerykanów, sporządziłem potym z tegoż drzewa tłuczek ciężki, którym zboże moie w tym rodzaiu możdżerza tłukłem; po wielu podiętych pracach zrobiłem też sobie dwa sita z halsztuchów bawełnianych, którem z rozmaitą inną maytkòw odzieżą z okrętu wyniosł. Ale trudności naywiększey doznałem w opatrzeniu się kwasem: wyznać tu muszę, iż nie tylko tego nie dokazałem, ale y myśl nawet o tym odrzuciłem; co się tycze pieca, żadney w tym dla siebie nie widziałem trudności. Nauczywszy się należycie z gliny różne naczynia lepić, zrobiłem z niey cegły, z tych ogniśko ułożyłem, a po przyzwoitym onego rozpaleniu, kładłem na nim chleb mòy y przykrywałem go naczyniem wielkim glinianym dobrze wypalonym y grubym, około

łokorego nałożywszy ognia, chleb bardzo dobrze y właśnie iakby w naylepszym piecu upieczony miałem.

Domyśli się łatwo każdy, iż te zabawy większą mi część roku trzeciego mieszkania na oney wyspie zabrały. Niedostatek przyzwoitych narzędziow y doświadczenia sprawowały, iż nader opieszałe roboty moie były. Ale też panem będąc czasu moiego, żadnego oprocz przypadaiących potrzeb nie znałem przymuszenia. W czasie od tych zabaw wolnym, chodziłem na polowanie, opatrywałem mòy folwark, aby mi na iagodach y limoniach nie zchodziło, naprawiałem ogrodzenia y okopy moie, uprawiałem rolą, a co dzień kładąc się spać przez czas niejaki Biblią czytałem. Nigdym iey nie otworzył bez dziękowania Bogu, iż przyiaciela mego (którego o to nie prosiłem) natchnął, że między towarami do mnie przysłanemi, trzy oney exemplarze włożył, y żem szczęście miał te Księgi od zatonienia wyratować.

Zboża tyle mi przybyło, iż na 50 miar pszenicy, ięczmienia y ryżu narachowałem. Miałem dosyć y koszów na zachowanie iego y mieysca na wymłocenie y tłuczenie, abym chleb sporządzić sobie mógł. Owszem na ki bardzo dobre, y ryżowe torty z niego piekłem.

Wyrachowawszy należycie kwotę zboża, któreby mi na rok nie żałuiąc sobie mògł po-

trze-

trzebować, poznałem, iż niemógłem więcey onego ſtrawić nad czterdzieści miar; przeto poſtanowiłem raz tylko co rok ſiać, tak iednak, abym zawſze miał zboża w ſchowaniu na rok cały, dla zabieżenia wſzelkim przypadkom.

Chociaż zdawałem ſię iuż być przyuczony do tego życia rodzaiu, częścią przez pomoc od Boſkiey Opatrzności, y przemyſłu moiego mnie daną, częścią przez rozrywkę którą miałem z zwierząt moich, a mianowicie z papugi, która cale wyraźnie gadała y iedynym w całym państwie moim ſtworzeniem była, z którym nieiakim ſpoſobem rozmawiać mogłem; chociaż mówię przyuczony iuż byłem do tego życia rodzaiu, iednak żądza uwolnienia moiego nie cale ieſzcze była z ſerca mego wyrugowana, ta żądza od przyrodzenia nadana cale godziwa być mi ſię zdawała. Poſtrzeżenie ziemi oney o 15 prawie mil od wyſpy moiey oddaloney nabawiło mię troſkliwości, tak dalece, iż gwałtowne w ſobie czułem zachęcenie przedſięwzięcia do niey żeglugi, tym iednak umyſłem, abym do ſiebie powrócił, gdybym albo ciągłey ziemi, albo ſpoſobności do uwolnienia ſię od moiey puſtyni nie znalazł. Nie miałem żadney baczności, ani na trudności w wykonaniu takiego przedſięwzięcia zachodzące, iako to niedoſtatek łodzi, batu, lub czołna, ani na niebeſpieczeńſtwa z niego wynikaiące. Do-

cho-

chodziłem w prawdzie z Geograficzney kraiu ſzerokości, iż niedaleko byłem od brzegów onych, na których Ludoiedowie mieſzkaią, rozumiałem tedy, iż ta ziemia odemnie poſtrzeżona tym właśnie brzegiem była.

Ale choćbym nawet pewnym był, iż narody w onym kraiu mieſzkaiące ludzi nie pożerały, iednak do nich udaiąc ſię, w wielkie wpaść mógłem niebeſpieczeńſtwo utracenia życia, albo wolności y wpadnienia w ſtan daleko okropnieyſzy, niż był moy ninieyſzy nieiaką pociechę przyłączoną maiący. Ale ten ieſt woli naſzey nieſtateczney przymiot, iż zawſze żądzą do tych rzeczy garniemy ſię, których nie mamy; rozumieiąc, iż tam tylko nam dobrze będzie, gdzie nas ieſzcze niemaſz. Odwróciłem tedy całe myśl od niebeſpieczeńſtw do tych moich zamyſłów przywiązanych; w tedy dopiero y Xurego moiego małego y łodzi oney żałowałem, na którey z Sale uciekłem, która pod żaglem trzy graniaſtym płynęła; ale te dawnych przypadków moich wſpomnienia, nic całe do teraźnieyſzych moich zamyſłów nie pomagały; przeto myślić ſzczerze począłem o ſpoſobie ſporządzenia ſobie czołna.

Wnet potym poſtrzegłem, iż nie tylko nad ſiły moie nie było łodź ſobie ſporządzić, ale nawet, że łatwość w tym wielką mieć mogłem. Sama myśl o łodzi tey y u-

waga,

waga, iż za pomocą narzędzi moich, większa daleko łatwość w wystawieniu oney mieć mógłem, niż dzicy ludzie, wielką mi przynosiły pociechę. Odrzucałem wszystkie myśli, które mi przychodziły względem zachodzących w tym dziele trudności, a to dla tego, abym ochoty do przedsięwzięcia onego nie utracił; nie uważałem tego, iż spuściwszy drzewo iedno z naygrubszych na wyspie moiey, obciąwszy ie y wyrobiwszy nigdym nie mógł zepchnąć na morze, ani nawet z mieysca poruszyć. Żądza oglądania postrzeżoney odemnie krainy, którą za ziemię obiecaną miałem, tak przemogła nademną, iż nieodwłocznie tę przedsięwziąłem pracę, mowiąc do siebie, sporządźmy łódź, a sporządziwszy ią znaydziemy pewnie sposob rusżenia oney y spuszczenia na morze.

Zdanie takowe całe przeciwne rozumowi było, ale upor prawidłem moim był, zacząłem tedy od szukania Cedru osobliwszey okazałości, który od brzegu na 200 tylko prętów był oddalony. Nie rozumiem aby Salomonowi pięknieysze zdarzyło się drzewo na górze Libanu, dla budowania Kościoła Jerozolimskiego. To drzewo u dołu grube na trzy łokcie, o 11 łokci od dołu miało ieszcze półtrzecia łokcia grubości, z tamtąd aż do gałęzi nieznacznie cieniało.

Niezmierne podeymowałem prace, nim

ie spuścić potrafiłem, przez dni 20 od dołu rąbać ie siekierą musiałem, 15 dni upłynęło nim z gałęzi obrąbane było y ociosane. Przez dni trzydzieści pracowałem na danie mu powierzchownego łodzi kształtu, a trzy miesiące strawiłem na wyrobienie onego. Dokazałem zaś tego bez ognia, ale tylko młota, dłota, y pilności w robocie zażywaiąc. Zakończenie tey roboty osobliwszą napełniło mię radością, panem się być widziałem batu na świecie naypięknieyszego, z iedney sztuki sporządzonego, na którym 20 ludzi mieścić się mogło, co dla mnie y bogactw moich wszystkich wystarczało. Jedna tylko rzecz do wykonania zostawała, to iest spuszczenie tego batu na morze; ale próżno sposobów wszystkich użyłem, które tylko przyiść mogą na pamięć człowiekowi onego dowcipu nie maiącego, którym obdarzony był Archimedes, nayduiący tysiące, iż tak rzekę pomocników w prostey machinie, nad którey dziwnym skutkiem, tym się bardziey zdumiewali ludzie, iż się łatwą nader do wymyślenia być zdawała. Ja poruszyć nawet z mieysca batu mego nie mogłem; nie odstąpiło mi iednak tego przedsięwzięcia, nadzieia otrzymania wolności tak mocna we mnie była, iż dla dostąpienia skarbu tego nad życie droższego, nic mi się nie podobnego być nie zdawało.

Jedynym sposobem dla mnie pozostałym, było wykopanie rowu od batu mego aż do

mo-

morza, wymierzyłem tedy odległość aż do morza brzegów, która na 200 prętów wynosiła. Takowa odległość bynaymniey mię nie ustraszyła, owszem począłem iuż rowu tego koryto prowadzić. kiedym postrzegł. iż między batem a morzem górka była, którey unikaiąc musiałbym na tyle drugie długości rowu mego przydać, a górę chcąc przekopać, musiałbym całe ośm lub dziesięć lat na tey robocie bez spoczynku strawić. Zniewolony więc byłem do zaniechania, z niemałą przykrością, tych zamysłów. Wtedy dopiero żałośnie, ale oraz nie rychło poznałem, iaki nierozum iest poczynać dzieło iakie, bez przeyrzenia trudności w wykonaniu iego zachodzących.

Jedyną w tey płochości moiey, w utracie czasu y roboty pociechę tę miałem, iż mocno u siebie stanowiłem, błąd ten albo raczey nierozum poprawić, wystawieniem batu mnieyszego, którybym na morze potrafił zepchnąć, a na nim w upatrzoney pogodzie y wiatr pomyślny maiąc, żeglować ku oney ziemi, do którey wszystkie żądze moie zmierzały.

Po tak ciężkich a daremnych pracach innego sobie nie dałem spoczynku, tylko że zabawy moie odmieniałem, y onemi się podług zachodzącey potrzeby zaprzątałem. Omieszkałem wyżey wspomnieć, iż do dnia onego, opisałem każdodzienne zabawy moie; to opisanie za moim do Anglii powro-

tem zginęło. Ale że pamięć mam dosyć dobrą, nie bardzo dotkliwa mi była onego utrata, zwłaszcza, iż tak niedbale oden nie było pisane, że w stanie w którym się znaydowało nie mogło być wydane. Już w tym czasie całe pozbawiony byłem inkaustu. Chętnieby m był oddał te 36 funtów szterlingów, które chowałem za iednę onego flaszeczkę, iako też za nasiona iarzyn, za lulki y inne drobiazgi w stanie moim daleko potrzebnieysze, niż złoto y dyamenty. Nie zapomniałem dawnieyszych zamysłów moich, przeto iak mogłem naybliżey morza wybrałem drzewo mniey ogromne niż pierwsze, na zbudowanie czółna; wielki on batmòy, który co dzień z żałością widziałem, wybornym dla mnie był nauczycielem, przypominaiąc mi zawsze dawnieyszą moię nie uwagę.

Naostatek po dwòch miesiącach pilnego pracowania, sporządziłem czòln dosyć gładki, a za pomocą rowu na trzy łokcie szerokiego, na pòł-trzecia głębokości maiącego, a długiego blisko na pòłwierci mili w przeciągu dwòch lat zakończonego, sprowadziłem go do tey odnogi, przy którey z moiemi pływami po zatonieniu okrętu stanąłem.

Ukontentowanie ztąd moie nie było zupełne, szczupłość czòlna mego zdała mi się być przeciwną zamysłom moim, chciałem więc, dla odniesienia iakiegokolwiek pożytku z prac moich, chciałem mòwię w koło

morzem

morzem obiechać wyſpę moię, którą wpoprzek tylko dawniey obiegłem. To com na niey widział zachęcało mię do oglądania reſzty.

Poſtawiłem na czółnie moim maſzt, y żagiel mały trzygraniaſty. Zaſadziłem na rufie mòy baldakin, aby mię od ſłońca zaſłaniał, y ſprobowałem biegu iego, a widząc, iż do żeglugi zgodnym był, żywnością prochem y innemi potrzebami opatrzyłem go na trzy tygodnie, ſkładaiąc to na obudwu końcach, y pokrywaiąc częścią deſkami, częścią ſkòrami wyſuſzonemi. Niepomiarkowaną zdięty chęcią widzenia okręgu kròleſtwa moiego, puściłem ſię na morze na początku Liſtopada w ſzòſtym roku panowania czyli raczey niewoli moiey. Podròż ta dłużiża y mniey niż ſię ſpodziewałem ſzczęśliwa była. Wyſpa moia nie bardzo ſię wſzerz rozciągała, ale ku wſchodowi miała ſkały paſmem ciągnące ſię, y w morze aż na dwie mile wchodzące; nad to ſuche piaſki od tych ſkał daley ieſzcze na pòł mile w morze zachodziły, tak dalece, że chcąc ten klin wyſpy moiey minąć, muſiałem ſię daleko w morze puſzczać.

Widok tych zachodzących trudności, nie pewność drogi, którey ſię trzymać miałem, y ſpoſobu powròcenia do ſiebie, hamowały na moment moie zapędy. Owſzem wracać ſię do brzegu zacząłem, y kotwicę rzuciłem, miałem albowiem iednę z pozoſtałey

sztuki wielkiego haku w okręcie znalezionego zrobioną. Wysiadłszy na brzeg y na pagòrek ieden udawszy się, uważałem obszerność klinu tego wyspy moiey, a sądziłem, iż nie tak trudna była ta rzecz minąć go, iąk mi się zrazu zdawało.

Uważałem iednak pęd morski gwałtowny ku wschodowi zmierzaiący, który klinu wspomnionego prawie się tykał; przypatrowałem się onemu iak naydoskonaley, z boiaźni, abym nań nie napadł, a zatym porwany od niego y daleko w morze nie był zapędzony, zkądbym niemałą trudność miał powròcenia do wyspy moiey. Tenże pęd morza pokazował się y z drugiey strony, ale z tą odmianą, iż nie równie był odleglevszy od brzegów. Postrzegłem też, iż przy brzegu wielka była brodowina, którey użyć mogłem dla uniknienia pierwszego pędu. Dwie nocy na onym pagòrku przepędziłem, z przyczyny, iż wiatr przeciwny y przyostry był. Dnia trzeciego maiąc pomyślną do żeglugi pogodę wsiadłem na moy czòłn. Niechże nieumieiętni y zuchwali szyprowie z tego naukę biorą co mi się w tedy przytrafiło; iużem był przypłynął do klinu onego wyspy moiey, wyżey wspomnionego, tykałem się prawie czołnem ziemi, kiedy mię pęd morski tak gwałtownie porwał, iż utrzymać się przy brzegu nie mogłem. Cisza na on czas panuiąca, nie pozwalała mi ratunku iakiego od wiatrów spodziewać się,

a wszy-

a wszystkie usiłowania moie daremne były. Miałem się za zgubionego. Doskonale wiedziałem, iż dwa takowe pędy morskie przy wyspie moiey nayduią się, które podług wszelkiego podobieństwa złączyć się w iedno miały. Wyrok śmierci na mnie zdał mi się być niezawodny, miałem być zagnany daleko w morze, gdzie bez wątpienia przyszłoby mi wnet od głodu umrzeć, nawet choćbym z czółnem moim przydłuższą na morzu wytrzymać mógł żeglugę. Jak łatwo iest Boskiey Opatrzności, sam do siebie mówiłem, iak łatwo iest, stan człowieka opłakany w inny ieszcze okropnieyszy przemienić. Pustynia moia zdawała mi się być nayweselszym mieszkaniem: takie to ułożenie iest ludzi, iż nie pierwey rzeczy szacowności poznaią, aż kiedy onę utracą. Nie mogę wyrazić moiego w tych okolicznościach zatrwożenia; nie rozumiem, aby większą przerażone było serce moie boleścią, wtedy nawet kiedy okręt, na którym płynąłem przy naymniejszey onev wyspie moiey zatonął. Opierałem się iednak z całych sił, natarczywości morza, chcąc czółn moy skierować ku północy, to iest ku onemu mieyscu gdziem postrzegł brodowinę. Już poczynałem o sobie rospaczać, zwłaszcza, żem bardzo oddalony był od wyspy moiey, którą ledwie iuż zoczyć mogłem, a na większe nieszczęście moie, kompasu morskiego wziąć z sobą zapomniałem, ale nagły,

który

który powstał wiatr, z południa trochę na wschod obrócony, przydał mi odwagi, a nadzieię przywrócił. Ten wiatr co raz pomyślnieyszy dla mnie będąc, na północną stronę wyspy zaprowadził, to iest na przeciwne temu mieysce, z którego mam płynąć zacząłem.

Ci co doznali, co to iest życie w tym punkcie czasu otrzymać, którego śmierci czekali, albo ratowanym być, kiedy iuż iuż od zaboycow zamordowani być mieli, ci tylko poiąć potrafią, radość, którą wtedy byłem napełniony. Skwapliwość moia do wyskoczenia na brzeg skorom do niego zawinął niezmierna była. Nie omieszkałem upaść na kolana y Bogu za to uwolnienie moie podziękować.

Zaciągnąłem potym czołn moy do małey odnogi morskiey, którą w gęstwinie drzew postrzegłem, w którey ukryty być, y zachowany od wszelkich przypadków mogł. Nie mogłem ani znaleść, ani nawet żądać lepszego portu dla fregaty moiey, ponieważ ten, właśnie iakby dla niey, był sporządzony.

Posiliwszy się pokarmem y położywszy w oney gęstwinie zaraz zasnąłem. Nazaiutrz pierwsza myśl moia była, wrócenia się do moiego mieszkania; miłoby mi bardzo było mieć czołn na dawnieyszym mieyscu, mieszkaniu moiemu przyległym. Ale nie widziałem do tego łatwości, niechciałem na takie narażać się niebespieczeństwa w iakich

kich

kich świeżo zostawałem, a na samo onych wspomnienie trętwiałem. Starałem się więc poznać mieysce na którym zostawałem, a postrzegłem, iż bliski byłem onego kresu na którym moię lądem podróż dla oglądania wyspy dawniey zakończyłem. Postanowiłem tedy czółn mòy z pozostałą żywnością na tym mieyscu zostawić, a wziąwszy fuzyą y baldakin, gdyż ciężkie na on czas upały były, udałem się do winnicy moiey, do którey tegoż dnia wieczorem przybyłem, nader zmordowany, spoczynku potrzebuiący, y ztąd wielce ucieszony, iż folwark mòy oglądałem.

Wszystko w nim w porządku przyzwoitym zastałem, już się kładłem spać, kiedy głos po imieniu mię miamiący a to nieraz ieszcze y nader wyraźnie słyszałem; niech tu każdy osądzi iakie być musiało podziwienie, y przelęknienie moie. Nie przyszło mi z razu na pamięć, iż papuga moia wyniść z klatki swoiey y po mieyscach okolicznych szukać mię mogła. Ten miluchny ptak dziwnie ugłaskany był, y bardzo dobrze nie które wymawiał słowa, naprzykład; *Robinsonie, nędzny Robinsonie, gdzie iesteś? Gdzie byłeś? Jakeś tu przyszedł?* Mnie się zdaie, iżbym od strachu umarł, gdybym go tegoż momentu na płocie siedzącego nie postrzegł; zawołałem go, a on poznawszy mię na palcu moim usiadł, wszystko co tylko umiał słów powtarzaiąc.

Wrò-

Wróciwszy się do siebie y wytchnąwszy po pracach, wnet się w myślach moich zaopiłem; ale te co raz weselsze były. Zdumiewałem się czasem nad sobą samym widząc, iż miałem pałac wygodny y stół obfity pośrzod pustyni. To mię zaś naybardziey cieszyło, kiedym rozważał, że gdybym pomocy z rozbitego okrętu niemiał; pewnieby mi albo umrzeć z głodu, albo trybem zwierząt żywić się musiał. Te uwagi do wdzięczności mię pobudzały, a wtedy oczy do nieba podnosząc, Boga aby mię nigdy nie opuszczał prosiłem.

Niemasz filozofa ani tak nieużytego, ani tak poważnego, któryby się od śmiechu wstrzymał, patrząc na mnie u stołu siedzącego. Jedynowładnym wyspy panem byłem, papuga moia mieysce zausznika pierwszego trzymająca, sama tylko prawo miała gadania do mnie; pies moy po prawey ręce siedzący czekał rozkazów moich, a koty koło stołu mego uwijały się, czekając abym z osobliwszey dobroczynności co z iakiey potrawy rzucił.

Jeszczem podobno nie wspomniał tego, iż koźlęta moie podrosłszy rozmnożyły się miałem ich ze dwanaście, a to równie jak pierwsze ugłaskanych, y w dobrey przyiaźni z psem y kotami moiemi żyiących, ale że się obawiałem, aby przyrodzoną do swobody skłonność maiąc, kiedy nie uciekły postanowiłem dla nich mieysce iedno ogrodzi-

wszy,

wszy, chlew postawić; to mieysce przegrodami na trzy części podzieliłem, aby bespieczniey sze byty y większą wygodę miały. Dzieło to nieodwłocznie przedięwziąłem, z tym większym pośpiechem, im bardziey prochu y ołowiu ubywać mi poczynało. Widok mego batu wielkiego, przezorności mię nauczył, przeto mieysce przyzwoite tylko trzodzie, którą trzymać zamyślałem, ogrodziłem. Prawda, że z razu przestronnieyszy plac na to wymierzyłem, ale potym poznałem przedsięwzięcia tego płochość. Zrozumiałem należycie, iż obszerny plac maiąc, trzoda moia równie zdziczeć iak w lesie mogła, co gdyby się przytrafiło, dostaćbym koźląt inaczey iak strzelaniem nie potrafił, co się bynaymniey z zamysłami moiemi nie zgadzało. Blisko mieszkania mojego obrałem wyborne nader pastwisko dwóma przecinaiącemi się strumieniami oblane, y po brzegach gęstemi drzewami osadzone, przez co y trawę, y wodę, y cień trzoda moia mieć mogła. Na tymże placu drugi mały ogrodziłem blisko chlewa, na karmienie tych bydląt, które na kuchnią moię iść miały.

Zamknięta tym sposobem y ogrodzona trzoda, w dosyć krótkim czasie dziwnie się rozmnożyła. Często ią bardzo opatrywałem. Razu pewnego widząc kozę daiącą koźlątkowi pokarm, przyszło mi na myśl doić ie.

W mło-

W młodości moiey, iż nigdy na wsi nie byłem, nie widziałem iak się obchodzić trzeba w gospodarstwie z nabiałem. Nie kształtnie tedy z razu około tego chodziłem, ale z czasem po wielokrotnym doświadczeniu doszedłem tego, iż mało y ser miałem. Łatwo każdy domyśli się, iak wielką z tąd pomoc odniosłem do wygodnego życia. Jeśli potrzeba matką iest pracy, wyznać też trzeba, że doświadczenie początkiem iest wydoskonalenia. Wnet biegłym nader w różnych rzemiosłach zostałem. Wymyśliłem nawet rodzay nieiaki koła na piask położonego, za pomocą którego, kształt dosyć pozorny naczyniom moim glinianym dawałem. Znacznie oraz postąpiłem w kunszcie robienia koszów, którym stolarskie a poczęści cieśielskie roboty zastępowałem.

Lubom do ciągnienia tytuniu był się nałożył, iednak rzadko używałem onego. Lulka moia przy zatonieniu okrętu stłukła się była, y niewiem iakim nieszczęściem żadney lulki całey w skrzyniach maytków nieznalazłem; być może, że stosy nawalne okrętu y nie ostrożne z niego sprzętów na płyty moie przenoszenie, przyczyną stłuczenia onych były. Cożkolwiek bądź, sztuka iedna lulki, którą znalazłem szukaiąc czegoś na naprawę sukien moich poszarpanych formą dla mnie była do sporządzenia lulki z gliny. Po wielu probach całe nie

kształ-

kształtnych, dokazałem tego, iż lulkę z teyże co y naczynia moie gliniane materyi miałem, która, wyiąwszy kształt okazałość y lekkość, tak dobra do ciągnienia tytuniu była iak naylepsza lulka Hollenderska. Ten nowy wynalazek równie mię iak inne ucieszył, y utwierdził w onym zdaniu, które miałem o biegłości moiey w wykonywaniu dzieł rozmaitych rzemiosł.

Miałem dosyć ieszcze tytuniu, który nie wiem dla czego chowałem, przytym wiedziałem, iż tabaka sama przez się na wyspie moiey krzewiła się, od tego tedy czasu z osobliwszym staraniem do wydoskonalenia oney przyłożyłem się. Wynalazłem oraz na wyspie moiey trzciny cukrowe, które z łatwością przesadzić y rozmnożyć mogłem, ale zdało mi się, iż takowe roskoszy z stanem moim nie zgadzały się, owszem niegodziwe były. Przytym takowe zbytki wyciągałyby odemnie pracy y czasu, który powinienem był łożyć na rzeczy daleko pożyteczniejsze y koniecznie potrzebne. Wstrzymać się tu nie mogę abym nie wspomniał, iż część większa ludzi uczciwych brzydziłaby się tym towarem, gdyby widziała z iakim ludzkości uszczerbkiem bywa przygotowany, ta obrzydliwość dopieroby w nich ustała, kiedyby wynaleziono inne wykształtowania cukru sposoby.

Już blisko iedenastu lat było, iak w osobności żyłem y w milczeniu, które iedynie roz-

rozmowami z sobą samym albo z papugą moią bywało przerywane. Daremniebym tu powtorzył opisanie zabaw y rozrywek moich, każdy się łatwo domyśli, iż iednostayne prawie zawsze prowadziłem życie.

Suknie moie wniwecz się obracały, daremnie kusiłem się one naprawiać, rozszarpane poszły na kawałki, szczęście iednak wielkie moie było, iż kilka mi koszul zostawało. Rzecze podobno kto, iż sam ieden na wyspie moiey y w kraiu ciepłym będąc, obeyść się łatwo mogłem bez odzienia; ale oprócz tego, że nigdy znieść tego w myśli nawet nie mogłem, słońce tak dogrzewało w onym kraiu, iż Europeyczyk do odzienia przyuczony, nigdyby nie wytrzymał przykrości ztąd pochodzącey. Zawsze prawie w koszuli byłem, ale podczas dżdżystey pory nie dosyć odzienia tego było, Udać się więc musiałem do skór moich suchych. Miarę tedy wziąwszy na pozostałych kawałkach sukien, podług nich skóry te skroiłem, wielem onych zepsował, nim ie należycie ułożyłem; nakoniec po długim kraianiu y przewracaniu ich na różne strony, po przedsięwziętey y porzuconey po kilka razy tey robocie, powiodłomi się kilka takowych skór grubemi niciami zszyć y z nich zwierzchnią suknią dosyć lekką a doskonale od deszczu mię zasłaniaiącą sporządzić; skóry te tak były zszyte, iż włosy z wierzchu na dół spuszczone nie dopuszczały wodzie zmoczyć

czyć ich. Z tychże skór zrobiłem czapkę wysoką, któraby mię od słonecznego dogrzewania pod czas roboty na roli broniła, ponieważ wtedy baldakinu dla zasłonienia głowy użyć nie mogłem. Niech tu każdy sądzi iaka postać moia była w takowym stroiu; suknia moia z kozich skór, cała kosmata okrywała mię do pół-goleni, y podobna dosyć była do sukni Ormiańskiey: z takichże skór miałem ubranie, bòciki y sandały. Opasany byłem dwòma skòrzanemi także pasami, z których ieden szeroki na biodrach leżący, służył mi do noszenia siekiery y piły, drugi pod piersiami do założenia pistoletòw pomagał. Nosiłem przytym z ramienia na lewy bok wiszący pas do którego przyłączona była torba na proch y ołòw, dzwigałem oraz na grzbiecie kosz służący mi do przenoszenia żywności y rzeczy, których potrzebowałem. Twarz moia nie tak zagorzała była iak należało spodziewać się w kraiu położonym pod ośmym lub dziewiątym graduśem odległości od Ekwatora. Z niedbalstwa zapuściłem był pewnego razu brodę tak dalece, iż na 12 lub 15 całòw iuż była urosła, ale że y nożyczki miałem y brzytwy, przystrzygałem ie y, y zwyczay zachowałem chronienia się oney długości; a uciechę osobliwszą miałem w zapuszczeniu wąsòw, które do straszliwey przyszły długości. Nie rozumiem, aby żaden morski rozboynik, ani Turczyn, ani Pandur, ani nawet

wet Chińczyk tak długie kiedy miał wąsy. Niechże sobie kto na myśli sławi takowe osoby moiey iakie dopiero opisałem wyobrażenie, niech do tego wszystkiego przyda mòy wielki Baldakin nad głową, fuzyą pod pachą, a zupełny portret mòy mieć będzie.

Nie wątpię, iż gdyby w Anglii nię postrzeżono w odzieniu takowym, równie dzikim iak niezwyczaynym, wszystkichbym strachu nabawił, y mieyśc wszystkich przez którebym przeszedł obywatelów ostatnią trwogą przeraził.

Nie zapomniałem czòłna, ani zawartey w nim żywności, którą do siebie nazad w kilku przedsięwziętych podròżach sprowadziłem. Ile razy czòłn ten widziałem, tyle razy żałowałem, iż zostawić go tam przez boiaźń podobnego dawnieyszemu nieszczęśliwego przypadku musiałem. Pragnąłem iednak lądem całą wyspę moię w koło oglądać, ponieważ morzem tego czynić nie ważyłem się. Naostatek postanowiłem wròcić się do onego pagòrka, z którego dawniey upatrzyłem był pęd morski od którego mało nie zginąłem, abym się ztamtąd lepiey onemu przypatrzył.

Puściłem się tedy w onę stronę, ale na wierzch pagòrka szedszy z wielkim podziwieniem widziałem, iż morze było uciszone, y całe spokoyne bez pędu wodnego naymnieyszego, bez wzruszenia gwałtownego, słowem bez żadney z tych zawad,

które

które przedtym postrzegłem. Męczyłem się nad dochodzeniem przyczyn tey odmiany. Domyślałem się nie bez podobieństwa do prawdy, iż gwałtowność pędu onego pochodziła z odstąpienia morza, które od zachodu idąc, a łącząc się z biegiem iakiey rzeki, zapęd ten sprawowało, który mię gwałtownie porwał, y o takie zguby ostatnicy niebespieczeństwo przyprawił. Jeszcze nie było południe kiedym te czynił uwagi, za powtórzeniem onych wieczorem w tym się zdaniu potwierdziłem, widziałem albowiem tenże pęd, tęż onego szybkość z nieiaką iednak, ale niewielką w swoim obrocie odmianą. Wnosiłem ztąd, iż czas należyty upatrzywszy, z wielką przyszłoby mi łatwością czoln mòy do siebie odprowadzić, ale pamięć niebespieczeństwa w którym zostawałem, y strachu którego doznałem, nie pozwoliła mi co pewnego w tey mierze przedsięwziąć; owszem zamyślałem iuż drugi czòln zrobić, abym z obustron wyspy moiey wygodę do żeglugi mieć mògł.

W tych wątpliwościach zostaiąc, powròciłem do zamku moiego; im bardziey stan mòy uważałem, tym się ia mniey nieszczęśliwym być mieniłem.

Szedłem iednak czasami na gòry dla upatrzenia okrętòw, abym zarzucić sobie nie mògł niedbałości w odyskaniu wolności. Na niczym mi nie schodziło, a życie, choćbym

bym też y ſto lat żył, utrzymać mógłem pokarm maiąc z trzody, którey ogrodzenie równie iak y inſze w gęſtwinę nieprzebytą rozroſło ſię y nad mury nawet mocnieyſze było. Z trzody moiey mieć mógłem mleko, maſło, ſer y mięſo nawet wtedy kiedyby mi ſtarość w dalekie ſtrony na polowanie udać ſię nie pozwoliła. Z tey okazyi przyſzła mi nader dobra myśl dla oſzczędzenia prochu moiego. Sporządziłem ſobie łuk y ſtrzały u których żelezca iak naydoſkonalſze zrobiłem z blaſzek moſiężnych w okręcie znalezionych. Przyuczyłem ſię z tego łuku ſtrzelać a w przeciągu ſześciu miesięcy, tyle w tey mierze zręczności nabyłem, iż ptaki ſiedzące na drzewach a czaſem y w lot zabijałem. Nie wychodziłem jednak bez fuzyi dla większego beſpieczeńſtwa, ale nigdy prawie oney nie używałem.

Z prac moich pokazuie ſię, iż leniwym nie byłem, wſzakże y w obfitości wſzyſtkiego, pracy nie zaniechałem. Zaprzątałem ſię nieuſtannie zachowaniem w całości okopów moich tak w dawnym mieſzkaniu iako i w winnicy, opatrowaniem i rozmnożeniem trzody moiey iuż na on czas z 50 wſzelkiego wieku koz złożoney, także uprawą roli, ſadzeniem tabaki, zbieraniem gronów y limonii, nakoniec odnowieniem ſprzętów goſpodarſtwa moiego, gdy ſię z nich który zepſował. Oddanie ſię na wolą Pana nayWyżſzego, obdarzyło mię oną duſzy ſpokoyności,

nością, ktòra mało na świecie znaioma iest, a ktòrą uſilnemi ſobie ziednałem prożbami. Ale moment przyſzedł ktòrego Boſka Opatrzność, pewnie ku większemu pożytkowi memu chciała nowych nabawić mię troſkliwości. Dnia pewnego, powracaiąc od czołna poſtrzegłem wyraźny y świeży na piaſku ślad nogi ludzkiey boſey. Stanąłem iak wryty na ten widok, właśnie iakbym piorunem był przerażony. Zadne podziwienie z moim na on czas zròwnane być niemogło. Strach przeſzył ſerce moie, y tak ztrwożony byłem, iak człowiek nieprzyiacielami otoczony, ktòrzy nielitościwie zamordować go przedſięwzięli.

Przyſzło mi nawet wątpić przez nieiaki czas, ieślim ſpał albo też na iawie to widział. Nadſtawiałem ucha, patrzałem na wſzyſtkie ſtrony, iak człowiek ſobie nie przytomny. Ale nic nie ſłyſzałem, nic nie widziałem. Pobiegłem ſkwapliwie na wierzch pagòrka naywyżſzego, ale y tam nic mi ſię widzieć nie dało; wròciłem ſię na ono okropne mieyſce, rozumieiąc, iż ſama imaginacya łudzić mię takim widowiſkiem mogła. Alem znowu y tak doſkonale iak za pierwſzą razą, ślad człowieka widział, w ktòrym palce, podeſzwę, piętę, ſłowem kſztałt cały ludzkiego śladu rozeznać mogłem. Niewiedziałem co ztąd wnoſić miałem, tłum myśli ſtraſzliwych y okropnych głowę mi zaprzątał. One nierozumne y

śmiechu godne bayki o ſtrachach przeſzkodach y tym podobnych dziwach, które mamki y piaſtunki dzieciom powiadać zwykły, wſzyſtkie mi razem na myśl przyſzły. Wiedziałem, iak poſpolicie ſą bez prawdy te płoche hiſtorye, ale ſkutki, które w niedoyrzałych onych głowach ſprawować zwykły, odnawiały ſię we mnie.

Opiſać trudno, iakie w różnych widokach kſztałty upatruie przeſtraſzona imaginacya, krzak każdy zdawał mi ſię być ſtraſzydłem, każde drzewo olbrzymem, wſzyſtko w oczach moich poſtać na ſię nadzwyczayną y okropną brało.

Uciekłem tedy wnet do zamku moiego, co moment za ſobą oglądaiąc ſię, czy ſię zły iaki duch za mną nie upędza; żaden lis nigdy z ſzybkością większą do iamy ſwoiey nie uciekł, iak ia w mieſzkaniu ſię moim ukryłem.

Przez całą noc oka nie zmrużyłem, y przez cały naſtępuiący dzień pozbawić ſię ſtrachu tego nie mogłem. Owſzem boiaźń moia coraz ſię bardziey pomnażała; na oſtatek po wielu nayuſilnieyſzych uwagach poczałem myślić, iż ślad ten mógł być dzikiego iakiego człowieka z przyległych ziem odemnie poſtrzeżonych, którego wiatry przeciwne do wyſpy moiey zapędziły, y który widząc ią podług wſzelkiego podobieńſtwa puſtą, na czołnie ſwoim wrócił ſię,

y po-

y podobno nie większą do powrócenia ochotę miał, iak ia do widzenia iego.

Dziękowałem Bogu, iż mię on dziki człowiek nie napotkał, ani też czołna moiego poſtrzegł, który pewnieby dla niego dowodem był, że ta wyſpa nie była puſta, a tak z towarzyſzami ſwemi nie omieſzkałby ſzukać mię y wynaleść.

Nie mogę opowiedzieć w iakim umyſł mòy zamieſzaniu zoſtawał, raz mieniłem ſię być w zupełnym beſpieczeńſtwie, drugi raz rozumiałem, iż w wielkiey liczbie dzicy oni ludzie powracali, a z niemałym żalem myślłem, że ieśli ſam uniknę dzikości ich y okrucieńſtwa, zwłaſzcza że trudno mię wynaleść, to przynaymniey mogli wniwecz obròcić zboże moie y trzodę, a tak do oſtatniey mię nędzy przyprowadzić.

Te trwogi podług zdania moiego doſyć gruntownie, oſłabiły we mnie ufność, którą w Boſkim miłoſierdziu miałem. Właśnie iakby temu, który mię do dnia onego cudownie karmił, na mocy do wſparcia mię w przeciwnościach ſchodziło.

Z iak wielu źrzodeł taiemnych a przeciwnych ſobie, paſſye naſze, za pomocą ròżnych okoliczności, wytryſkaią? Nie nawidziemy wieczorem tego, cośmy naybardziey zrana kochali, unikamy tego dziś, zaczym wczoray upędzaliśmy ſię! Żądamy chciwie rzeczy iakiey, ktòrey trochę potym y wſpomnienia znieść nie możemy. Okro-

pnym tey prawdy na on czas przykładem byłem. Przedtym nieznośnie mię to trapiło, iż oceanem przeſtronnym otoczony, na puſtynią ſkazany, z towarzyſtwa ludzkiego wyrzucony byłem; miałem ſię za człowieka, ktòrego nieba niegodnym być ſądziły, aby między żyiącemi przeſtawał, y mieyſce iakie między ſtworzeniami poſiadał. Widok człowieka był wtedy u mnie nieiakim zmartwychwſtaniem, y naywiękſzą łaſką, ktòrą po zbawieniu otrzymać od Boga mogłem. A teraz drżałem na ſamo wſpomnienie iſtności tegoż co y ia rodzaiu. Cień człowieka, ieden ślad iego, nabawiał mię oſtatniey trwogi. Takie ſą życia ludzkiego odmiany; nalazłem w nich niewyczerpane uwag źrzodło, kiedy w ſpokoynieyſzym ſtanie naydować ſię zacząłem.

Skorom ſię trochę od tey trwogi uwolnił, myślić począłem, iż ten ſtan mòy ſmutny, ſkutkiem był Opatrzności w mądrości ſwoiey nieograniczoney, a zatym iż chcąc przeniknąć roſporządzenia tey naywyżſzey mądrości, do oſtatniego niegodziwości kreſu przychodziłem, y wyłamać ſię chciałem z panowania nademną tey iſtności, ktòra tym ſamym, że mię ſtworzyła, nieokreślone prawo ma czynienia ze mną co ſię iey podoba.

Kiedym te uwagi, z trefunku moiego pochodzące czynił, przyſzło mi na myśl, iż trwogi moie chymeryczne tylko były, y że

to

to com widział, własnym śladem moim być mogło, a na to baczności nie miałem, iż prawie zawsze sandały skórzane nosiłem. Ta myśl dodała mi serca; już się między onemi babkami liczyć poczynałem, które nieustannie mówiąc o strachach, których nigdy nie widziały, nakoniec bardziey się same onych boią, niż ci którym te baśnie opowiadaią.

Ośmielony tą uwagą, iż się podobno własnego cienia mego przeląkłem, udałem się do winnicy moiey; nie bez strachu iednak tam szedłem, właśnie iak człowiek który się zbrodni iakiey dopuścił. Wróciłem się potym do trzody moiey, która dosyć wielki uszczerbek z nieprzytomności moiey odniosła, kozy nawet niektóre mleka dawać przestały. Rosporządziwszy tam gospodarstwo moie, wróciłem się na to mieysce gdziem ślad on obaczył. Oprócz tego, iż ten ślad daleko większy był niż moia noga, postrzegłem wtedy, iż maiąc obuwie nie mogłem śladu palców zostawić, co serce moie nową trwogą, umysł imaginacyą napełniło. Wzięła mię drżączka, y do siebie z równą iak pierwszy raz skwapliwością powróciłem, iuż zupełnie przekonany w tym będąc, iż albo ludzie iacy na wyspę moię przybyli, albo iaki teyże wyspy kąt mnie ieszcze nie znaiomy, był ludźmi osadzony, a przeto, że w niebespieczeństwie byłem, iż mię kiedykolwiek odkryć y nagle na mnie napaść mogli.

O iak

O iak dziwackie ſą przedſięwzięcia ludzi od ſtrachu zaślepionych! Ta paſſya, którey poſpolicie człowiek zwyciężyć nie może, tłumi rozum iedyny śrzodek uprzątnienia oney. Długo w niepewności tego, com przedſięwziąć miał zoſtawałem. Raz chciałem zburzyć moie ogrodzenia, mòy zamek, moię winnicę, moię rolą, abym żadnego niedał dzikim ludziom podeyrzenia o moim tam przebywaniu, y wynaleść iaką pośrzod zaroſłych laſów iaſkinią, abym ſię w niey z trzodą y ſprzętami moiemi ukrył.

Drugi raz chciałem nocami ſzukać ſobie mieyſca ſkrytſzego y do okopania ſię ſpoſobnieyſzego; tak to boiaźń niebeſpieczeńſtwa, tyſiąc razy okropnieyſza ieſt, niż ſamo niebeſpieczeńſtwo. Po wielu płonnych zamyſłach, y nieużytecznych troſkach, na Boſką Opatrzność ſpuściłem ſię, w którey iedyną pokładaiąc nadzieię, trochę uſpokoiony zoſtałem.

Wnoſiłem tedy z tego wſzyſtkiego, że wyſpa tak żyzna a oraz tak bliſka lądu ciągłego, mogła być czaſem ſchronieniem dzikich ludzi na czołnach ſwoich płynących, y do niey albo wiatrami zapędzonych, albo z potrzeby wody ſłodkiey przyſtępuiących, a zatym iż nie na'azłſzy przez bliſko 15 lat y cienia nawet człowieka na wyſpie, nie miałem ſię czego obawiać, wyiąwſzy iż rzadka kiedy wyſieść na brzegi moie dzicy ludzie mogli, przeciw którym ubeſpieczyć ſię

w mocy

w mocy moiey było. Na tym zdaniu iako do prawdy podobnieyszym a w rzeczy samey, iak się potym widzieć dało, prawdziwym, przestałem

Dla wszystkiego, abym gotowość miał wszelką przeciw naiazdom, sporządziłem w ogrodzeniu albo raczey murach zamku moiego, y między palisadą strzelnice, przez które bym na oblegaiących ognia z całey artyllery i moiey dać mogł. O strzelenie z fuzyi nasadziłem więcey niż 20 tysięcy drzewek onych, które tak prętko rosły y nieni pierwszy gay mòy rozprzestrzeniłem. Wszystkie tak się doskonale udały, iż w przeciągu dwòch lat forteca moia dwoistym, a to prawie nie przebytym gaiem otoczona była. Mieysce między ogrodzeniem moim y lasem zostawione temu służyło, abym nieprzyiaciela doskonale widząc, żadnych się z strony iego zasadzek nieobawiał.

Znalazłem też mieysce sposobne do ukrycia części trzody moiey; ogrodziłem ie z równą iak inne pilnością y do niego dwie kozy y tyleż kozłów wprowadziłem, abym nową miał pomoc, gdyby kiedy pierwsza była mi odięta. Ślad ieden ludzki tyle mię pracy nabawił. Już dwa lata prawie minęły od tego czasu iak w tey trwodze niezmiernie mię zasmucaiącey życie przepędzałem. Zamieszanie z płonnych tych a ustawicznych strachów wynikaiące do nieiakiey mię ostygłości przywiodły. y od zwykłych

mo-

modlitw moich mię odrywały. Ale naoſtatek pokonałem tę niebeſpieczną oſtygłość, y oddałem ſię zupełnie y na zawſze na wolą naywyżſzego Pana.

Uczyniwſzy te rozporządzenia, wziąłem razu iednego z ſobą iednę z tych perſpektyw, które z okrętu wyratowałem, y których do czaſu onego mało bardzo zażywałem. Tak tedy ſzedłem z góry na górę wſzyſtko pilnie oglądaiąc, abym poſtrzegłſzy co nowego, mógł przedſięwziąć śrzodki należyte do ugruntowania moiego beſpieczeńſtwa. Zaſzedłem tym ſpoſobem aż ku brzegom zachodnim wyſpy moiey, daley niż mi ſię dawniey przytrafiło. Wſtąpiwſzy na naywyżſzy pagórek poſtrzegłem w wielkim od brzegów oddaleniu bat, który zdawał ſię płynąć ku ziemi iuż nie raz odemnie wſpomnioney. Wnet potym zniknął mi z oczu tak, iż ani wielkości iego, ani liczby y rodzaiu ludzi na nim będących poznać nie mogłem.

Ten widok utwierdził mię w onym zdaniu, iż ludzie czaſem do wyſpy tey przybiiali, ale zupełnie w tey mierze przekonany byłem, kiedy zſtępuiąc z onego pagórka a zmierzaiąc ku nadbrzeżnemu mieyſcu, na którym nigdy ieſzcze nie byłem, napadłem na okropne oſtatki bieſiady ludoiedom przyzwoitey. Poſtrzegłem znaki ognia y popioły ieſzcze gorące, przy których ziemia w okrąg wykopana y na wzór ławy ſporzą-

rządzona była, tak iż śrzodek zamiast stołu służył. W koło tego mieysca pełno było kości ludzkich. między któremi, czaszki, nogi, ręce na pół ogryzione znalazłem. To straszne widowisko takiey mię nabawiło obrzydliwości, iż przez nieiaki czas własnego moiego niebespieczeństwa zapomniałem. Słyszałem był w prawdzie o tych bezecnych ucztach, ale wyobrażenie onych z imaginacyi pochodzące niezmiernie słabsze było, niż to, które miałem z widoku. Daremnie odwracałem oczy, od tych ostatniey dzikości dowodów, wzdrygnienie tak gwałtowne miałem, żebym pewnie omdlał, gdyby samo się przyrodzenie wymiotami nie ratowało. Wyszedłszy z tey słabości obróciłem się ku pagórkowi, do siebie maiąc powrócić. Ale tak przerażony okropnością widoku byłem, żem się zastanowił właśnie iak człowiek nad brzegiem przepaści stoiący. Podnosiłem myśl do Boga a łzami zalane maiąc oczy, dziękowałem mu, iż mi dał łaskę urodzenia się w narodzie polor maiącym, iego znaiącym, iemu cześć oddaiącym, iego kochaiącym y w ludziach sobie podobnych braci upatruiącym. Dziękowałem oraz za to, iż przy rozbiciu okrętu moiego, y do tego dnia, uwolnił mię od wściekłości niepoiętey tego dzikiego narodu. Pełen takowey wdzięczności dosyć spokoynie wróciłem się do mieszkania mego, gdziem się y w podupadłych siłach pokrze-

krzepczył y spoczynku, którego wielce potrzebowałem użyłem.

Ten przypadek wnet mię do dawnieyszey przywiódł melancholii, nie żebym rospaczał o Boskiey ku mnie dobroci, ale że dzikość tych Barbarzyńców, takie na umyśle moim skłonnym z przyrodzenia do litości zostawiła ich srogości wyobrażenie, iż czasem przez sen, a niektórych czasów y na iawie rozumiałem, że obecnym iestem tym nieludzkim bieśiadom; zdało mi się nawet, że słyszę żałosne wołania tych ludzi; nad którémi się onych okrucieństwo pastwiło, słowem, nie wygluzować z umysłu moiego nie mogło pamięci tego przypadku. Od tego czasu, nigdym bez osobliwszey ostrożności z mieszkania mego nie wychodził, nie myślił już o czołnie moim, ani o zbudowaniu innego, z czuynością osobliwszą pilnowałem siebie, abym w gotowości znalazł się w każdych okolicznościach. Ale czasu przewłoka, która we wszelkich przygodach ulgę przynosi, sprawiła, iż powoli do dawnego życia porządku, same tylko przydłuższe drogi wyiąwszy powróciłem. Z tym wszystkim nie mniey iak przedtym na ostrożności miałem się. Chociaż te nieustanne prawie trwogi mało mi pokoiu dawały, a dość czasu zabierały, iednak naymnieyszego przemysłom moim nie przyniosły uszczerbku. Zamyślałem przed tym fatalnym czasem, piwo sobie sporządzić, nie schodziło

mi

mi wprawdzie na ięczmieniu, ale nie miałem ani chmielu, ani słodowni, ani kadzi, ani kotła; iednak mimo te przeszkody wszystkie, dokazałbym swego, gdybym był spokoynieyszym. Prawda że garniec mòy wielki, który do niczego mi nie służył, wielceby do tego pomògł, a zamiast beczek, mògłbym potężne z gliny sporządzić dzbany, oplatane, w którychby ten napòy mògł być należycie zachowany; a oraz opatrzyć się w drożdże, które do wydoskonalenia chleba moiego na wielkiey byłyby pomocy. Miałem wprawdzie próżną baryłę, ale dno oney przez oschłość zbyteczną wypadło, a nie tylko na wzòr niey inney baryły sporządzić nie potrafiłem, mimo wszystkie usiłowania moie, ale nawet naprawić tey y dna do niey wstawić nie mogłem.

Wszystkie dowcipu mego wynalazki zmierzały do tego celu, abym wymyślił sposób bespieczny zemszczenia się krzywdy ludzkiemu przyrodzeniu uczynioney, przez zniszczenie iakiey zgrai ludoiedòw tych, albo przynaymniey przez takie zamieszanie krwawey ich biesiady, y tak żywe onychże nastraszenie, aby na zawsze wyrzekli się przybycia do wyspy moiey. Ale kiedym uważał, iż ia sam tylko ieden byłem, a te obrzydliwe poczwary uzbroione strzałami, dzirytami, pałkami, od których razy nie mniey straszne były, iak od naszych strzelb y pałaszów, a w znaczney kwocie przechodziły, mściwe moie zamysły ustawały.

Przyszło mi raz na myśl minę podsadzić pod to mieysce gdziem widział popioły y zakopać tam 5 lub 6 funtów prochu, do którego skoroby ogień doszedł pewnieby wszyscy około stoiący ciężko rażeni byli. Ale z iedney strony szczupłość zostaiącego mi prochu, który zachować pragnąłem, z drugiey strony niepewność skutku tey miny, równie, iako y mieysca gdzie kuchnią założyć mieli, zwłaszcza, że mieysce oney za każdym przybyciem odmienić mogli, te mówię przyczyny wszystkie, odwiodły mię od tego przedsięwzięcia. Nakoniec po usilnym myśli nad tą rzeczą pracowaniu, za naylepszy środek do tego poczytałem, mieysce znaleść wygodne o strzelenie od nich odległe, z któregobym na nich czatował, y poiedynczo brać na cel mógł nie wychodząc z zataienia moiego.

Znalazłem wnet potym wygodne mieysce y właśnie takie iakiego żądałem; to iest drzewo grube, sprochniałe przy weyściu do lasu gęstego ku morskim brzegom rozciągaiącego się. Przeniosłem tam całą artyleryą moię. Fuzye posiekanym żelazem y gwoździami, pistolety drobnemi kulkami ponabiiałem.

Przez dwa prawie miesiące co dzień z rana przez kilka godzin wyglądałem z pagórka wyżey wspomnionego, o milę odemnie oddalonego na przybycie Barbarzyńców. Ten pagórek przewyższał wysokością las, w którym

w którym zaczaić się mogłem, skoroby się czołny nieprzyiacielskie do brzegów moich zbliżyły; ale przez ten cały przeciąg czasu nic całe nawet przez wyborną nader perspektywę nie odkryłem.

Zmordowany onych oczekiwaniem, a widząc zbliżaiącą się dżdżystą porę roku, zamysły te do innego czasu odłożyłem, a sam do dawnieyszego trybu życia wróciłem się. Zawarty w mieszkaniu moim y uspokoiony trochę w zawziętości, począłem na uwagę brać dzieło, które wykonać zamyślałem. Jakże to (mówiłem sam do siebie) y iakim prawem czynię się tych ludzi sędzią oraz y katem! Zkąd mi ta władza zemszczenia się krwi, którą oni rozlewaią! Pewnie oni przez dzikość swoię tego są zdania, że tak godziwie brańca pożerać mogą, iak my kurczę.

Ale dawszy nawet, iż wina ich większa ieszcze była, izali oney ukaranie co do mnie należało; żadney osobistey od nich urazy nie miałem, a przedsięwzięcia zabiiania ich iedyna być mogła wymowka, nie uchronna potrzeba bronienia się przeciw ich naiazdom, gdyby na mię uderzyli. Mòy postępek równie był niegodziwy iak ich wściekłość, y podobny okrucieństwu pierwszych onych Hiszpanów, którzy w pień wycięli Peruanòw, narod ieden z naycnotliwszych na świecie, a to nie tak z nienawiści, lub dla zemsty, iako raczey przez nayszromotniey-

szo

ſze łakomſtwo, y dla opanowania gòr kruſzcowych y złota, ktòrym przezorni ci Amerykanie pogardzali. To ich dzieło nigdy zgłozowane z hiſtoryi niebędzie, y pamiątkę ich, nienawiści potomnym wiekom poda. Temi uwagami zapalczywość moia uśmierzona zoſtała; poznałem, iż doſyć było, aby ieden Barbarzyniec uſzedł klęſki odemnie uknowaney, na ſprowadzenie przeciw mnie całego dzikich tych ludzi narodu, ktòryby ſplondrowawſzy moię wyſpę, zemścił ſię śmierci rodakòw ſwoich. Z tego więc wſzyſtkiego wnoſiłem, iż religia, rozum y polityka, na mnie wkładały prawo trzymania ſię na oſobności, y ſtarania ſię aby nikt domyślić ſię nawet nie mògł, iż rozumne ſtworzenie na tey wyſpie przebywa. W tym ułożeniu umyſłu trwałem przez rok cały, był to dziewiętnaſty mieſzkania moiego na oney wyſpie. Użyłem tylko czaſu pomyślnego dla ſprowadzenia w nocy przy świecącym ſię Xiężycu batu moiego na wſchodnią część wyſpy, gdziem mieyſce zapadłe pod wynioſłemi ſkałami znalazł, gdzie w beſpieczeńſtwie mògł zoſtawać. Od tego czaſu bardziey niż przedtym domu pilnowałem, a niewychodziłem tylko z nieuchronney potrzeby, a to ieſzcze ſtrzegąc ſię wſzelkiego hałaſu. Przeſtałem nawet z fuzyi ſtrzelać, abym z huku nie był poſtrzeżony. Zywności doſyć miałem z trzody moiey, a łuk, ktòrego w tedy doſkonale zażywa-

żywałem przysmakami z ptaków mię opatrywał. Ognia nie paliłem tylko w nocy, a wednie węgli używałem, boiąc się aby dym w znacznym nawet oddaleniu, mię nie zdradził. Odkryłem ieszcze tegoż czasu przedziwną iaskinią w środ naygęstszego lasu, którey wysokość y przestronność, naymniey cztery razy przewyższała loch mòy. Mieysce to podziemne albo grotta, iedna z naypięknieyszych była, którem w życiu widział. Weyście do tego lochu takie było, iż trefunek nayostrożniższy onego odkrycie sprawił.

Przez to nowe schronienie miałem bespieczeństwo tak dla siebie, iako y dla części znaczney moich sprzętów, gdybym przypadkiem iakim był przymuszony uciekać do niego. Przemysł mòy y praca przyczyniła trudności tych, które przyrodzenie samo iuż było uczyniło względem znalezienia weyścia do niego, otaczaiąc to weyście drzewkami iuż nie raz odemnie wspomnionemi. Nienależy mi opuścić opisania trefunku, krory wielkiego mię strachu przy tey okazyi nabawił, z którego niełarwo do siebie przyszedłem. Pierwszy raz iak wszedłem do oney iaskini, postrzegłem w końcu oney dwa światła na wzòr gwiazd przyświecaiące; cofnąłem się nazad, rozumieiąc, że zły iaki duch tam ma mieszkanie, spodziewać się albowiem nie mogłem aby tam naydował się człowiek; potym lękałem się,

abym

abym nie napadł tam na drapieżną iaką beſtyą lub gadzinę; chciałem iednak koniecznie dowiedzieć ſię coby to było, przeto nazaiutrz tam powròciłem, zrobiwſzy ſobie pochodnią z kilku kawałów ſznuru tłuſtością napuſzczonych, ledwiem wſzedł do lochu, kiedy nowy mię ſtrach przeraził ſłyſząc ięczenie niciakie y głos niewyraźny. Wyznaię, że powſtały na głowie moiey od ſtrachu włoſy, zadrżałem cały, pot zimny całego mię oblał; z tym wſzyſtkim wziąłem piſtolet w ręce, a oſtatnich na uśmierzenie boiaźni moiey używſzy ſpoſobów, mianowicie Boſkiey oddawſzy ſię obronie, która w tylu przygodach moich tak potężnie mię zawſze wſpierała, ſzedłem odważnie ku oney poczwarze, która mię ſtraſzyła. Wielkie moie podziwienie było, iż nie inna okropnego zatrwożenia mego była przyczyna iako tylko kozieł ſtary zdychaiący. Tak ſię poſpolicie kończą one o ſtrachach hiſtorye, które zwykły ludzi trwożyć. Jedyny ſpoſob roſpędzenia y zwyciężenia onych ieſt, iść proſto ku widokowi nas ſtraſzącemu, często ſię przytrafi, iż nic innego na koniec nie upatrzemy tylko krzak, albo w domu ſuknie nie porządnie złożone, albo co temu podobnego.

Przepędziłem ieſzcze bliſko czterech lat w tymże życia rodzaiu. Loch mòy drugi nie któremi odemnie ſprzętami opatrzony, był dla mnie ſchronieniem y oſtatnią ucieczką

gdyby

gdyby Barbarzyńcy wynaleźli, zrabowali y spustoszyli inne moie mieszkania.

Już rok dwudziesty trzeci mieszkania moiego na tey wyspie przepędzałem, y tak się iuż do onego życia rodzaiu przyuczyłem, że wyiąwszy tylko boiaźń dzikich ludzi, chętnieby zezwolił na przepędzenie tam reszty życia moiego. Przymnożyłem nawet sobie rozrywki przydawszy papuże moiey wiele towarzyszek, które od pierwszey nauczyły się gadać. Jeśli to prawda co powiadaią, że papugi sto lat z okładem żyią, te którem wychował żyć ieszcze muszą, a po wyieździe moim z oney pustyni, wróciwszy się do lasów nauczyły inne wyspy papugi wyrażenia imienia moiego, często powtarzaiąc; Nędzny Robinsonie gdzie byłeś? Jakże tu przyszedłeś? &c. Pewnie gdyby któremu Anglikowi trafiło się przez nawałność na tę wyspę natrafić, y w niey przebywaiąc usłyszeć kilka słów ięzyka swoiego, bez widzenia żadnego człowieka, wielceby był zatrwożony. Koty moie ziączywszy się z zwierzętami niewiem iakiemi do nich podobnemi, z których ieden dał mi się widzieć na skrzyniach moich, za pierwszym moim do wyspy przybyciem, tak się rozmnożyły, iż wielką mi szkodę czyniły, wszystko co się im tylko zdarzało pożeraiąc; musiałem plemię onych wytępiać, tak, że trzy lub cztery tylko z młodszych sobie zostawiłem, a kocięta mło-

de skoro się narodziły topiłem. Ale pieś mòy z starości, potomstwa po sobie nie zostawiwszy, zdechł. Zchwytałem też był rozmaitego gatunku ptaki do iedzenia dobre, y nader piękne, których imienia nie wiem. Te zgniazda wzięte z pilnością wychowałem, a wyskubawszy im skrzydła, razem u siebie trzymałem, gdzie się także na podziw rozmnożyły. Słowem kontent byłem z stanu moiego, tego iedynie lękaiąc się, aby dzicy ludzie nadszedłszy szczęścia mię tego nie pozbawili. Ale nieba inaczey zrządziły, y iuż zbliżał się moment, krórego rewolucya przyłożyć się potym do uwolnienia moiego maiąca nastąpić miała.

Przyszedł czas odemnie na zbieranie z pola wybrany, dla wielkich upałów wychodziłem na żęcie przed wschodem słońca. Dnia pewnego z rana kiedym się tą pracą zaprzątał, postrzegłem znaczne światło od brzegów. Było to nie z strony tey, gdziem nie dyś ostatki widział obrzydliwey oney biesiady odemnie opisaney, ale właśnie z strony mieszkania moiego, y o półmili tylko odemnie. Uciekłem wnet do moiego zamku dla ubespieczenia się y przygotowania do obrony, zwłaszcza, że z trwogi iuż rozumiałem, że mię ścigaią Barbarzyńcy. Ponabiiałem wszystkie strzelby, y do strzelnic odemnie sporządzonych dla bespieczniey szego z nich rażenia nieprzyiaciela powsadzałem, maiąc przedsięwzięcie bro-

nie-

nienia się do upadłego; nie zapomniałem wezwać Boga na pomoc, y przez dwie godziny czekałem nieprzyiaciela, będąc wielce ciekawy wiedzieć, coby się za moim mieszkaniem działo. Nikogo niemiałem, któryby na podsłuchy wyniść mógł, postanowiłem tedy, nie mogąc iuż oprzeć się niecierpliwości moiey, postanowiłem, mówię, wyniść ku oney stronie dobrze uzbroiony, y perspektywę z sobą maiąc. Wstąpiłem na wierzchołek skały iedney, zkąd położywszy się na ziemi, postrzegłem dziewięciu Barbarzyńców biegaiących w koło ognia szeroko rozłożonego, pewnie dla przygotowania potraw swoich obrzydłych, albo też z radości dla zakończoney uczty swoiey; nie mogłem albowiem doskonale poznać coby czynili, ale z skakania y gestów domyślałem się, iż się weselili. Postrzegłem oraz dwa czołny na piasek wyciągnione, pewnie dla oczekiwania czasu odstępuiącego morza, aby z nim razem powrócili. Ta rzecz wielce uspokoiła moie na przyszły czas trwogi, ponieważ się łatwo domyślałem, iż uprzątać z pola y wychodzić bespiecznie mogłem, za odstąpieniem morza. Jakoż w rzeczy samey, wsiedli wnet na czołny swoie, y wiosłami usilnie robiąc oddalili się. Zszedłem na on czas z mieysca moiego, y na to mieysce udałem się, gdzie okropna ta uczta sprawowana

była. Postrzegłem wnet kości ludzkie, od których się skwapliwie oddaliłem.

Ciekawość mię wzięła oglądania y tamtego brzegu, na którym pierwszy raz znalazłem był znaki obrzydliwe rozladłości dzikich tych ludzi. Postrzegłem tam, iż tegoż czasu takoważ odprawiła się uczta, widziałem nawet na morzu trzy czołny ku ciągłemu lądowi żegluiące. Przyiazdy ich do wyspy moiey, rzadkie nader być musiały, ponieważ pięć z okładem kwartałów upłynęło, przez które cale ich nie widziałem. Tym czasem ostatni ten widok całą zapalczywość moię wskrzesił, iż zapomniałem wszystkich onych uwag, o niegodziwości nacierania y zabiiania ludzi nic mi złego nie czyniących, ponieważ o bytności nawet moiey na wyspie nie wiedzieli; gniew górę wziął, a nieustannie we dnie y w nocy myślałem o sposobach nasycenia moicy rozladłości. Ale nowy przypadek okrutne moie na czas hamował zamysły. Pewnego dnia z rana przed świtaniem udawszy się na onę górkę, na którą iakom wyżey rzekł, złożyłem stos niezmierny drew, abym podpaleniem onych dać mógł w potrzebie znak przytomności moicy na oney wyspie, usłyszałem huk z działa, każdy zgadnie iak wielkie było moie z tey miary podziwienie, odmienne iednak od wszelkiego innego do onych czasów doznanego. Wnet potym widziałem światło do błyskawicy podobne, z któ-

z którego łatwo się domyśliłem, iż znowu z armaty wystrzelono, wnet też potym y huk dał się słyszeć. Wnosiłem ztąd, iż to okręt był w niebespieczeństwie zostaiący, a ratunku od innego z nim żegluiącego okrętu proszący. Ja nie mogąc dać mu żadney pomocy, sądziłem iednak, iż od niego wsparcie iakie otrzymać mogłem, przeto stos moy zapaliłem, którego płomień w górę idący y szeroko rozłożony pewnie był postrzeżony, ponieważ trzeci raz z armaty dał ognia y potym częściey ieszcze huk z dział o moie obiiał się uszy.

Gdy dzień nastąpił a mgły opadły, nic iuż nie słyszałem, ale widziałem tylko rzecz iakąś nie poruszoną, podobieństwo do okrętu na kotwicach stoiącego maiącą. Chcąc koniecznie wiedzieć coby się to znaczyło, szedłem ku południowey stronie wyspy moiey, abym większą miał sposobność poznania rzeczy tey, na którey poznaniu tak wiele należało. Dopiero z niezmiernym żalem moim widziałem okręt na ukrytych onych skałach rozbity. Nie masz wyrażenia tak mocnego, któreby służyło do opisania żądzy, którą miałem, widzenia iednego przynaymniey człowieka, któryby w onym nieszczęściu życia nie utracił, abym iednego przynaymniey towarzysza życia mego na pustyni mieć mógł. Nigdym z większą iak na on czas żywością nie uczuł, iakie nieszczęście iest, być pozbawionym

nym wszelkiego z ludźmi przestawania. Nazaiutrz, z niemałym żalem widziałem na brzegu ciało utopionego maytka, nic oprocz spodniey sukni, koszuli y ubrania nie maiącego, zgadnąć żadnym sposobem nie mogłem, z iakiegoby on był narodu. W kieszeniach miał 12 półtalerków y lulkę bardzo dobrą, która względem nie szacowniey'sza daleko była, niż iego pieniądze.

Nie mogłem zwyciężyć w sobie chęci przystąpienia do okrętu, nie tak dla przymnożenia bogactw moich, iako raczey dla widzenia, ieślibym człowieka iakiego ieszcze żywego z niego wyratować nie mógł. Niebespieczeństwa odemnie na morzu w czołnie moim doznane, z niknęły z oczu a nastąpiła nadzieia tak ostrożnego nakierowania czołna, iżbym się żadney nie lękał przeciwności. Tym umysłem znowu morze z obustron oglądałem, y iawnie poznałem, iż iako pęd morza odstępuiącego bieg od południowey strony wyłpy brał, tak pęd przystępuiącego morza wracał się ku północney stronie, co mi wielce do powrotu pomagać mogło. Ośmielony y ubespieczony temi uwagami puściłem się na morze przy onego wezbraniu, skierowałem czołn na północ póki niepostrzegłem, iż mię morze na wschód pędziło, opierałem się iednak natarczywości morza, nie dopuszczaiąc, aby mi moc skierowania odebrała. a tym sposobem

bem przybyłem do okrętu w przeciągu dwòch godzin nie całych.

Okręt ten, ktòry z kształtu budowy zdał mi się być Hiszpańskim, właśnie iak wbity był między dwiema skałami, tył iego od morza zgruchotany, przòd, ktòry się o skały uderzył w tymże był stanie. Maszt tylko sztabowy w należytym był położeniu. Przy zbliżeniu się z niciakim łoskotem do okrętu, pokazał się pies na pokładzie okrętowym, y szczekać począł, gdym go do siebie zawołał, skoczył do morza, aby rychley ku mnie przypłynął, Przyiąłem go do łòdki moiey, gdzie dałem mu chleba kawał, ktòry z niemnieyszą pożarł chciwością, iak gdyby od tygodnia nie iadł, napoiłem go potym świeżą wodą, ktòra niezmiernie go kontentować zdawała się. Ta bestya nędzna, z taką pokorą koło mnie łasiła się, iż się zdawała wieczną mi przyrzekać wierność.

Psa iednego wyiąwszy, żadnego zwierza żywego na okręcie nie było, a cały onego ładunek zdał mi się być od morskiey wody zepsuty. Przy izbie na przedzie okrętu widok nader przerażaiący w oczach mi stanął. Widziałem dwòch utopionych ludzi w wzaiemnym okrzepłych obłapieniu. Z tym wszystkim dwie skrzynie w dosyć dobrym stanie znalazłem, ktòre do czołna moiego nie patrząc nawet coby w sobie zawierały, spuściłem. Okręt zdał mi się być bogato naładowany y podług wszelkiego podobień-

bieństwa do Buenos-Ayres, albo do rzeki Plata żegluiący. Ztegoż okrętu zabrałem dwa muszkiety, trzy pistolety, wòr prochu, łopatkę, cęgi do kominka, dwa kociołki miedziane, naczynie do czokolaty, y baryłę znaczną przedniey wòdki, ktòrą z niemałą trudnością do czołna moiego wprowadziłem. Dopiero widząc przybywaiące morze, ktòre łatwość mi dawało wrócenia się do siebie porzuciłem okręt y szczęśliwie w mieszkaniu moim stanąłem.

Począłem sam w sobie myślić, gdziebym te nowe sprzęty moie zachować miał, ale naypierwey od oglądania onych zacząłem. W iedney skrzyni znalazłem puzderko bardzo kształtne do naczyń kafowych, y apteczkę małą, dobrze różnemi kordyałami opatrzoną, także kilka słoiòw konfitur wyśmienitych, dwanaście dobrych koszul, halsztuchy rozmaitego gatunku y koloru, chustki białe, 575 Talarów, sześć złotych sztuk, po 10 talarów wynoszących, także kleynociki rozmaite złote razem około dwòch grzywien ważące. Te rzeczy a mianowicie chusty, kordyały y wòdki wielce mi wygodziły; chętniebym oddał pieniądze y kleynoty za kilka par pończoch y trzewikòw dobrych Angielskich, ktòrych iednę wprawdzie parę znalazłem, ale nie bardzo dobrą, a podług wszelkiego podobieństwa, do iakiego ubogiego maytka należącą. Nic więcey z tego okrętu wyratować

wać nie mogłem, gdyż bardzo skołatany y wodą prawie okryty był. Wielką z tąd miałem szkodę, inaczey bowiem wielkiebym z niego był zebrał bogactwa, które wielceby mi za powrotem moim do Europy były pomogły. Ukryłem te nowe sprzęty w lochu moim, gdzie rozumiałem, iż w większym niż u mnie bespieczeństwie być miały. Czoln zaciągnąłem na dawnieysze mieysce y do mieszkania mego powróciłem, gdziem dawnieyszy tryb życia przedięwziął, z wielką iednak zawsze ostrożnością postępuiąc, a na te tylko mieysca udaiąc się, gdzie rozumiałem, iż dzicy ludzie nigdy przyść nie mogli, przez co uwolniony byłem od dźwigania tak liczney broni, którey ciężar pewnie do chodzenia nie pomagał. Przepędziłem ieszcze dwie lecie w spokoyności dosyć szczęśliwey, często iednak rozważałem przypadki moie, y na uwagę brałem one nierozumne przedięwzięcia moie opuszczenia osady moiey w Brazylu, która pewnie w przeciągu 25 lat od onego czasu upłynionych, mogła mi na sto piędziesiąt moidorów kapitału przynieść. Co za potrzeba mię naglila narażać się na niebespieczeństwo stracenia stanu pewnego, dla szukania Murzynów, którychby do mnie samego przyprowadzono, y których kupienie ledwie co byłoby droższe; właściwa rzecz iest młodym być nieroztropnemi, zuchwałemi, y zawodzić się często w swoich

zamy-

zamyſłach. Prawda, że ſtarość przez zbyteczną troſkliwość, niepomiarkowane okoliczności rozważenie, y obawianie ſię tych nawet niebeſpieczeńſtw, które w rzeczy ſamey traſić ſię nie mogą, lękliwa ieſt, opieſzała y na opuſzczeniu wſzyſtkiego przeſtaie, ale wiek doyrzały zważywſzy dobrze wſzyſtkie przeciwne ſobie okoliczności, czaſem na los ſzczęścia ſpuſzcza ſię. Gdybym porównanie iakie był uczynił pożytków rzeczywiſtych, które w moim ſtanie miał m, z onemi wątpliwemi, które z handlu w Gwinei otrzymać mógłem, pewnieby m w Brazylu został, używaiąc tych wſzyſtkich pomyślności, które z dobrego powodzenia wynikaią.

Niezaniechałem był w prawdzie ſrogich moich zamyſłów przeciw Barbarzyńcom, nie uſtała też była we mnie ochota do ſzukania śrzodków przyzwoitych powrócenia do oyczyzny moiey, albo przynaymniey wyiednania ſobie towarzyſza iakiego nieſzczęścia moiego; ale mniey ſię zamyſłami moiemi zaprzątałem, y odyſkałem był cząſtkę oney ſpokoyności, którey mię boiaźń Barbarzyńców pozbawiła. Znałem iuż wtedy wielkość niebeſpieczeńſtwa w którym zoſtawałem. Niewiedzieć o nim równe dla mnie ſzczęście było, iak onemu niepodłegać.

Nie rozumiałem abym tak bliſki był onego momentu, którego iuż nie ſam ieden prze-

przebywać na wyspie moiey miałem. Dni pewnego, kiedym szedł na oglądanie morza, com pewnych czasów dla upatrzenia okrętu iakiego czynił, postrzegłem z pagórka moiego przez perspektywę, sześć czołnów, y około 30 ludzi dzikich, którzy na ląd byli wysiedli, y przygotowania czynili do zwyczayney bieliady swoiey. Widząc taką ich liczbę, nie myślił em z niemi potykać się; ale przypadek nie przeyrzany, okazyą mi podał, którą niebo osobliwszym zdało się wspierać sposobem, pozyskania towarzysza, przyiaciela, słowem brata, któryby cieszył mię na oney pustyni y uwolnił od utęsknienia tak długiego, wynikaiącego z niedostatku wszelkiey z ludźmi społeczności.

Przypatruiąc się tym straszliwym ich zamysłom, uyrzałem czterech niewolników na śmierć skazanych. Z tych ieden pałką w głowę ugodzony wnet poległ. Wyięto zaraz z niego trzewa y na sztuki do przebrzydłey ich kuchni porąbano. Drugiemu toż samo uczyniono. Trzeci suadź silnieyszy od innych, y nie tak mocno skrępowany, porwał więzy swoie y rąk ich uszedł, z niewypowiedzianą szybkością uciekaiąc ku onemu brzegowi, który nayblizży był moiego mieszkania. Przeląkłem się z razu widząc, iż się w tę stronę udaie, ale wnet boiaźń mię ta minęła, kiedym postrzegł, iż trzech tylko ludzi za nim w pogoń udało się, y że znacznie onych uprzedził. Nad brze-

brzegiem między nim y mną była odnoga morſka mała, ktòraby go pewnie zatrzymała była, gdyby pływać nie umiał. Ale ſkoro do niey przybył, do morza, ktòre na on czas wezbrało, rzucił ſię bez odwłoki, y z niewypowiedzianą łatwością przepłynąwſzy odnogę, z ròwną iak pierwey prędkością biegać począł. Z trzech dzikich ludzi ścigaiących go, dway tylko onę odnogę morſką przepłynęli, a z niewypowiedzianą radością uważałem, iż tyle dwoie na to czaſu co pierwſzy łożyli. Niewątpiłem tedy, iż rąk ich uydzie y że moment ſzczęśliwy przyſzedł ratowania nędznego tego człowieka y pozyſkania go ſobie. Zſzedłem tedy ſkwapliwie ze ſkały moiey y ku morzu udałem ſię, dokąd nie zbyt wielką drogę miałem, tam ſtanąwſzy między goniącemi y gonionym uſiłowałem temu oſtatniemu rożnemi znakami pokazać, iż mu na odſiecz przybyłem, ale podług wſzelkiego podobieńſtwa nie mnieyſzey go z razu, iak upędzaiących ſię za nim, boiaźni nabawiłem, ku tym oſtatnim wolnym krokiem udałem ſię, a nagle potym rzuciwſzy ſię na tego, ktòry nayblizſzy był przykładem od ſtrzelby w głowę tak go ugodziłem, iż padł o ziemię, niechciałem ſtrzelić boiąc ſię, aby huk ſtrzelby od ich zgrai nie był uſłyſzany. Poznałem iednak, iż w takim oddaleniu trudno było, aby ich uſzu doſzedł, a do tego

rzecz

rzecz była dla ludzi dzikich niepodobna zrozumieć coby ten huk znaczył.

Drugi z goniących, widząc towarzyfza fwego iak mniemał iuż zabitego ftanął z przeftrachu, fzedłem ku niemu a widząc go łukiem uzbroionego y gotowego do ftrzelania z niego, uprzedziłem go, y trupem położyłem. Ten który uciekał, lubo pokonanych nieprzyiacioł fwoich widział, iednak z huku, płomienia, dymu ftrzelby moiey tak był przeftrafzony, że iak wryty ftanął. Z poftaci iego łatwo poznałem, iż większą miał ochotę do uciekania, niż do przyftąpienia ku mnie. Pokazywałem mu znowu znaki pokoiu y przyiaźni, przyftąpił tedy na kilka kroków y znowu ftanął, powtòrzył to kilka razy, pewnie rozumieiąc, iż go także zabić miałem; to pewna, że poftać moia y broń, którey nie miał znaiomości nie były zgodne do ubefpieczenia iego; Z tym wfzyftkim, dawfzy mu iakie tylko mogłem przyiazney fkłonności oświadczenia, ośmielił fię ku mnie przyftąpić y upadł mi do nòg, oświadczaiąc mi wdzięczność fwoię, przytym iednę nogę moię wziąwfzy, położył ią na głowie fwoiey, daiąc mi pewnie do zrozumienia, iż mię za Pana fwego uznawał, y poprzyfięga mi wieczną wierność, podnioffem go z ziemi, rożne mu daiąc miłości oświadczenia y dałem mu fię wodki napić, dla zupełnieyfzego iemu przywrócenia śmiałości. Jakoż zdał mi fię w

boia-

boiaźni swoiey być nieco uspokoiony. Owszem pokazał mi, że pierwszy z tych dwóch ludzi dzikich, którego zabitym być rozumiałem, ogłuszony tylko był, tak dalece, że do siebie przyszedłszy, powstać usiłował; ale gdy widział, żem znowu do niego zmierzył, pokazał mi znakami swoiemi, iż tego tylko pragnął, abym mu pałasza mego powierzył, co też uczyniłem; wiednym okamgnieniu pobiegł do swoiego nieprzyiaciela, y za iednym cięciem tak go sprawnie ściął, iak naydoskonalszy kat w Niemczech.

Po tey wyprawie powrócił skacząc y głośno się śmieiąc na znak odniesionego tryumfu. Położył u nog moich pałasz y głowę ściętego człowieka tego, na dowód poddaństwa swego y kilka słów wyrzekł, których nie rozumiałem, ale z których niezmierną pociechę odniosłem, ponieważ ten pierwszy głos był ludzki, który się od dwudziestu piąciu z okładem lat o moie obił uszy. Nic go iednak bardziey do podziwienia nie przywodziło, iak sposób odemnie użyty, na zabicie drugiego z nieprzyiacioł iego, a to ieszcze z tak znaczney odległości. Pobiegł do onego trupa, dla oglądania rany iemu zadaney, którey wyrozumieć nie mógł, a łuk iego z strzałami zabrał.

Z boiaźni, aby pozostali nad brzegiem ludzie tych dwóch nie szukali, zwłaszcza, że w nieiakiey troskliwości o nich być musieli z przyczyny tak długo odwleczonego powro-

wrotu, pogrzebliśmy ich w piasku. Zaprowadziłem dzikiego człowieka mojego, nie do zamku, który utaić przed nim chciałem, ale do leśnego lochu, gdzie dawszy mu pokarm, którego zdał się wielce potrzebować, spać mu kazałem.

Był to człowiek wzrostu wysokiego, mający 20 lub 25 lat. składny, sprawny, dosyć silny y szybki. Twarzy był męskiey, iednak bez dzikości, owszem pokazował onę łagodność Europeyczykom przyzwoitą. Miał włosy długie y czarne, czoło wysokie, oczy pełne ognia, cerę dosyć dobrą, chociaż oliwnego koloru, twarz okrągłą, nos kształtnie ułożony, wargi nie zbyt wypukłe, usta piękne, zęby równe y w białości słoniowey kości rownaiące się.

Gdy się obudził, przyszedł do onego mieysca gdzie kozy trzymałem, których na on czas doieniem bawiłem się. Powtórzył mi wszystkie one oświadczenia hołdu y wierności dawniey uczynione, nowe coraz a nowe wymyślaiąc znaki na wyrażenie tego, iż na zawsze służyć mi pragnął. Jałeż znakami do zrozumienia mu dałem, iż z niego kontent byłem, y nigdy go opuścić nie miałem. Naypierwsze moie staranie było wyuczyć go kilku słów Angielskich, nadałem mu imię *Piątaszka* na pamiątkę tego, iż się w Piątek ten przypadek trafił. Niewolnik mòy czyli raczey towarzysz, nie mniey wyborne umysłu iak ciała miał przymio-

mioty. Poiętny y żywy. dobrey pamięci y dosyć był przemyślny. W krótkim czasie nauczył się nazywać te rzeczy wszystkie, które pod zmysły mu podpadały. Nazaiutrz zaprowadziłem go na wierzch pagórka dla uważania, ieśliby nieprzyiaciele oddalili się, ale nikogo zgoła nie postrzegliśmy. Idąc blisko tego mieysca, gdzieśmy dwóch zabitych barbarzyńców pogrzebli, wskazał na nich palcem wyrażaiąc, iż ciała ich zgodne do iedzenia były, ia zaś, iż słów moich rozumieć nie mógł, tak dokładnie wyraziłem mu znakami obrzydliwość, którą z samego o tym myślenia miałem, iż zdał się to poiąć, oświadczaiąc zupełne rozkazom moim poddaństwo. Ztamtąd na mieysce bieśiady poszliśmy; nie mogłem wstrzymać się od nieiakiego wzdrygnienia, patrząc na obrzydliwe tey uczty ostatki. *Piątaszek* bardziey mi się zdał być tknięty boiaźnią urażenia mnie, niż okropnością tego widoku, y dosyć iawnie poznawałem, iż w umyśle ieszcze był ludoiedem. Kazałem mu te kości pogrześć, a potym do lochu powróciliśmy.

Dnia trzeciego potym, postanowiłem zaprowadzić go do moiego zamku, gdzie dałem mu suknie do moich podobne, bo całe był nagi. Wielką radość ztąd pokazował, iż tak dobrze prawie ubrany był iak ia, z razu nic nad niego śmieszniey szego y dziwniey szego nie było. Spodnie naybardziey przykrość mu czyniły. Ale w dosyć krót-

tkim

tkim czasie przywykł do tego nowego życia rodzaju. Począłem myślić, gdziebym iego miał postawić, a naostatek sądziłem za rzecz przyzwoitą budkę mu wystawić na onym wolnym placu między gaiem, y moim ogrodkiem, tym sposobem on od wszelkiey postronney napaści, a ia bespieczny byłem od skutków niewdzięczności iego, gdyby do tego kresu złości przyszedł, aby co przeciw życiu moiemu począł. Ta ostrożność cale niepotrzebna była. Żaden sługa ani w przywiązaniu, ani w wierności, ani w wdzięczności nie był statecznieyszy. Wyborne iego przymioty, dały mi nieraz pochop do myślenia, że lubo Panu Bogu podobało się tak wiele ludzi w takiey obyczaiów dzikości zostawić, iednak wszystkim nadał też pierwsze rozumu oświecenia, które y narodom polerowanieyszym, tak dalece, iż odmiana tylko okoliczności, taka na przykład, iaka się Piątaszkowi memu przytrafiła, dostateczna była przez się do pokazania wyśmienitości ich przyrodzenia.

Uczeń mòy wielkie uczynił postępki w tych rzeczach wszystkich, których nauczyć go mogłem, miał bowiem taką poiętność, iż mistrza mędrszego maiąc, w krótkim czasie więceyby mógł umieć niż ia sam. Tak wesoły był, tak pełen radości, kiedy albo rozumieć mię, albo sam myśl swoię wyrazić mógł, że oświadczenia, ukontentowania swego osobliwszemi znakami pokazane

dziwnie mię rozweselały, a w rozmowie z nim wielką naydowałem uciechę.

Odwodziłem go powoli od apetytu onego dzikiego y nieludzkiego, potrawami wybornemi y odmiennemi, którem dla niego sporządzał, ale niewypowiedzianą miał trudność przyuczenia się do potraw słonych. Ponieważ dwie osoby do żywienia miałem, przeto myślić musiałem o przysposobieniu większey kwoty zboża. Pomogł mi Piątaszek nie tylko z osobliwszą zręcznością y pilnością, do uprawiania y zasiania roli, ale nawet z równym ochocie upodobaniem, a lubo w powszechności o dzikich ludziach powiadają, iż leniwemi są, żaden iednak nie zdał mi się mniey być leniwym iak mòy towarzysz. W krótkim czasie rolnictwa, cieśielstwa, sztuki sporządzenia koszów, robienia garków, pieczenia chleba, gotowania potraw nauczył się. Słowem do wszystkiego mi pomagał, y w krótce sam wszystko czynić chciał, mòwiąc, iż czas dla mnie spoczywania przyszedł; potrafiłem albowiem opisać mu wszystkie moie przypadki, które do znacznego przywiodły go podziwienia. Będąc iuż pewnym wierności iego y poczciwości, prowadziłem go na polowanie chcąc go nauczyć, iak z strzelbą miał postępować, ale nim mu powierzyłem fuzyą, chciałem z podziwienia iego uciechę sobie sprawić. Nie wiedział on co iest proch, a strzelbę w nieprzytomności iego nabiiałem.

Potym

Potym z nim razem idąc ptaka wielkiego nad nami lecącego zabiłem. On chociaż ptaka na ziemię spadaiącego widział, iednak z trwogą fuknie swoie otworzył patrząc, ieśliby nie był raniony, y do nog mi upadł prosząc o darowanie życia, a całe rozumiejąc, iż się pozbyć iego przez zaboystwo chciałem: ia z błędu go takiego wyprowadzić usiłowałem, podawszy mu rękę, y mile do niego uśmiechaiąc się. Upewniłem go oraz, iż niemiał przyczyny lękania się mnie, y kazałem mu aby zabitego ptaka tego przyniosł. Użyłem czasu tego na powtórne strzelby nabicie, a gdy powrócił, pokazałem mu innego ptaka na wysokim drzewie siedzącego y przestrzegłem, iż za nowym wystrzeleniem ubić go miałem, a przeto iż się lękać nie miał. Ubiłem go w samey rzeczy, a Piątaszek choć przestrzeżony, iednak uchronić się boiaźni nie mógł, iż skutków strzelby całe nie znał. Przypatrywał się oney ciekawie, ale tknąć iey nie śmiał, a gdybym tylko pozwolił, pewnieby iey pokłon, iak Bożkowi iakiemu złemu w szkodzenia sposobach obsituiącemu oddawał, prosząc, aby go przy życiu zachował.

Gdym go od tey boiaźni nieco uwolnionego przez oświadczenia moiey ku niemu przyiaźni widział, wyłożyłem mu taiemnicę nabiiania strzelby, y skutków z tąd wynikaiących przez moc ognia, kazałem mu kilka razy wystrzelić, tyle miał sprawności y

bystrości w oku, iż w przeciągu dni kilku biegleyszy w strzelaniu był odemnie samego.

Piątaszek wyuczony, a szczerze y z ochotą do usług moich przykładaiący się, nayprzednieyszym był darem, którym mię Boska Opatrzność w stanie moim obdarzyć mogła. Kochałem go uprzeymie, y podobney od niego miłości doznałem. Rozmowy z nim proste wprawdzie, ale ze zdrowym zgadzaiące się rozumem wielką mi uciechę przynosiły, a oraz przywróciły używanie mowy, którego całe prawie byłem pozbawiony. Rok ten bez wątpienia ieden był z nayweselszych na oney wyspie przepędzonych.

Szczerość, rzetelność y skłonność do dobrego człowieka tego, zdałymi się zgodnym być przygotowaniem do nauczenia iego, ile przez nieumieiętność moię własną mogłem, pierwszych Chrześciaństwa początków. Mówiłem o tym z nim poważnie a oraz żywo, z onym własnego przekonania o tym moiego wyrażeniem, które prawda tylko dać może; mówiłem mu o stworzeniu nieba y ziemi, człowieka y zwierząt, a trzymaiąc się wykładu pisma Bożego przełożyłem mu główniejsze prawdy w tychże księgach opisane. Powaga y wspaniałość rzeczy, którem iemu opowiadał, przeniknęły umysł y serce iego. Rzekł mi, że być może, iż Bog nasz inne świata części stworzył;

rzył; ale iego kray ſtworzony był od poważnego ſtarca *Benakmuka* nazwanego, który w ſtarości y Księżyc nawet przewyższał, y któremu cały iego narod kłaniał ſię mówiąc: O! które ſłowo znaczyło oddawania mu czci; że po śmierci ziomkowie iego do tegoż ſtarca iść mieli, aby ſię z nim ucieszyli. Pytałem ſię iego, ieśliby *Benakmuk* modlącym ſię do niego odpowiadał? Bezwątpienia, odpowiedział on, ale ſamym tylko Wokom (to ieſt Kapłanom) którzy go widzą na wierzchołku wyſokiey góry, na którą nikt oprócz nich wſtępować nie może.

Uſiłowałem odkryć mu zdradliwą Kapłanów narodu iego pobożność, których zyſk własny y obłuda do takowego poſtępowania przywodziła. Pokazałem mu, iż rzecz była niepodobna, aby dwie naywyższe iſtności naydowały ſię. A oraz, że ſam widok rzeczy ſtworzonych dowodzi tego, że ieſt iſtność naywyższa w mądrości nieograniczona, która wſzyſtko ſtworzyła. Ze żądza nieśmiertelności w ſercu ludzkie wrażona opowiada życie potym śmiertelnym naſtępuiące, w którym, iż nadgrodą cnoty y kara zbrodni naſtąpi, doyść można z ukontentowania wnętrznego z tamtey, a gryzienia ſumnienia z drugiey wynikaiącego.

Więcey daleko dobrey woli niż umieiętności naydowało ſię w ſpoſobie moim na-

ucze-

uczenia Piątaszka; wyznaię, że przykładaiąc ſię do nauczenia iego, nauczałem ſiebie ſamego, a ſtaraiąc ſię o zbawienie iego, tym ſamym około własnego pracowałem. Radość naywybornieyſza oſiadła ſerce moie, a dziwnie z tąd uweſelony byłem, iż mię Boſka Opatrzność na to mieyſce zaprowadziła, które za źrzodło wſzelkich nieſzczęśliwości zrazu poczytałem.

Nim do taiemnic nowego zakonu y zbawienia naſzego przyſtąpiłem, ſtarałem ſię ugruntować iego w poznaniu iſtności naywyżſzey y właściwych iey doſkonałości. Znalazłem tyle w umyśle iego poięt ności, ile w ſercu do nauczenia ſię ſkłonności upatrowałem. Przewyżſzył mię wnet w gorącości modlitwy y w zupełnym poddaniu ſię wyrokom Boſkiey Opatrzności.

Z nawrócenia iego codziennie więcey a więcey zbudowania odnoſiłem; mówiłem mu tedy o innych wiary taiemnicach dałem mu naukę o rozmaitych świata częściach y narodach, także o religiach w nich odmiennych. Przekładałem mu powſtania y upadki państw, różności praw y zwyczaiów, woiowania ſpoſoby, nauk rozmaitości, ſłowem uczeſtnikiem go uczyniłem wſzelkiey óney, a to nader ſzczupłey umieiętności, którą ſam miałem, y która nie całe mi ieſzcze z pamięci była wypadła. Każda powieść moia do nowego przywodziła go podziwienia, a zarzuty iego, którym częſto-

kroć

kroć odpowiadać nie mogłem, wielką mi trudność czyniły, iakoż człowiek inny, zamnie umieiętnieyszy znalazłby trudność w zadosyć czynieniu onym.

Ządza oglądania oyczyzny moiey podobna do ognia pod popiołem uraionego, ktòry za naymnieyszym dotknięciem iskrzy się, wnet się znowu w sercu moim rozżarzyła. Piątaszek iuż był w stanie dania mi nieiakiey wiadomości o swoim narodzie, owszem pomagania mi w żegludze do tegoż kraiu, ktòrą samemu iednemu przedsięwziąć, byłaby rzecz nie rozumna. Pytałem się tedy iego y wiadomości czekałem o tym, com tak usilnie wiedzieć pragnął.

Nic mi o swoim kraiu inszego nie mògł powiedzieć, tylko że się zwał *Karyb*, ztąd wnosiłem, iż to mògł być kray Karybòw, od ziemiopisòw ku rzece *Orinoque* bliśko Gujany położony. Przydał też, iż daleko za Księżycem to iest ku zachodowi) naydowali się ludzie moicy cery, ktòrzy wiele ludzi w pień wycięli. Łatwo domyśleć się mògłem, iż przez to rozumiał Hiszpanòw, ktòrych okrucieństwa narodom w naywiększey nawet dzikości zostaiącym słyszeć się dały, ktòremi się też one z podania przodkòw swoich niezmiernie brzydzą. Mowił mi także o woynach własnego swoiego narodu, ktòry częste odnosił zwycięstwa; przydał też, iż często przybywał do wyspy moiey dla pożerania brańcòw, aż też y sam

w nie-

w niewolą dostał się. Przytym, że wspólziomkowie iego innych ludzi nie iadali tylko w niewola na woynie zabranych, którzy zdawali się im prawem zawoiowania być wyznaczeni na ucztę zwycięską; tak te okropne swoie biesiady nazywali. Pytałem się ieszcze iego, ieśliby przykro mu było oddalonym być od oyczyzny, od krewnych, y pozbawionym życia onego, do którego przywykł? Odpowiedział mi szczerze, iż wieleeby go cieszyło znowu oglądać braci swoich, nie tak dla własney swoiey pociechy, iako raczey dla ich pożytku, aby im mógł te rzeczy opowiadać, których się odemnie nauczył, y odwieść ich od *Bezaknuka*, aby samemu tylko świata całego Bogu, mówili O! że iednak bezemnie nigdy do kraiu swego niepóydzie, ale raczey na usłudze moiey umrze, ponieważ nie tylko życie mu ciała, ale nawet y duszy zachowałem. Ta gorliwość, ta wdzięczność, wzrusżyła mię aż do łez. Powiedział mi nakoniec, iż narod iego kochał ludzi cery białey, wyiąwszy tych, którzy iak on powiadał za Księżycem mieszkali, że nawet umieiętności od nich nabywać starał się; że pewnego czasu razem siedmnastu onych z zatonienia zachował, którzy założyli sobie mieszkanie w kraiu temuż narodowi przyległym, y żywnością równie iako wszelkiemi innemi wspomagania rodzaiami opatrzeni byli. Oświadczyłem ia moie po-

dzi-

dziwienie z ludzkości współ-ziomków iego, iż tych gości nie pożarli; ale on mię upewnił, że tych tylko na pokarm sobie zabijali, którzy w moc się ich na woynie dostaią. Te rozmowy nowych mię zamysłów nabawiły. Naypierwsza myśl moia była, iż udzie ci mogli być z tych liczby, których okręt blisko wyspy moiey rozbił się. ta k, iż oni barem swoim do lądu przypłynęli. Pokazał m tedy Piątaszkowi czołn mòy, który w odnodze małey morskiey należycie był ukryty, y namawiał m go, aby dla rozrywki trochę po morzu z onęy strony wyspy żeglował. Dał się chętnie do tego namówić. Nie widziałem człowieka, którąby tak silnie a oraz zręcznie łodzią kierował iednym wiosła wzięciem dwoie tyle ią popychał, iak ia wszystkiemi siłami robiąc. Y cóż się tobie mòy Piątaszku zdaie (rzekłem do niego) możemyż tym czołnem do kraiu twoiego trafić? Odpowiedział mi, iż tak wielkim będąc nie potrafiłby gwałtownieyszego wiatru wytrzymać. ale że, gdybym tylko chciał, mogłibyśmy czołn inny dosyć ogromny wyrobić, na którym żeglugę tę bezpiecznie przedsięwziąć potrafiłbyśmy. Pokazałem mu wielką onę łódź niegdyś odemnie sporządzoną, która u fpadła się była y na poły iuż spróchniała. Wyznałem mu moię nieroftropność w budowaniu tak ogromney łodzi. Uśmiechnął się on na to, y przyrzekł, że w krótce miał mi tę szkodę nadgrodzić.

Nie

Nie wątpiłem, iż złączywszy się z temi ludźmi, o których mi powiadał, y którzy podług mnie, Hiszpani lub Portugalczykowie być musieli, nie wątpiłem mówię, iż bym daleko większą łatwość miał wrócenia się do oyczyzny moiey, bądź przez zbudowanie z niemi razem, y za pomocą Barbarzyńców małego okrętu, bądź przez szukanie razem z niemi iakiego portu, gdzieby-śmy sposób wrócenia się do oyczyzny naszey znaleźli. Ten zamysł przedsięwziąwszy, szukaliśmy drzewa do tego zgodnego. Piątaszek wnet znalazł drzewo mnie nie znaiome a sposobne do wykonania moiego przedsięwzięcia. Za pomocą narzędzi moich, sam prawie, y to w bardzo krótkim czasie łódź kształtną, którą częścią dla iey lekkości, częścią, iż znaczniey-sze nas dwóch siły były na morze zepchnęliśmy. Mogło się w niey na 17 osób mieścić; zatym dosyć iey dla nas, y na wszystkie nasze bogactwa było

Dziwowałem się zręczności y sile, z którą władał tym naszym wielkim batem. Ale pokazać mu chciałem co sztuka siłom przyrodzonym przydać może, pokazałem mu iakim sposobem maszt na nim dać miał, y wszystkiemi innemi opatrzyć rynsztunkami, aby na każdą stronę mógł uymować wiatru. Zachowałem był żagiel ieden, temu trzygraniastą formę dałem, na kształt żagla onego, który miałem, kiedy z niewoli Barbarzyń-

skiey

ſkiey uciekłem. Maſzt śrzodkowy mocną liną, ktòrey ieſzcze ſztukę miałem, utwierdziłem. przydałem maſzt mnieyſzy na przedzie, a ſznurów y lin drobnieyſzych doſyć ieſzcze znalazłem na wydoſkonalenie dzieła moiego. Piątaſzek pomagaiąc mi, nie przeſtawał zdumiewać ſię nad moią robotą, nie mogąc pożytku z niey wynikaiącego poiąć. Przydałem ieſzcze ſtyr, ktòrego ſporządzenie wiele mi czaſu zabrało. y pracy przyczyniło. Miałem nieiakie upodobanie w zatrzeniu przed Piątaſzkiem ſkutku tych prac moich, abym y iemu y ſobie uciechę nieiaką ſprawił z podziwienia, w ktòrym nieomylnie zoſtawać miał, za pierwſzą ktòrąbyśmy przedſięwzieli żeglugą, przy pomyślnym wietrze.

Przyſzedł ten dzień; a lubo doſkonale umiał bat wioſłami robiąc pędzić, iednak całe nie wiedział, iakie być mogło ſtyru y żagli używanie; pomnażało ſię w nim podziwienie gdy widział, iż podług woli moiey y upodobania kierowałem batem. Wyłożyłem mu tedy całe maſztów, żagli, lin y ſtyru ułożenie, także ſkutki wiatru, a że iakom namienił dziwnie poiętnym był, w krótkim bardzo czaſie ſtał ſię wyśmienitym żeglarzem. Ale nigdy mu nie potrafiłem należycie wyłożyć co za ſkutek był używania kompaſu morſkiego.

Już dwudzieſty ſiodmy rok zacząłem był wygnania moiego, lubo wygnaniem nazwać

zwać się nie mogło moie na tey wyspie mieszkanie od tego czasu, iak wiernego prac moich towarzysza otrzymałem. Nadzieia bliska uwolnienia moiego, nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia zwyczaynych prac moich, tak w uprawieniu roli, iako też w utrzymaniu moiego mieszkania.

Za powrotem dżdżystych czasów, zwyczayne nasze gospodarskie zabawy przedsięwzieliśmy. A czekaiąc pogodney roku pory postawiliśmy łódź naszę pod nieiaką szopą na morskiey odnodze wystawioną, a gałęziami, liściami, ziemią y słomą nakrytą, tak dalece, iż tam w bespieczeństwie od naygłowniieyszey nawałności zostawała, lubo za każdym przystąpieniem morza, spuszczona być na wodę mogła. Wróciły się dni pogodne y zapraszać nas do wypełnienia naszych zamysłów zdawały się. Jużeśmy w tę podróż za trzy naydaley tygodnie puścić się zamyślali, kiedy Piątaszek wysłany odemnie na łowienie żołwiów do mnie ledwie dysząc, y iak trup zbladły wrócił się. Powiedział mi on, iż widział na tym brzegu nie daleko odnogi moiey, około dwudziestu ludzi, których z nieprzyiaznego sobie narodu być sądził, którzy (iak on mienił) niezawodnie na schwytanie y pożarcie iego przyszli. Próżno w trey go trwodze ubespieczałem, przekładaiąc, iż rzecz prawie nie podobna była, aby o nim myślili, y że przypadkiem tylko y dla odprawienia

nia uczty swoiey tryumfalney na onym brzegu stanęli. Po długich namowach przecięż śmiałość w nim wskrzesiłem, pokazuiąc mu, iż iego niebezpieczeństwa byłem uczestnikiem. Przykazałem mu strzelby wszystkie nasze ponabiiać, a straż mu fortecy powierzywszy, sam na wzwiady wyiechałem. Postrzegłem, iż nieprzyiaciele w dolinie pewney naydowali się, tak, iż gdym nader gęstym idąc przystąpić do nich napoł strzelenia ze strzelby mogłem. To poznawszy, chcć mię wzięła uprzedzenie onych gdyby na mnie uderzyć zamyślali. Pobiegłem do fortecy nazad, a Piątaszka zsobą wziąwszy, na końcu gaiu czatuiąc na nich stanąłem, zkąd sami nie wydaiąc się, mogliśmy y śpiewania nawet weselących się na tey uczcie słyszeć. Uzbroiłem Piątaszka pałaszem, siekierą, y trzema pistoletami, sam równie uzbroiony byłem, a resztę artyleryi naszey z trzech muszkietów, na leżycie kulami, gwoździami, y żelaza kawałkami nabitych złożoną, na ziemi położyliśmy. Wnet potym uyrzeliśmy stos wielki od dzikich ludzi tych zapalony; niciaka wątpliwość o słuszności takowey zemsty, hamować mię w zapalczywości moiey poczynała, ale uważaiąc, iż nieprzyiaciełami Piątaszka byli, którego za sprzymierzonego swoiego miałem, postanowiłem uwolnić od śmierci tych, których oni na rzeź przyprowadzili. Z tych pierwszy całe nagi, w iednym

dnym okamgnieniu zabity był, przed umowieniem się naszym względem dawania ognia. Piątaszek rzekł mi, że drugi z ludzi na rzeź ofądzonych, był ieden z onych białych y brodatych ludzi od narodu iego przyiętych, który pewnie dla obrony tegoż narodu walcząc był schwytany. Przypatrzyłem się nieodwłocznie y z wielką pilnością onemu, y po sukniach poznałem, iż Europeyczykiem był. Ten widok do naywiększey przywiódł mię zapalczywości, a porwawszy muszkiet rzekłem Piątaszkowi, aby mię iak naydoskonaley naśladował. Barbarzyńcy na dwie dosyć bliskie siebie kupy podzieleni byli w cyrkuły uszykowani. Człowiek biały, który zdawał mi się być związany trochę daley na ziemi leżał, pewnie czekaiąc na los on okropny, którego w towarzyszu swoim iuż był świadkiem. Naznaczyłem Piątaszkowi kupę po lewey ręce będącą, a sam wymierzywszy do drugiey ognia dać kazałem. Wystrzelenie nasze tak straszny skutek miało, iżeśmy czterech z nich zabili, a więcey ieszcze ranili, porwaliśmy drugi muszkiet a nie daiąc im czasu do poznania się za powtórnym daniem ognia trzech zabiliśmy, ale glotami y innemi żelaza kawałkami, wielu nader raziliśmy. Rzecz dziwna była widzieć ich zatrwożenie, słyszeć okropne wołania. Podobni do szalonych z więzienia zbiegłych, tu y owdzie bez zamierzonego sobie kresu biegali.

Po

Po większey części z krwią siły tracąc na ziemię padali na poły umarli, drudzy ku brzegom uciekli do swoich czołnów zmierzaiąc. Kazałem Piątaszkowi ostatni muszkiet wziąć y za mną iść. Smiało z zasadzek naszych wypadłszy z wrzaskiem wielkim na pozostałych ludzi dzikich uderzyliśmy. Piątaszka ku morzu posłałem aby podług możności zagrodził im drogę do powrotu, a sam prosto ku białemu człowiekowi udałem się, którego odstąpili iego kaci za pierwszym wystrzeleniem naszym, y do czołna uciekli. Rozumiałem zrazu, iż Piątaszek za iednym wystrzeleniem wszystkich zabił, ponieważ żaden z nich na nogach nie został. Z tym wszystkim ieden z nich w krótce powstał y wielkim głosem towarzyszow swoich wzywał. Przystąpiwszy do więźnia zaraz wszystkie pęta iego przerznąłem, y Portugalskim ięzykiem, którego ledwie iuż co pamiętałem, pytałem się iego ktoby on był. *Christianus* odpowiedział mi, spoyrzawszy na mnie z niejakim zamieszaniem y trwogą. Dodawałem mu serca y ochoty wszystkiemi, które być mogą w takowych przypadkach sposobami, a widząc, iż nieco osłabiał, podałem mu butelkę moię z gorzałką cukrową, która mu sił dodała, y rzekł mi, że Hiszpanem był. Umiałem kilka słów po Hiszpańsku, powiedziałem mu tedy, iż za wielkie sobie szczęście poczytałem, że go obronić mogłem, ale ponieważ

czas

czas nie był sposobny do dłuższey rozmowy, radziłem mu rzucić się do oręża, aby korzystaiąc z zamieszania Barbarzyńców, zupełnie oni byli wygubieni. To rzekłszy dałem mu pałasz y pistolet. Ta broń zupełną mu czerstwość przywróciła. Uderzył nie odwłocznie na nieprzyiacioł, y w okamgnieniu prawie, dwóch zabił. To prawda, że się oni mało co bronili. Tak przestraszeni byli hukiem strzelb naszych, iż umysł ich tyleż sposobności miał do myślenia o zachowaniu życia własnego, iak ciało do uniknienia kul naszych. Wezwałem Piątaszka, aby pobiegł po nasze muszkiety, y onez znowu ponabiiał, co on z niewypowiedzianą szybkością wykonał, a po drodze trzech ieszcze lub czterech ranionych dobił. W tym przeciągu czasu wielką widziałem walkę między Hiszpanem y Barbarzyńcem iednym maiącym szablę z drzewa twardego, którą oni z tąż co my łatwością ściąć człowieka mogą. Barbarzyniec choć raniony, porwał był Hiszpana y o ziemię rzucił. Hiszpan przytomności w tym razie nie tracąc a rostropnie do onego czasu nabity pistolet zachowawszy w łeb mu strzelił. Piątaszek z nabitemi strzelbami gdy powrócił, iednę z nich nowemu naszemu na woynie towarzyszowi z kilką naboiami dałem, który ścigać począł reszte nieprzyiacioł pierzchaiących, y trybem szalonych biegaiących. Z tych on iednego trupem na pla-

na placu położył, a trzech innych ranił, którzy do lasow uciekli gdzie z ran swoich pomarli. Piątaszek wrócił się ku czołnom, y do iednego z nich uciekaiacego strzelił; zdanie iego było ścigać ich na iedney z własnych ichże łodzi. To przedsięwzięcie całe gruntowne było. Bać się albowiem potrzeba było, aby powróciwszy do kraiu swoiego Barbarzyńcy, współziomkom swoim nie opowiedzieli swoich na wyspie moicy nieszczęśliwych przypadków, a tym samym nie przywiedli ich do tego, aby w nierownie większey liczbie przybywszy, na nas się nie pomścili. Hiszpan nasz dla słabości swoiey został na placu bitwy y zwycięstwa naszego.

Wpadliśmy tedy Piątaszek y ia na ieden z ich czołnow, ale niemałe moie było podziwienie, kiedy tam znalazłem trzeciego niewolnika, ręce mocno w tył związane maiącego, na twarz położonego, a obumarłego od strachu y słabości, częścią przez boiaźń własney zguby swoiey, którą go po drugich czekała, częścią z szelestu y huku bitwy naszey o iego uszy obiiaiącego się.

Rozwiązałem go skwapliwie, zawołał z nieiakim rykiem właśnie iakbym katem iego być miał. Ale posiliwszy się wodką odemnie podaną do siebie przyszedł, y na Piątaszka wlepił oczy nieiakie pokazuiąc zadumienie. Ten zaś któremu zleciłem był, aby go o uwolnieniu iego od wszel-

kiego niebespieczeństwa śmierci upewnił. przypatrzywszy się iemu pilniey, skoczył do niego y mile obłapił. Rzecz była wyciskaiąca łzy z oczu człowieka naymniey nawet ludzkości maiącego, widzieć iako go całował, obłapiał, przy nim siadał, wstawał, płakał, śmiał się, śpiewał, tańcował, y znowu siadłszy ręce załamował y oczy ku niebu podnosił.

Rozumiałem, że od rozumu odchodził, zwłaszcza, że ta nadzwyczayna radość, a z niey wynikaiące zamieszanie przeszkodą mu do wymówienia iednego nawet słowka były. Naostatek przyszedłszy do siebie powiedział mi, iż ten uwolniony od roziadłości nieprzyiaciół swoich człowiek, był oycem iego. Nie podobna wyrazić iak mię przeniknęły te synowskiey miłości oświadczenia, y z nich pochodzące śmiechu przez się godne sprawy, do których widokiem niespodzianym oyca swoiego, Piątaszek był pobudzony. Zagrzewać go usiłował, głowę iego na łonie swoim kładąc, tarł mu ręce y nogi dla uśmierzenia boleści z gwałtownego onych skrępowania pochodzącey. Podałem mu flaszkę moię z gorzałką, która starcowi onemu wielce pomogła. Ten przypadek przeszkodą nam był do ścigania czołna dzikich onych ludzi zbiegłych, których widzieć iuż nawet nie mogliśmy, wielkim to dla nas szczęściem było, bo w krótce potym tak straszna powstała burza,

że

że niepodobna moim zdaniem rzecz im była do kraiu swego powrócić.

Dałem oycu Piątaszka y Hiszpanowi po placku iednym ięczmiennym z tych, które z sobą w torbie zawsze miałem, y ieszcze raz dałem im się napić cukrowey wódki; co zupełnie im siły przywróciło. Będąc po bitwie naszey bardzo zmordowani, powoli powracać do domu zaczęliśmy, spaliwszy iednak dwa pozostałe Barbarzyńców czołny, które całe nam nie były potrzebne. Oyciec Piątaszka y Hiszpan niezmierną trudność mieli w przebyciu okopów moich, ale za pomocą silnego Piątaszka obadwa weszli do zamku moiego, który przywiódł ich do wielkiego podziwienia dla kształtu, mocy, ochędostwa onego, y doskonałego w nim zachowanego porządku. A że upragnieni bardzo byli, kazałem im wody świeżey y suchych iagod przynieść, pókibym nie zdobył się na hoynieysze onych częstowanie, y nie przygotował im mieysca do wygodnego spoczynku. Tym tedy sposobem zaludnione było moie państwo, którego ia naywyższym rządcą y panem byłem; każdy z poddanych moich mnie zachowanie życia swoiego przypisuiąc, tym samym obowiązanym był do narażenia życia własnego ku obronie moiey. Nic zaś godnieyszego uwagi w królestwie moim nie było, iako, że między nami czterema w nim mieszkaiącemi, trzy od siebie różne

religie naydowały się. Piątaszek iako uczeń mòy był Protestantem, Hiszpan Katolikiem, Ociec Piątaszka Poganinem. Ale ròżność ta religii by nayżmniey związku między nami przyiaźni z wzaiemney potrzeby pochodzącego, nie naruszyła.

Sprawiłem ucztę wielką nowym gościom moim. Piątaszek z trzody moiey koźlątko iuż rok maiące wybrał, y z niego sporządził potrawę tuszoną y pieczoną, która staremu iego oycu wielce smakowała. Hiszpan w zadumieniu, Piątaszek w oświadczeniu radości z przywròcenia sobie oyca nie ustawał.

Nazaiutrz wysłałem go grześć zabitych, coi on tak doskonale wykonał, że we dwa dni potym, trudność wielką miałem poznania nawet mieysca potyczki. Odpowiedział mi on, iż znalazł 18 tak zabitych na mieyscu, iako też z ran odniesionych umarłych, z tym nawet, którego oni na obrzydliwą kuchnią swoię zabili. Narachowaliśmy ich 21. zatym czterech tylko uciekło, a podług wszelkiego podobieństwa y ci ranieni byli.

Dawszy czas nie iaki do spoczynku nowym poddanym moim, pytałem się naypierwey starca moiego, co by też rozumiał o zbiegłych naszych nieprzyiacielach. Piątaszek, który tłòmaczem naszym był, rzekł mi, iż podług zdania oyca iego, podobieństwa nie było, aby uniknąć nawałności mogli,

gli, a choćby też od wiatrów na południową ſtronę zapędzeni byli, pewnieby ich tam złapano y pożarto: nad to, że taki ſtrach onych ogarnął, iż do czołnow ſwoich uciekaiąc z tym ſię ſłyſzeć dali, że na wyſpie źli iacyś duchowie piorunami władaiący mieſzkali, przeto nie tylko ſami tam powrócić by niechcieli, ale y wſpół-ziomków ſwoich od przyſtąpienia do tey wyſpy pewnie odrazili.

Jego zdanie gruntowne było, bo iako poźniey dowiedziałem ſię uſzedłſzy śmierci na morzu, wielkiey wſpół-ziomków ſwoich trwogi nabawili, którzy moię wyſpę za oczarowaną, a ſobie nader niebeſpieczną poczytali. Ale o tych okolicznościach na on czas ieſzcze nie wiedząc, w nieiakiey troſkliwości, czułą około ſiebie ſtraż maiąc zoſtawałem.

Widząc zaś, iż ſię nikt od oney ſtrony nie pokazuie, uſtały nieco trwogi moie, y znowu począłem myślić o przedſięwzięciu żeglugi na wielkim a porządnym bacie naſzym, do ziemi oney, w którey upewniał mię ociec Piątaſzka, iż dobrze od narodu iego miałem być przyięty. Ale Hiſzpana moiego, człowieka ſtatecznością, rozumem, y wdzięcznością ku mnie zaſzczyconego powieści, odwiodły mię od tego zdania, a przynaymniey nakłoniły do zatrzymania ſię przez czas nieiaki z wykonaniem moich zamyſłów.

Po-

Powiedział mi on, iż się nieco oddaliwszy od mieszkania swoiego, wpadł w ręce licznie zgromadzonych nieprzyiaciół ludzi dzikich, że szesnaście ieszcze chrześcian częścią Hiszpanów, częścią Portugalczyków w onym kraiu zostało, którzy z *Rio de la Plata* do Hawany powracaiąc uszli zatonienia. Ze dosyć łaskawie przyięci oni byli od narodu Piątaszka, ale tyle tylko od niego żywności mieli, ile potrzeba im było, aby z głodu nie pomarli, przydał y to, że strzelby mieli, ale użyć onych dla nie dostatku prochu nie mogli. Pytałem się wzaiemnie iego, ieśliby nie myślili o sposobie wyiścia z tey niewoli. Odpowiedział mi on, iż nie raz o tym przedsięwzieli staranie, ale pozbawieni okrętu, narzędzi do zbudowania onego, żywności y innych rzeczy potrzebnych, nadzieię wszelką utracili y rozpaczać o uwolnieniu swoim poczynali. Przekładałem mu, iż za pomocą Piątaszka y łodzi moiey mogliśmy we trzech, zostawiwszy na straży zamku oyca Piątaszka, udać się do nich y za przedsięwzięciem powtórney żeglugi, wszystkich przewieść y sprowadzić na wyspę moię, gdzieby życie pomyślnieysze prowadząc, zemną razem zbudowali statek dosyć wielki, abyśmy do portu iakiego trafić mogli. Ale że wdzięczność nie iest z tych cnot, do których naywiększe przywiązanie maią ludzie, lękam się (mówiłem mu) aby przysługi

gi

gi moiey na złe nie zażyli, y iako Anglika w niewolą do nowey Hiſzpanii nie zaprowadzili, gdziebym pewnie daleko był nieſzczęśliwſzy niż na wyſpie moiey.

Hiſzpan z wielką mię pilnością ſłuchał, y rzetelnie odpowiedział, że towarzyſzom ſwoim okropność ſtanu własnego tak wiadoma była, iż bez wątpienia poznać by muſieli wielkość dobrodzieyſtwa odemnie świadczonego, a przeto przypuścić do ſerca tak ſzkaradney niewdzięczności nie mogli. Ofiarował ſię iść do nich z oycem Piąraſzka, dla wyrozumienia ich myśli, y odebrania od nich przyſięgi wierności, którą do poſłuſzeńſtwa mnie obowiązać ſię mieli, pòkibyśmy do kraiu iakiego Europeyczykami oſadzonego nie przyſzli.

Chcąc zaś większą we mnie wzbudzić ufność, przyſięgę mi wierności ſam wykonał, obiecuiąc bronić mię do oſtatniey kropli krwi ſwoiey y nigdy mię bez moiego pozwolenia nie opuścić. Poſtanowiłem tedy wſzelkie na tę wyprawę uczynić przygotowania, ale Hiſzpan odemnie roſtropnieyſzy, maiąc zupełną wiadomość wſzyſtkich ſkładòw moich, przeſtrzegł mię, a to nader przezornie, że nie tylko nie wyſtarczyłoby żywności na dwa mieſiące dla tych nowych gości, ale nawet iżbyśmy oney doſyć nie mieli na opatrzenie okrętu, ktòry zbudować zamyślaliśmy. Przekonany będąc oczywiſtością tych dowodòw nie

odwłocznie poczęliśmy uprawiać obszerne sztuki wyborney roli. Czas właśnie zasiewòw zbliżał się, mało co zboża dla własnego wyżywienia naszego zostawiwszy, resztę zasieliśmy, abyśmy obfitsze żniwa mieli.

Przez 6 miesięcy, ktòre do nowego a wielkiego żniwa naszego upłynęły, przygotowaliśmy wiele drzewa, tarcic, koszòw, żaglòw, lin, y tym podobnych sprzętòw do wykonania zamysłòw naszych potrzebnych. Przymnożyliśmy też trzody y wiele bardzo limonii y iagod suchych zebraliśmy. Z dwòdziestu dwòch miar zasianego zboża mieliśmy miar 220, y ryżu dostatkiem, co wystarczyć nam mogło do oczekiwania z przyszłemi naszemi gościami następuiącego żniwa, y do opatrzenia nawet okrętu, gdyby się nam zamysły nasze udały.

Te przygotowania uczyniwszy, Hiszpan mòy po odnowieniu obietnic swoich tak własnym iako y towarzyszòw imieniem, z oycem Piątaszka wyiechał tym batem, ktòry razem z Piątaszkiem na przedsięwzięcie żeglugi ku iego kraiowi sporządziłem. Dałem z nich każdemu, pałasz, fuzyą pistolet y 12 naboiòw, ktòrych aby iak naybardziey ochraniali y nie używali tylko w naygwałtownieyszych potrzebach zaklinałem. Przydałem do tego wiele żywności, iagòd suchych y kilka butelek wòdki, aby w podarunku ofiarowane były Hiszpanom

y wo-

y wodzom Barbarzyńców im przyiaznych. Uczyniłem też znak pewny, który na burcie bratu swoiego powracaiąc stawić mieli, y tym sposobem w drogę ich wyprawiłem.

Puścili się na morze wiatr dosyć tęgi maiąc y przyświecaiący Księżyc. Było to przy końcu miesiąca Listopada podług moiey rachuby, a na początku 29 roku mieszkania moiego na wyspie. Już od dni ośmiu na powrot ich czekałem, kiedy mi się zdarzył trefunek prawie niesłychany. Zdaie się, iż przeznaczony byłem na doznanie nadzwyczaynych przypadków.

Z rana przed wschodem słońca, kiedym ieszcze spał, przybiegł Piątaszek y obudził mię wołaiąc; Panie iuż powrocili, widziałem ich zdaleka na morzu.

Porwałem iak nayprędzey perspektywę y na pagorek udałem się, iako był zwyczay moy kiedym okrętów chciał na morzu upatrywać, ale zamiast czołna którego się spodziewałem, widziałem doskonale okręt na kotwicach stoiący, o półtrzeciey mili od wyspy moiey ku południowi, trochę na zachod obrociwszy się; a z kształtu budowania onego zdało mi się, iż był Angielski, równie iako y bat do niego należący, który płynął prosto ku wyspie moiey.

Wyrazić nie mogę odmienności affektów wemnie wznieconych za pierwszym widokiem okrętu narodu moiego, radość naypierwey ogarnęła serce moie, ale poiąć nie

mogąc

mogąc coby za ſprawę mógł mieć okręt Angielſki w oney świata ſtronie, gdzie żadnego Anglia handlu nie prowadzi, zwłaſzcza, iż żadna nie poprzedziła nawałność, ktòrąby zagnany do wyſpy moiey mógł być ten okręt, począłem obawiać ſię złych iakich z ſtrony onego zamyſłów, a ufiłowałem z dalſzych iego obrotów poznawać, iakieby iego było przedſięwzięcie. Naoſtatek poſtanowiłem zamknąć ſię raczey w moiey fortecy, niż dać ſię wziąć rozboynikom morſkim.

W krótce potym widziałem bat do lądu przyſtępuiący o pòł ćwierci mili tylko odemnie; ale oſobliwſzym ſzczęściem ſtało ſię, iż odnogi tam morſkiey nie poſtrzegli, ktòraby ich aż pod ſam zamek mòy zaprowadziła. Łatwom w tedy poznał, iż w ſamey rzeczy Anglikowie byli. Wyſiadło ich na ląd ſiedm lub ośm, a z batu trzech innych iak mi ſię zdało związanych y wielce zaſmuconych wyprowadzili. Poiąć nie mogłem coby to znaczyło. Piątaſzek przy mnie ſtoiący rozumiał, że y Anglikowie ci pozrzeć niewolnikòw ſwoich mieli. Wybiłem mu to nie bez trudności iednak z głowy, ale oraz przydałem, iż ſię obawiałem, aby zamordować onych niechcieli. Zadrżałem cały kiedym poſtrzegł podnieſiony na zabicie iednego z tych trzech miecz. Żałowałem niezmiernie tego, iż ani Hiſzpana, ani oyca Piątaſzka przy ſobie nie miałem,

a ſzcze-

a ſzczerze pragnąłem ukarać okrutnych tych Anglików, a trzech onych na rzeź osądzonych uwolnić.

Opuścili ich kaci, a po wyſpie rozbiegli ſię, dla oglądania kraiu z drugiey ſtrony wyſpy moiey. Smutna poſtać więźniów przypomniała mi ſtan w którym niegdyś ſam na tymże brzegu zoſtawałem. Morze przy wyſiadaniu ich na brzeg wezbrane, wnet opadło y bat ich na piaſku zoſtawiło. Dway ſtrzegący onego zdali mi ſię być uśpieni, y tegoż momentu iść ku nim zamyślałem. W tym ieden z nich obudzony, a widząc bat na piaſku wezwał towarzyſzów ſwoich z któremi prożno uſiłował tenże bat na wodę zepchnąć, dla którey przyczyny, iako z dalſzych ich poſtępków wyrozumiałem, poſtanowili czekać powrotu przyſiępuiącego morza, a tym czaſem kray oglądać. Piątaſzek y ia uzbroiwſzy ſię należycie, proſto ku więźniom udaliśmy ſię. Zoſtawieni na ſtraż onych znowu ſię na ziemi położyli y zaſnęli, nie mogąc ſię ſpodziewać napaści iakiey od ludzi na wyſpie, którą całe puſtą być rozumieli. Poſtać naſza iako z opiſania odzienia naſzego domyśić ſię można, ſtraſzliwa była. Cicho iednak laſami o ſtrzelenie z piſtoletu do nich przyſtąpiłem y pokazałem ſię im, przeſtrzegaiąc, aby ſię niczego nie lękali, ponieważ we mnie przyiaciela gotowego do dania ratunku mieli. Przelękli ſię oni iednak, gdy mię

po-

poſtrzegli, ale ia oną mòwienia łagodnością, ktòrey ludzkość na przytłumienie trwogi używa znowu ich ubeſpieczyłem. Z nieba pewnie zeſłany, dla nas ieſteś, rzekł mi ieden z nich, bo naſze nieſzczęścia takie ſą, iż onym ludzka pomoc rady dać nie może. Wſzelka pomoc (odpowiedziałem mu) ieſt z nieba, y iaką tylko dać mogę, wam ofiaruię; zwłaſzcza, iż miecz nad głowami waſzemi podnieſiony widziałem. Pokażcie mi tylko ſpoſob ratowania was, a bądźcie pewni, iż wſzyſtko z ochotą dla was przedſięweźmę. Jeden łzami zalany rzekł; Do Anioła ia, czyli do człowieka mòwię? Uſpokoy ſię tylko zupełnie (mòwiłem mu) Anglik ieſtem rozmaitemi nieſzczęśliwościami na tę wyſpę zapędzony. Mam broni doſtatkiem, mam ſługę wiernego, y niczego bardziey nie pragnę iako uwolnić was od tey przygody. Ach Panie (zawołał) ſam przygod moich opiſanie przydłużſze ieſt, abym w tym czaſie mògł ie opowiedzieć. Doſyć tobie będzie wiedzieć, iż Kapitanem byłem tego okrętu na ktòry patrzemy. Ludzie moi zbuntowani, tu mnie przyprowadzili, chcąc mię albo zamordować, albo tu zoſtawić z dwiema temi ludźmi poczciwemi, z ktòrych ieden Kommendantem ſztabowym ieſt, drugi podròżnym y przyiacielem.

Rozwiązałem ich nieodwłòcznie, a dawſzy znak Piątaſzkowi do przyſtąpienia, py-

pytałem się ich gdzieby buntownicy byli, y czy strzelbę mieli. Powiedzieli mi, iż po większey części piiani spoczywali w gęstey krzewinie, którą mi palcem pokazali y przydali, iż się obawiać trzeba było, aby się nagłe nie ocknęli, że dwie tylko strzelby mieli z których iedna w bacie została. Idzcie więc za mną wszyscy trzey, (rzekłem im) aby nas tu nie postrzeżono. Przyszedłszy blisko onego mieysca gdzie broń nasza złożona była, obiecałem ich uwolnić od śmierci, gdyby mi wierność poprzysięgli y przyrzekli zabrać mię do Europy z kochanym moim Piątaszkiem y wszystkiemi sprzętami moiemi bez wszelkiey zapłaty, ieślibym dokazał tego, aby okręt był im przywrócony, a żyć pod władzą moią na wyspie, gdybym ich tylko przy życiu zachował. Z radością to mi wszyscy trzey przyobiecali, a ia ich bronią opatrzyłem.

Złożyliśmy nieodwłocznie radę, względem sposobu uderzenia na buntowników; Kapitan zostawił mi rządów władzę y upewnił, że między zbuntowanemi maytkami, naydowali się niektórzy poczciwi, którzyby pewnie do powinności swoich wrócili się, gdyby tylko herszтów ich zabito.

Już wszyscy pięć z lasu wychodzić mieliśmy, kiedy postrzegliśmy dwóch z krzewiny wychodzących. Pytałem się, ieśli ci do liczby naywinnieyszych należeli. Odpowiedział mi Kapitan, że nie. Pozwolmy

tedy

tedy im (rzekłem ia) oddalić się od drugich, ponieważ Opatrzność Boska tak zrządziła, iż się właśnie dla ubespieczenia życia swoiego ocknęli. Ale inni ieśli uydą, twoia tylko wina będzie.

Ośmielony takową mową y przykładem moim, zbliżył się z swoiemi towarzyszami ku oney krzewinie, gdzie buntownicy ieszcze spali. Piątaszek zemną straż tylną trzymał. Szeleszem, który idąc czynili, ieden z maytków obudzony ze wszystkich sił dla obudzenia towarzyszów swoich wołać począł. Komendant sztabowy y podróżny ognia dali do pierwszych, którzy się porwali, y iednego z herszrów śmiertelnie ranili. Kapitan zatrzymawszy się na czas z wystrzeleniem, tak dobrze do herszta buntowników zmierzył, że go trupem na mieyscu położył. Drugi także o pomoc wołaiący, od Kapitana dogoniony, ubity był przykładem od strzelby. Na huk strzelania przybiegła reszta mayrków, ale widząc iześmy do nich wymierzyli, o darowanie życia prosili. Zezwoliliśmy na to, ale nie bez trudności, y pod tym obowiązkiem, aby Kapitana przeprosili, żal szczery złego postępku swoiego oświadczyli, do powinności swoiey powrócili, y wszystkiemi sposobami do odyskania okrętu iemu dopomagali, a tym czasem w więzieniu zostawali.

Na wszystko oni zezwolili y związać się Piątaszkowi dali, który dwóch naywiększe-

mu

mu podeyrzeniu podlegaiących zaprowadził do iaskini, gdzie dał im żywność, światło, słomy, y udał przed niemi, że przed weyściem do iaskini miał wartę postawić. Innych trzech o których Kapitan sam mówił, iż gwałtem bardziey, niż własną złością swoią do buntu pociągnieni byli, pod chorągiew moię zaciągnąłem, y konsystencyą im dałem między dwoma moiemi okopami, gdzie Piątaszek żywnością ich także opatrzył. Po odniesionym tym zwycięstwie, zdania tego byłem, abyśmy to wszystko zabrali, co się w bacie naydowało. Znaleźliśmy tam suzyą. butelkę sporą cukrowey wódki, sześć funtów cukru, kilka sucharów, y rog ieden z prochem. Wszystko to do fortecy moiey z wiosłami y żaglami zaniesiono. A w bacie dziurę wielką wspodzie wybito, aby nie mogł być na wodzie podniesiony. Gościom moim nowym wielkie sprawił podziwienie widok zamku moiego, gdzie ich iak mógłem nayhoyniey częstowałem. Opisanie przypadków moich do większego ieszcze przywiodło ich zadumienia. A kiedy uważać poczęli, iż mię Boska Opatrzność zachowała właśnie dla ratowania ich życia, tą myślą tak przeniknieni byli, iż łzy na dowod wdzięczności Bogu dawcy łask wszelkich y pomocy wylewali.

Nie mogli się dosyć napatrzyć moich okopów, moiego lochu, moiey trzody, mo-

iego

iego pola, ſłowem wſzyſtkich ſporządzonych odemnie rzeczy. A przymnażało ſię w nich podziwienie, kiedy im folwark mòy y obſzerną iaſkinią opiſywałem. Ale czaſu do pokazania im wſzyſtkiego nie było. Pilnieyſza nas rzecz zatrudniała, to ieſt obmyślenie ſpoſobów zawoiowania czyli raczey odebrania okrętu.

Złożyliśmy wielką radę woienną we czterech, to ieſt Kapitan, Komendat ſztabowy, podróżny y ia. Piątaſzek zaś więźniów ſtrzegł, a że doſyć dobrze po Angielſku iuż umiał, wychwalał im zamek mòy y potęgę, aby tym ſpoſobem w iaſkini ich utrzymał, gdzie im na niczym nie ſchodziło.

Kapitan wielkie a to gruntowne nader w przedſięwzięciu naſzym upatrował trudności. Naydowało ſię ieſzcze 26 ludzi na okręcie, którzy wiedząc, iż przez ſpiſek ſwòy na śmierć zaſłużyli, pewnieby z oſtatnią bronili ſię roſpaczą. Jakoż podobieńſtwa nie było do otrzymania pomyślnego wyprawy naſzey ſkutku, gdybyśmy iawnie na nich natarli, z tak ſzczupłą ludzi garſtką, nie było nas albowiem więcey, iak ośmiu do bitwy zgodnych, oprócz dwòch więźniów, a do tego, ani mnie, ani Piątaſzkowi oddalić ſię od wyſpy nie należało, aby ſnadź iakie nie przytrafiło ſię nieſzczęście, ktòreby nas na zawſze zgubiło.

Poſtanowiłem tedy użyć fortelu y czekać pogodney pory. Pewny prawie byłem,

łem, że okrętowi ludzie nie mogąc się doczekać towarzyszów swoich, wnet łódź na morze spuszczą, aby widzieć mogli co się z niemi stało. Tych gdybyśmy równie iak pierwszych zawoiowali, umnieyszylibyśmy liczby naszych nieprzyiaciół, przyczyniaiąc sobie samym woyska. Kapitan przystał na to. a wszystko poleciliśmy Boskiey Opatrzności, która nas tak iawną obdarzyła była pomocą.

W rzeczy samey nie wielką w tey okoliczności zakładałem nadzieię moiego uwolnienia, żądze moie daleko bardziey na Hiszpanie były ugruntowane; tego z oycem Piątaszka co moment wygiądałem, a pewnie y od nowych gości moich spodziewałem się pomocy, gdyby w innych zamysłach swoich zawiedzieni zostali.

Z rady tedy naszey wynikło postanowienie udania się ku brzegowi, blisko ostatniey potyczki naszey placu, abyśmy ztamtąd nieprzyiaciół obroty uważali. Tylko co tam stanęliśmy, usłyszeliśmy huk z armaty, y zwyczayny widzieliśmy znak nakazuiący powrot do okrętu. Ale strzelania wszystkie daremne były, nikt roskazów nie wykonywał.

Spuścili tedy iakom był przewidział łódź drugą na wodę, y usilnie wiosłami robiąc przystąpili do brzegu naszego. Postrzegliśmy, iż dziesiąciu należycie uzbroionych do wyspy przybyło. Nas tylko o-

śmiu było, ale znaiomość mieysc sprawowała, że onych potęgą przewyższaliśmy.

Powròciliśmy tedy do lasu, abyśmy ich doskonale widzieć, sami od nich niepostrzeżeni, mogli; a oraz uważaiąc ich postępki podług nich nasze obroty miarkowali.

Wszyscy na brzeg wysiedli blisko pierwszego batu, y łòdź swoię wyciągnęli na piasek co mię bardzo ucieszyło, bałem się albowiem, aby iey na kotwicy nie postawili z strażą, przez co niepodobne byłoby dla nas oney zawoiowanie.

Naypierwszy ich obrot był, prosto do pierwszego batu udać się. Poznaliśmy łatwo onych podziwienie ztąd, iż na piaskach od spodu przedziurawiony, y wszelkich rynsztunkòw swoich pozbawiony był. Wszyscy razem trzy lub cztery razy krzyknęli, aby od towarzyszòw swoich słyszeni być mogli, ale bacząc nieskuteczność krzyku swoiego, razem wszyscy z ręczney strzelby wystrzelili, tak iż daleko bardzo słyszeni być mogli.

Ten właśnie moment pomyślny był do uderzenia na nich, ale bardzo oni od nas oddaleni byli, y mieli czas do nabicia strzelb, co też zaraz uczynili. Nie maiąc naymnieyszego dowodu, iż towarzysze ich na tey wyspie ieszcze żyli, sądzili iako sami potym wyznali, iż wszyscy od dzikich ludzi zamordowani byli, a zatym do okrętu wròcić się postanowili.

Udali

Udali się więc ku brzegom morskim. Nic dla nas nad to nieszczęśliwszego być nie mogło. Prożnobyśmy część onych zabili, gdyby pozostali uciekli do okrętu, którzyby nie uchronnie w tedy żagle rozwinął. Ale wymyśliłem fortel, który mi się udał. Przykazałem Piątaszkowi y Kommendantowi sztabowemu pòyść w zachodnią stronę y krzykiem wabiąc maytków z pagòrku na pagòrek, tym sposobem do wieczora ich zatrzymać. Naznaczyłem także do powrotu do mnie drogę, którą Piątaszek doskonale znał.

Ta sztuka przedziwny skutek miała. Za pierwszym krzykiem, krzyknęli y oni, y prosto na głos iść poczęli, zostawiwszy przy łodzi dwòch ludzi, którzy do odnogi morskiey bliskiey mojego mieszkania weszli, y łódź do drzewa przywiązali. Jeden z nich z łodzi wyszedł, y dla spoczynku położył się na trawie.

Ponieważ ci dway maytkowie prawie tylko na strzelenie od nas byli oddaleni, łatwo na nich z zasadzek niespodzianie wypadliśmy. Kapitan, który ich poznał niechcąc hukiem strzelby wydać się, przykładem suzyi zabił tego, który na trawie leżał, a wziąwszy na cel drugiego krzyknął mu, aby się poddał ieśli zginąć niechce. Poddał się on dobrowolnie, y o darowanie sobie życia prosił; był to ieden ieszcze z tych, których przedemną chwalił Kapitan, przeto

łatwo roſkazy naſze wykonał, y do woyſka moiego przyſtał.

Piątaiżek y Kommendant ſztabowy bardzo dobrze dane ſobie zlecenie wykonali, to krzycząc, to na wołania maytków odpowiadaiąc, zaprowadzili ich z pagórku na pagórek bardzo daleko, y do oſtatniego ich zmordowania przywiodłſzy, wieczorem ſami też zmordowani powrócili, ale mieli czas do ſpocznienia ponieważ drudzy ledwie za godzinę do łodzi ſwoiey powrócić mogli.

Nakoniec ſłyſzeliśmy ich na towarzyſzów ſwoich przy łodzi zoſtawionych wołaiących, lecz żadney od nich odezwy nie mieli. Ale naywiększe było ich zadumienie, kiedy ią z wſzelkiey ſtraży ogoloconą widzieli. Mówili do ſiebie wzaiemnie, iż ſię na wyſpie iakiey oczarowaney niezawodnie naydowali, y na niey pewnie zginą ieśli ſię co nayrychley nie oddalą.

Staliśmy w zaſadzkach w leſie, na dwa z fuzyi ſtrzelenia. Szara ieſzcze trwaiąca poświata dopuściła nam widzieć ich poſtrach y roſpacz. Kotwiczny naypierwſzy dowodźca buntowników, naybardziey ſię lękał y ſtan ſwóy opłakiwał. Kapitan tak na złoczyńcę tego był rozgniewany, iż z laſu wypadłſzy zabił go na mieyſcu y drugiego za nim ſtoiącego śmiertelnie ranił.

Ja też ſkwapliwie z woyſkiem moim z oſmiu ludzi złożonym ku nim udałem ſię.

Nad-

Nadchodziła iuż noc a zatym pozoſtali buntownicy niemogąc rozeznać iak ſzczupła nas garſtka była, a rozumieiąc iż las cały pełen ieſt żołnierzy, nie wiedzieli iak ſobie począć mieli. Przykazałem temu, któregośmy w łodzi ſchwytali y który iuż do nas był przyſtał, aby ich po imieniu wzywał y pytał ſię ich, ieśliby w ugodę wkroczyć chcieli. Powiodła ſię ta ſztuka. Buntownicy głos *Johnſona* przeſzłego towarzyſza ſwego poznali, pytali ſię komu poddać ſię trzeba było, y ieśli pomyślney dla ſiebie ſpodziewać ſię mogli ugody. Kapitanowi (odpowiedział *Johnſon*) poddać ſię trzeba. Kotwiczny y *Jeffris* zabici, *Frie* na śmierć raniony, a ieśli rychło broni nie złożycie, wſzyſcy na ſzubienicę pòydziecie, bo 50 tu ieſt przeciw wam ludzi, y ia ſam w niewolą ieſtem zabrany. Ale ieśli broń złożemy (rzekł *Szmith*) izali będziemy przy życiu zachowani? Spytam ſię o to Kapitana odpowiedział *Johnſon*. A wtym Kapitan do *Szmitha* odezwał ſię przyrzekaiąc im wſzyſtkim życie, wyiąwſzy tylko *Wilhelma Atkins* naypierwſzego buntownika, który ſię na życie nawet iego był naſadził. *Atkins* wyrok przeciw ſobie śmierci flyſząc proſił Kapitana, aby z nim równie iako y z drugiemi poſtąpił. Ten mu powiedział, iż to od łaſki Gubernatora wyſpy (przez które ſłowa mię rozumiał) zawiſło. Że zatym radził mu poddać ſię na dyſkrecyą, a

wſzy-

wszystkiego się po moiey łaskawości spodziewać. Poddali się tedy, y dali się powiązać przez Piątaszka y część ludzi moich, których pewnie częścią załogi moiey być mienili; Ja zaś do zamku mego schroniłem się, dla zataienia przed oczami ich nowo mianowanego Gubernatora, tak dziwnym zwłaszcza iak ia sposobem odzianego.

Przyrzekli wżyscy Kapitanowi pod rząd iego zupełnie poddać się, y pomagać mu do odzyskania władzy swoiey nad okrętem, byleby on tylko za niemi do Gubernatora przyczynił się. Ja niezmierną zdięty ciekawością tego co się działo, wysłałem iednego z ludzi moich, który z daleka zawołał Kapitana, donosząc mu, iż Gubernator z nim mówić pragnie. Kapitan wgłos mu odpowiedział, iż nieodwłocznie stawić się miał na rozkaz Gubernatora. Uwierzyli temu wszyscy, rozumiejąc, iż Gubernator z pocztem od 50 ludzi w pobliżu stoi.

Namówiłem Kapitana, aby naywinnieyszemu z tych ludzi powiedział, iż wola iest moia, aby innym na postrach był obieszony. Także przełożyłem temuż Kapitanowi, że pozyskawszy drugich y bat pierwszy naprawiwszy, mógł w nocy nagle wpaść do okrętu y władzę nad nim znowu otrzymać. Przystał na to zdanie Kapitan a na wykonanie tego, wszystkie czyniliśmy przygotowania.

Kapitan do więźniów swoich powróciwszy-

wszy wymiatał mi na oczy z surowością ich złość y zdradę. Rozumieliście (mówił do nich) że mię na puszczy wyspie zostawicie, ale Boska Opatrzność tak zrządziła, iż tą wyspą włada Anglik, któryby was zgubić zaraz albo lada dzień do Anglii do sądu odesłać mógł; skłonny jednak iest do przepuszczenia wam, pod pewnemi obowiązkami, wyiąwszy *Atkinsa* iednego, któremu kazał oznaymić, aby się na śmierć przygotował. To udanie dziwnie pomyślny skutek miało. *Atkins* do nóg rzucił się Kapitanowi, prosząc aby się za nim do Gubernatora przyczynił. Obiecał mu wszelkich sposobów użyć na ubłaganie mnie, tym czasem należycie związanego posłał do iaskini, aby tam do dwóch innych był przyłączony.

Powrócił Kapitan z oznaymieniem o tym co się stało; ia z nim iść postanowiłem, udaiąc się za człowieka na usłudze Gubernatora zostaiącego y od niego zlecenie maiącego. Łatwo przywiodłem ich do wierzenia temu wszystkiemu com im przekładał, zwłaszcza, że mię żaden z nich nie znał, a takie stanu fortecy y załogi w niey zawartey czyniłem opisanie, iż oni temu wszystkiemu daiąc wiarę, na wszystko cośmy tylko od nich chcieli, zezwolili.

Kapitan przełożył im zamysły swoie względem odebrania okrętu, y domagał się od nich zakładnika, któryby do trzech innych więźniów przyłączony upewnieniu na

być

być mógł ich wierności; przydaiąc, iż Gubernator nie omieszka wszystkich na zgubienicę osądzić, ieśliby obietnicy nie dotrzymali.

To wszystko ułożywszy, kazałem Piątaszkowi y Kommendantowi sztabowemu poyść po wiosła y żagiel, y co nayrychley naprawić bat pierwszy, aby mógł być do żeglugi sposobny. Wszystko się to stało w przeciągu dwóch godzin.

Puścili się około północy na obudwóch batach, należycie uzbroieni, to iest; kapitan, Kommendant sztabowy y pięć maytków w pierwszym, podróżny y czterech maytków w drugim bacie, cała tedy flotta 12 ludzi zawierała. Piątaszek y ia zostaliśmy na straży mieszkania naszego y dla dopilnowania więźniów y zakładnika.

Na okręcie 16 tylko ludzi zostawało, którzy acz troskliwi o swoich towarzyszów, iednak bynaymniey nie spodziewali się tego co ich spotkało. Jakoż po większey części uśpieni byli. Gdy Kapitan blisko okrętu stanął, kazał *Johnsonowi* krzyknąć, iż bat z maytkami przyprowadza, y że trudność wielką miał w znalezieniu onych na wyspię.

Gdy *Johnson* tym sposobem bawi na straży w okręcie postawionych, Kapitan y Kommendant sztabowy z swoiemi na okręt z batu swoiego wpadli, niespodzianie na buntowników natarli, y sternika z cieślą zabi-

biwszy, panami pokładu górnego okrętowego zostali.

Podróżny drugi bat prowadzący, wszedł z strony swoiey na przod okrętu, a wpadłszy na rufę, zkąd wstęp był do izby kucharza, z nim trzech buntowników schwytał y skrępował.

Z tamtąd wszyscy prosto do izby obranego od buntowników Kapitana udali się, y drzwi do niey gwałtem odbili. Przelękniony ten herszt buntowników wstał, porwał pistolety y ognia do wpadaiących dawszy, raził maytka iednego, y ramię Commendanta sztabowego zgruchotał, ale ten mimo rany swoię w łeb ma strzelił, y trupem na mieyscu położył. Reszta buntowników widząc zabitego herszta swoiego poddała się na dyszkrecyą, a Kapitan bez dalszego krwi rozlania panem okrętu został.

Dał mi zaraz znak odniesionego zwycięstwa, siedm razy podług uczynioney umowy z armaty wystrzelić kazawszy, ia nad brzegiem bawiłem się, wyglądaiąc uwiadomienia o skutku tey wyprawy. Domyślić się łatwo można, iaka radość moia za danem znaku tego była; powróciłem do zamku moiego dla spoczynku, którego bardzo potrzebowałem.

Ocknąwszy się, usłyszałem huk armaty, y zaraz oznaymiono mi, że Kapitan z przyiacielem swoim przybywał. Skoro wszedł, obłapił mię ściśle y wdzięczność mi swoię oświad-

oświadczaiąc rzekł; ROBINSONIE, obrońco moy naymilszy, oto okręt twoy, do ciebie on równie iako y wszystko co tylko mieć mogę należy. Jakoż w famey rzeczy widziałem okręt iego o dwieć tylko mili od brzegu stoiący, a Kapitan łodzią do mnie przez morską odnogę był przypłynął.

Już tedy wątpić o uwolnieniu moim z tey pustyni nie mogłem, okręt wyśmienity miał, na pogotowiu y czekał tylko rozkazów moich, radość nagła ztąd doznana, do mdłości mię prawie przywiodła, ale kieliszkiem podanym mi wódki do siebie przyszedłem.

Obłapiłem ia wzaiemnie Kapitana iako zbawcę moiego, ponieważ przywrócić mię miał do oyczyzny.

Oddawszy Bogu dzięki za to, iż pozwolił, abyśmy sobie wzaiemnie tak dziwną pomoc dali, poczęliśmy o dalszych naszych postępkach radzić.

Ale nim zaczniemy o sobie radzić (rzekł mi uśmiechaiący się Kapitan) proszę abyś podarunki przyiąć chciał, które tu przyniosłem. Radbym, aby godniejsze były ciebie, y przyzwoitsze chęci moiey odwdzięczenia się, twoie łaski, ale w tych okolicznościach tylko ofiaruię, co się z mocą przemożeniem zgadza.

Przyniesiono zatym skrzynią wielką, w której wódki wyborne, wino Maderskie, cukier, tabakę, kwiat muszkatowy, syrop limoniowy, y wiele innych rzeczy przyiemnych

mnych znalazłem, ale co mię naybardziey ucieszyło, y w rzeczy samey dać mi pozor prawdziwego Gubernatora miało, było odzienie zupełne od nog do głowy, sześć wybornych koszul, tyleż kołnierzy y chustek, po większey części nowych. Ubrałem się zaraz, abym przychylney Kapitana żądzy zadosyć uczynił.

Przyniosł był Kapitan dla Piataszka porządne suknie iakich maytkowie używać zwykli, które bardzo mu dobrze przystały. Kazałem mu zakładnika uwolnić y do mnie przyprowadzić, a trzech więźniów w folwarku moim stawić.

Szedłem tam w kilka godzin potym, w sukni iuż Gubernatorowi przyzwoitey, maiąc z sobą Kapitana, zakładnika, y podróżnego. W tedy dopiero sawnie postępować ze mną iak z Gubernatorem zaczęto. Kazałem *Atkinsowi* y iego towarzyszom więźniom stanąć przed sobą, wymiatałem im na oczy ich zbuntowanie, y uczynioną bez wątpienia umowę na bawienie się rozboiami po morzu, na okręcie niesprawiedliwie przywłaszczonym sobie, a z moiego rozkazu panu własnemu przywróconym. Przydałem y to, iż wnet nowego Kapitana swoiego uyrzą obieszonego na wielkim żaglowym drągu. Pytałem się nakoniec co by mieli do przytoczenia na obronę buntu swoiego, y na uniknienie zasłużonego ukarania.

Przy-

Przyznali ſię do tego wſzyſcy, iż winnemi byli, a oświadczali żal zbrodni ſwoiey, proſząc aby podług obietnicy Kapitana darowane im było życie. Rzekłem im, iż niegodnemi tey łaſki byli, y że nic dla nich więcey uczynić nie mogłem zwłaſzcza maiąc do Anglii powrócić, iako tylko pozwolić, aby na tey wyſpie żyli, gdzie opatrzyć ich w żywność miałem, a oraz dać im na piśmie naukę, względem ſpoſobu utrzymania ſię na niey. Nakoniec obiecałem im pomoc z Anglii, y wſzelakiego rodzaiu poſiłki, aby wygodnie reſztę dni ſwoich przepędzić mogli.

Przyięli to wſzyſtko z niewypowiedzianą radością, oświadczaiąc ſię z tym, iż wygnanie to woleli, niż ſmutny los, który ich w oyczyznie czekał. Kapitan udawał, iż na to zezwolić nie może, ia też gniew zmyślaiąc powiedziałem, iż moiemi oni nie zaś iego więźniami byli, a że przyobiecawſzy im darować życie, nie mógłem ſię uwolnić od dotrzymania daney obietnicy; a zarym że nieodwłocznie chciałem ich wolnością obdarzyć.

Jakoż w ſamey rzeczy kazałem Piątaſzkowi, aby ich uwolnił, a wziąwſzy Kapitana na ſtronę, radziłem mu, aby nieodwłocznie do okrętu poſzedł, y ciało zabitego herſzta buntowników na precie wielkim żagielnym powieſić y wſzyſtko do odiazdu na dzień naſtępuiący przygotować kazał.

Po

Po odeyściu Kapitana wkroczyłem w rozmowę z trzema temi Anglikami względem ninieyszego ich ſtanu, a winſzowałem im, że ſię ſami dobrowolnie do niego nakłonić dali. Opiſałem im wſzyſtko co do utrzymania w należytym porządku wyſpy należeć mogło. Poſłałem też po inkauſt y pioro do okrętu, y napiſałem im prawa nieiakie y uſtawy, których trzymaiąc ſię weſołe y wygodne prowadzić mogli życie. Wſpomniałem też im o przyieździe w lada dzień 17 Hiſzpanów z Oycem Piątaſzka, y zoſtawiłem dla Hiſzpana po innych wyſłanego liſt obſzerny, w którym mu zamek mòy y ſprzęty onego oddawałem, przyrzekaiąc, iż powròciwſzy do Europy wſzelkich ſpoſobòw użyć miałem na uwolnienie onych, albo przynaymniey na opatrzenie wſzelkiemi potrzebami. Naoſtatek donoſiłem mu o oſtatniey przygodzie y bliſkim wyieździe moim.

Dałem Anglikom żywność doſtateczną, iako też broń y amunicyą; przykazuiąc im mieſzkać na folwarku moim do przyiazdu Hiſzpanòw y iego przyiaciół.

Kapitan poſłał im właſne ich odzienia, opatrzył także prochem y niektòremi narzędziami, dał im nakoniec rozmaitych warzyw naſiona, która rzecz podczas tak długiey moiey na tey wyſpie bytności, nie żmierniebym mię była ucieſzyła.

Nao-

Naoſtatek zabrawſzy one odemnie znalezione pieniądze y kleynoty, wſiedliśmy na okręt z Piątaſzkiem, nie bez żalu nieiakiego. On żałował tego, iż pożegnać ſię z oycem ſwoim nie mógł, którego widzieć iuż ſię nie ſpodziewał. Mnie zaś zamucało to, iż Hiſzpana mego, y towarzyſzów iego widzieć y oſadzić na państwie moim nie mogłem. Przeczuwałem bowiem, iż ci trzey złoczyńcy naprzykrzyć ſię im mieli; ale troſkliwość moia nieiakie ztąd miała uſpokoienie, iż mała tych kwota była, a Hiſzpanom na roſtropności y męſtwie nieſchodzi. Nie zapomniałem z ſobą wziąć baldekin, czapkę moię ogromną, ſuknią ſkórzaną, y ſtarą papugę, abym to wſzyſtko pokazać mógł znaiomym moim w Anglii, gdybym z nich którego ieſzcze zaſtał żywego.

Już żagle rozpuścić y kotwicę wyciągać mieliśmy, kiedy wſzczęta między niektóremi zwada o niebeſpieczeńſtwo ſtracenia ſkutku prac naſzych nas przyprawiła, a odiazd naſz do 24 godzin opoźniła, z przyczyny odmienionego, w tym przeciągu czaſu, wiatru.

Do tey żwawości, ſprzeczki między dawnieyſzemi buntownikami przyſzły, iż obawiać ſię trzeba było, aby do powtórnego nie przyſzło buntu. Byłoby to ſię ſtało, gdyby Kapitan z ſwoiemi przyiacielami y zemną, zbroyną ręką upornieyſzych nie

był

był schwytał, y okował, grożąc obieszeniem wszystkim ktòrzyby skłonnemi się do buntu pokazali.

Nie była ta myśl ani Kapitana, ani moja, ale raczey udanie dla postrachu, ale insi maytkowie poczuwaiący się do dawnieyszego buntu, ztrwożeni tą mową, poczęli rozumieć, że ich zmyślonym odpuszczeniem zwodzono, y że wydać ich pewnie miano w ręce katów, skoroby okręt w porcie iakim Angielskim stanął, przeto znowu się spiknęli na opanowanie okrętu.

Dowiedział się o tym Kommendant sztabowy y nas przeszrzegł, ia radziłem im, aby mię do buntowników na uspokoienie onych posłali. Łatwo tego dokazałem z przyczyny, iż mię człowiekiem bardzo zacnym być mienili, a ia z moiey strony pod poczciwością im przyrzekłem, że byleby tylko poczciwie się przez cały czas żeglugi sprawowali, naymnieyszey nigdy przeszłego buntu nie będzie wzmianki. Powiedziałem im także, iż towarzyszów ich uwolnić miałem, iakoż nieodwłocznie zdiąć z nich okowy kazałem, ten postępek uspokoił y mnie ich całe pozyskał. Ale dway uwolnieni buntownicy, nie mogąc sobie z głowy wybić tego, iż o ukaraniu ich myśliliśmy, nakradłszy w nocy broni y amunicyi uciekli czołenkiem na wyspę y z trzema tam wygnańcami złączyli się.

Zrana dopiero to postrzeżono, y za niemi

mi wyſłano ludzi pewnych dobrze uzbroionych, ale wynaleść ich nie można było, ponieważ ſię w leſie z innemi towarzyſzami ſwemi ukryli, Bat powrócił do okrętu z czołenkiem zoſtawiwſzy dwóch ieſzcze na wyſpie buntowników, ale Kapitan upewnił mię, iż ci dwaj ludzie doſyć poczciwi ſamą tylko boiaźnią do takowego poſtępku byli nakłonieni.

Gdy wiatr dla nas pomyślny powſtał, rozpuściliśmy żagle y w drogę ſię puściliśmy. Tym tedy ſpoſobem porzuciłem wyſpę moię 19 Grudnia Roku 1686. podług rachunku ludzi okrętowych. Przemieſzkawſzy na niey podług rachunku moiego lat 28. Miesięcy 2 dni 19. Żegluga naſza nader ſzczęśliwa była, przybyłem do Anglii 11 Czerwca 1687 przepędziwſzy w oddaleniu od oyczyzny moiey lat 35.

KONIEC PIERWSZEY CZĘSCI.

ROBINSONA. *Powrot do Insuły swoiey.*

Biblioteka Jagiellońska
stdr0022393

PRZYPA
RO BIS
A

TOM
I. Y. II